PRACUJEMY w ŚWIETLICY

CENA 1 zł

Nr 3 (26)

MARZEC 1956



zapiewajło

JOANNA SIERPIŃSKA

Mówią mi, że to nie poezja
Mówią mi, że to grafomania.
Wybaczcie — z góry się przyznaję
Niewielki człowiek ze mnie — daję
Jedynie to, co mam do dania.

Wędruję w wiersze rówieśników
W chłodnych pokojach jestem gościem
Mało rozumiem, często błądzę
Podziwiam, tęsknię za gorącem
I nie zazdroszczę... nie zazdroszczę...

Bo jeśli komuś mam zazdrościć
To zapiewajle wśród żołnierzy,
Szkoda, polskiego synonimu
Jeszcześmy jakoś nie znaleźli.
Chociażby w stu słownikach grzebać
Solista? przodujący śpiewak?
Brak słowa coby tak śpiewało
Jak ten rosyjski zapiewajło.

A więc powtarzam, jeśli być kimś
To zapiewajłą w jakimś marszu
Droga się kładzie na ramionach
I sił nie starczy, tchu nie starczy.
Nogi spuchnięte i otarte,
I nic się nie chce, bo nie warto,
Bo wszystko inne sensu nie ma.
Pozatym żeby lec i drzemać.

I gdzie tu bić się? gdzie tu chodzić?
Drzewa kołyszą cień na drodze
Można pozostać i odpocząć
Nie myśleć... a więc po co? po co?

I właśnie wtedy pieśń wybucha
Jak wiatr, jak krzyk, jak zawierucha
Jak tysiąc rac, jak strzał, jak hasło
Które nie daje sercu zasnąć
Każe dotrzymać kroku w marszu
I iść... i iść... i iść wciąż naprzód
I iść i iść i nie ustawać

Samotny głos się w siłę wzmaga
A tak gorąca jest melodia
Że chcesz, czy nie chcesz — musisz podjąć.
Chodziwie lekko dzwięczą kroki
Droga wzlatuje pod obłoki
Samotny głos już chór zalewa
I śpiewa śpiewa oddział cały
Coraz potężniej coraz jaśniej.
Kończy się rola zapiewajły.
Gdy tylko ktoś podejmie zaśpiew.

A kiedy przejdą wielkie bitwy
I siądą spocząć gdzieś na chwilę
Rozpocznie zapiewajło cicho
Pieśń o miłości i o miłej
Będą coś nucić i coś marzyć
Twarze z marzenia w uśmiech zmiękną
Gdy zapiewajło poda w pieśni
Kroplę zadumy — kromkę piękną.

Muzo — ja nie chcę iść na scenę
to i zbyt wiele i zbyt mało
I sławy nie chcę — pozwól być mi
Zwyczajnym, prostym zapiewajłą
Pomóż mi, Muzo, bo do tego
Jeszcze wysoko i daleko.
(Jeśli w ogóle jakaś Muza
Ma zapiewajłów pod opieką...)



LPŻ W ŚWIETLICY

Po przejęciu przez Ligę Przyjaciół Żołnierza działalności wojskowo-szkoleniowej i poważnej części działalności kulturalno-oświatowej od Powszechnej Organizacji „Służba Polsce", praca w organizacji wzbogaciła się o nowe formy i nową treść. Po II-gim Krajowym Zjeździe Ligi Przyjaciół Żołnierza, który zwrócił szczególną uwagę na rozwój organizacji na wsi, dyskutujemy nad wprowadzeniem w życie Uchwały Zjazdu, nad szerszym jak dotychczas zaspokojeniem potrzeb młodzieży.

Oczywiście, że zadania nasze wykonamy wtedy, kiedy wykorzystamy istniejące możliwości dla większego zainteresowania szerokich rzesz społeczeństwa, szczególnie młodzieży, szkoleniem w różnych specjalnościach wojskowych i wojskowo-technicznych, w uprawianiu sportów obronnych, kiedy nasze formy szkolenia będą ciekawsze, bardziej atrakcyjne, kiedy w pełni wykorzystamy sprzęt i materiały poglądowe. W realizacji zadań na wsi ważną sprawą jest dobra współpraca kół i hufców L.P.Ż. z Ludowymi Zespołami Sportowymi. Chodzi również o to, by wzbogacić problematykę i treść pracy koła i hufca LPŻ, by jak najlepiej propagować wśród całego społeczeństwa idee i problematykę elpeżetowską. Powinno tu odegrać wielką rolę powiązanie pracy koła i hufca LPŻ, z gromadzką czy wiejską świetlicą, w których przecież na ogół koncentruje się całe życie polityczne, kulturalne i organizacyjne gromady. Jednym więc z ważnych zadań zarządów kół i komendantów hufców LPŻ jest lepsze niż dotychczas oparcie działalności kół i hufców oraz kół zainteresowań o gromadzkie i wiejskie świetlice i nasycenie treści życia tych świetlic problematyką LPŻ. Dobrze byłoby, gdyby prezesi kół i komendanci hufców LPŻ weszli w kontakt z zarządami i kierownikami świetlic i opracowali pewien plan.

Wskazanym by było umieszczenie w świetlicach planów pracy koła LPŻ, hufca czy kółka zainteresowań, terminarza i tematyki ich zajęć, planów imprez i zawodów.

Chcemy w tym artykule wskazać na niektóre formy pracy kulturalno-oświatowej, które naszym zdaniem winny rozwijać koła i hufce LPŻ w oparciu o świetlice, a które niewątpliwie są powiązane z problematyką szkoleniowo-wojskową i które winne pomóc w realizacji planów szkoleniowych i w rozbudowie Ligi.

Wiele jeszcze starszych i młodzieży nie orientuje się w problematyce LPŻ-etowskiej, nie wie o tym, że w LPŻ może rozwinąć swe zainteresowania, nabyć wiele umiejętności szkoleniowo-wojskowych, uprawiać sporty obronne.

W popularyzacji tych wszystkich form pracy może pomóc dobrze urządzona w świetlicy wystawa dorobku, form pracy i sprzętu LPŻ pod hasłem: „Realizując Uchwałę II-go Krajowego Zjazdu LPŻ rozwijamy działalność sportowo-obronną na wsi".

Wszystkie koła i hufce LPŻ winny w miesiącu marcu zorganizować takie wystawy. Do ich urządzenia można wykorzystać zdjęcia fotograficzne ze szkolenia, zawodów i imprez, fotogazetki opracowane w oparciu o wydawnictwa i pisma LPŻ-owskie np. „Przyjaciel Żołnierza", „Pracujemy w Świetlicy", „Skrzydlata Polska", „Morze" itd., sprzęt szkoleniowy, makiety, plansze, hasła itp.

Do zorganizowania i urządzenia takiej wystawy należy powołać społeczny Komitet, który powinien opracować plan wystawy, zająć się właściwym rozmieszczeniem eksponatów w świetlicy starając się pokazywać problematykę LPŻ wg. działów, np. dział ogólno-wojskowy, motorowy, lotniczy itd.

Niewątpliwie, że dobrze zorganizowana wystawa zapozna ludność wiejską z osiągnięciami, celami i zadaniami Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Bardzo popularne i lubiane przez młodzież i starszych są wieczornice urządzane w świetlicach. Dobrze byłoby, gdyby nasz aktyw zorganizował wieczornice o treści związanej z problematyką pracy koła LPŻ, hufca czy kółka zainteresowań. Wieczornice takie popularyzowałyby tradycję Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej i armii krajów demokracji ludowej, ich bohaterów, które uczyłyby miłości do naszego wojska i bratnich armii.

O mającej się odbyć wieczornicy członkowie koła czy hufca powinni być powiadomieni na wiele dni wcześniej, po to by mogli się dobrze do niej przygotować, przeczytać odpowiednią literaturę, nauczyć się wierszy itp.

Najlepiej, by tematykę wieczornicy wybrała sobie sama młodzież. Tematów do wieczornic może być bardzo wiele. Chodzi o to, aby nasz aktyw umiał powiązać część artystyczną z popularyzacją problemów LPŻ.

W 9-tą rocznicę śmierci Generała Broni Karola Świerczewskiego możemy zorganizować wieczornicę pod tytułem: „Generał Walter — Bohater walk o wolność waszą i naszą". Montaż tej wieczornicy można oprzeć o książkę pt. „O człowieku, który się kulom nie kłaniał", o wiersze poświęcone Bohaterowi Narodowemu Generałowi Świerczewskiemu i o materiał, który znajdziecie w naszym miesięczniku i innych wydawnictwach.

Z okazji Dnia Kobiet możemy też zorganizować wieczornicę pod tytułem: „Dziewczęta i Kobiety mistrzyniami sportów obronnych". W wieczornicy tej powinniśmy pokazać sylwetki przodujących dziewcząt w strzelectwie, szybownictwie i innych dyscyplinach sportu w skali kraju, województwa, powiatu, czy naszej gromady.

O ile potrafimy wieczornice te dobrze przygotować, to niewątpliwie pomogą one nam do zainteresowania dziewcząt naszej gromady sportem, problematyką pracy LPŻ-owskiej, zbliży ona dziewczęta do Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Chcemy jeszcze zwrócić uwagę na jedną formę pracy w świetlicy, a mianowicie na rozwój czytelnictwa w kołach i hufcach LPŻ. Chodzi tu głównie o rozwój czytelnictwa wojskowej literatury beletrystycznej i fachowej. Uważamy, że rozwinięcie czytelnictwa wśród LPŻ-owców i kontynuowanie go wśród młodzieży hufców LPŻ nie tylko wpłynie dodatkowo na wzrost jej zainteresowań problematyką wojskową, nie tylko wpłynie na szersze poznanie tradycji Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego, ale również ułatwi działalność naszej organizacji na wsi.

Jak zachęcić do czytania? Jest bardzo wiele form propagowania czytelnictwa.

Jedną z form jest organizowanie w świetlicy dyskusji nad ciekawą książką.

Dyskusje takie należałoby organizować przy pomocy nauczycieli, którzy posiadają duże doświadczenie pracy z książką. Można organizować głośne czytanie urywków z ciekawej książki po to, by zachęcić słuchaczy do przeczytania całej książki. Praktykuje się często w świetlicy urządzanie loteryjek i konkursów na odgadnięcie tytułów książek, na opowiadanie co mi się z przeczytanej książki najlepiej podobało i wiele innych form.

Niezmiernie ważnym warunkiem w propagowaniu czytelnictwa jest właściwe zabezpieczenie bibliotek gromadzkich i punktów bibliotecznych w książki, które cieszą się zainteresowaniem młodzieży i starszych. Wskazanym jest, by prezesi kół LPŻ i komendanci hufców przedyskutowali tą sprawę z kierownikami bibliotek i świetlic i spowodowali, by w naszych bibliotekach znalazły się książki o tematyce wojskowej i wojskowo-technicznej.

Bardzo pożytecznym byłoby, gdyby nasi czytelnicy i aktyw LPŻ-owski podzielili się z Redakcją naszego miesięcznika doświadczeniami pracy kół i hufców LPŻ w oparciu o świetlicę.

A więc czekamy na listy.

J. K.

8 MARCA

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

JAK JADWIGA POKÓJ MURUJE

Może wczoraj, a może dzisiaj,
była mała murareczka Jadwisia.
Rusztowania skrzypiały cienko,
a ona śpiewała piosenkę:

„Patrzy na nas słońce
zza czarnego obłoku...
Muruję, muruję,
rąk swoich nie żałuję.
Wymuruję pokój".

I pytały się jej Walerka z Marynią:
„Czy ten pokój dla ciebie Jadwiniu?"
A ona się tylko zaśmiewa,
jak skowronek pod niebem śpiewa:

„Chmuro, chmuro,
stań trochę z boku.
Żeby piorun nie spadł w ziemię,
ja rękami własnymi
wymuruję pokój".

Pyta się pan majster Niewiera:
„Czy panienka się za mąż wybiera?
Po to ma być ten pokój? Nie radzę
A ona: „Tylko pan nie przeszkadzaj

bo nie minie
nawet pół roku:
nim dom dachem zaciągniem,
ja już swoje osiągnę
— wymuruję pokój".

I tak zwija się wesoło i dzielnie
z młotkiem, wasserwagą i kielnią,
że do wtóru jej Lodzia z Helenką
rozśpiewały się tą samą piosenką.

„Czarna burzo,
Dalej — ni kroku.
Bo my wszystkie — murarki
i z nami nie ma żartów...
Murujemy Pokój".

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

TRAKTORZYSTKA Z POM-u

Zżęto zboże. Żniwiarek jazgot już ucichł,
podorywek to czas, pokładanie ściernі —
prowadząca traktor dziewczyna nuci.

Co owe dziewczę przy pracy nucić może?
Ona wie, że toczy się bój o wyższe plony,
o urodzaj, o chleb, o dobrobyt —
i to jest jej pieśń o traktorze.

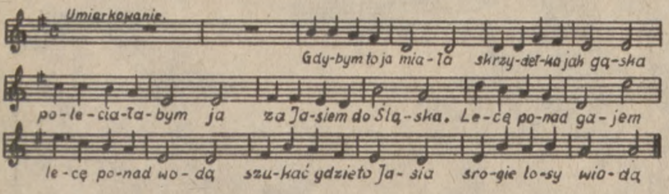
To pod jej ręką posłuszna maszyna
kraje ziemię — to brony pulchnią skiby —
z siewnika w rzędowy siew sypie się łubin siwy
i tak walka o żyzność gleby się zaczyna.

Ma w oczach to dziewczę czar nowych, wielkich rzeczy,
które dzieją się, które tworzą nowy, lepszy świat,
a w świecie tym człowiek człowiekowi brat,
nuci dziewczę młode, gdy traktor wraca z pól pod wieczór.



GDYBYM TO JA MIAŁA

SŁOWA LUDOWE MUZYKA: S. HADYNA



**Gdybym to ja miała skrzydełka jak gąska,
Poleciałabym ja za Jasiem do Śląska.
Lecę ponad gajem, lecę ponad wodą
Szukać gdzie to Jasia srogie losy wiodą.**

**Próżno, dziewczę, gąską ponad ziemią latasz,
Nie odnajdziesz Jasia w lasach ani w chatach.
W chłodnej głębi ziemi Jasio twój pracuje,
W skałach z górnikami czarne ganki kuje.**
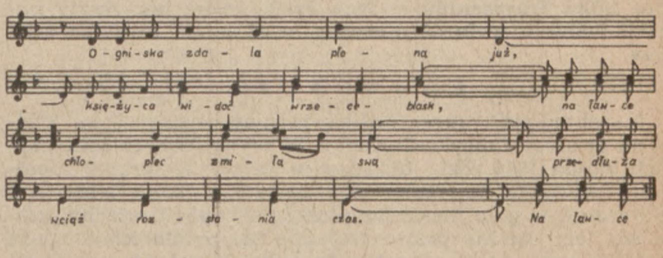
**Gwiazdy, srebrne gwiazdy, dajcie swych promyków,
Wezmę je dla Jasia, wezmę dla górników.
Dajże mi swych blasków słonko na błękicie,
Niech mój Jasio górnik ma słoneczne życie.**





Na ławce

SŁOWA: IWAN SZAMOW MUZYKA: B. MOKROUSOW



**Ogniska zdala płoną już,
księżyca widać w rzece blask,
na ławce chłopiec z miłą swą
przedłuża wciąż rozstania czas.**

**Niebieskie oczy chłopiec ma,
płonące jak ogniska żar,
niepiękne może, no to cóż,
udane jednak ze wszech miar.**

**Dziś chłopcu trudno odejść stąd,
z uporem szuka tkliwych słów
i tak się śmiesznie wierci wciąż,
coś szepce, potem milczy znów.**

**Dziewczęca z dala ścichła pieśń
o smutkach, które niesie los,
na ławce czasem westchnie ktoś,
westchnienie to serdecznych trosk.**

**Wygasłych ognisk leci dym
i księżyc już się w lesie skrył,
dziewczynę chłopiec miłą swą
pożegnać dzisiaj nie ma sił.**



KAROL ŚWIERCZEWSKI

28 marca mija dziewiąta rocznica śmierci Generała Karola Świerczewskiego. W dniu tym, w 1947 r. w czasie dokonywania inspekcji znalazł się Generał wraz z małym oddziałem żołnierzy pod pogranicznym miasteczkiem Baligrodem. Zaatakowany przez faszystowskich zbirów walczy na czele oddziału i ginie jak zawsze bohaterski, jak zawsze nieustraszony.

Oto kilka fragmentów z jego życia, które bez reszty poświęcił walce o wolność ojczyzny, o szczęście prostego człowieka.

EWAKUACJA

...„Karol zmienił pracę. Stał się jednym z robotników wielkiej na te czasy fabryki Gerlacha. W tej to fabryce zaskoczyła ich wojna 1914 roku. Urządzenia fabryczne wraz z robotnikami wywieźli Rosjanie, wycofując się przed Niemcami z Warszawy, w głąb Rosji. Robotnicy z fabryki Gerlacha ociągali się, lecz carskie prawo wojenne nie pytało ich o zgodę. Zmobilizowano po prostu całą fabrykę. Karol nie chciał się rozstać z rodziną, zostawić jej bez pracy, bez żadnych zapasów. Wyruszyli w tę daleką drogę z jakimiś tobołkami, zebranymi na prędce. Siostry popłakiwały w kącie zatłoczonego wagonu.

Karol stał przy oknie. Patrzył na uciekające za oknem ostatnie zabudowania Warszawy:

— I czego płaczecie? Wrócimy tu przecież! Na pewno wrócimy! Posadźcie tu matkę, o, na tym kuferku. No, posuń się, Lonka. Weź ten tobół, Henia! O, tak!

Pospiesznie znów przylgnął do szyby. Za nic nie chciał w tej chwili pokazać swej twarzy dziwnie skurczonej, żałosnej.

— Jakże tu żyć bez Warszawy? Dobrze, że choć maszyny jadą z nami, zawsze to kawałek Woli. I z nami wrócą. Ocalone od wojny. Jaka będzie Polska. Bez cara i bez Niemców...

Uciekały pola, chałupiny słomą kryte. Rozczochrane wierzby nad polną, wozami wyjeżdżoną, drogą zamachały gałązkami.

— Wrócicie — wrócicie — do Polski — do Polski — do wolnej... dudniły miarowo koła.

Przemknęły za oknem strzeliste topole. Uciekały jakby wstecz, właśnie w stronę tej Warszawy, po której popłakiwały w kąciku siostry i żałośnie kurczyła się twarz Karola"...

W CZERWONEJ GWARDII

„Poszedł na drugi dzień. Z powrotem do swych koszar. Do Czerwonej Gwardii, z której kiedyś powstanie Armia Radziecka. Przeszedł pośpiesznie przeszkolenie bojowe i wyruszył na front pod Orszę. Przyszło mu skromnie zaczynać od pisarza kompanijnego, jako że posiadał w tym robotniczo-chłopskim wojsku cenną sztukę pisania. Wyrwał się jednak z tego mało bojowego fachu. Po pewnym czasie był już na czele batalionu. Tłukł się z niedobitkami niemieckich oficerów, którzy nagle pośpieszyli na pomoc rosyjskim fabrykantom, książętom, bogaczom. Tłukł się z Ukraińcami — najmitami, którzy bronili wielkich majątków ziemskich przed ukraińskim chłopem bez ziemi.





Batalion to był nad bataliony. Całe dwie kompanie miał w swoim składzie. W pierwszej byli sami robotnicy czescy. Ci wiedzieli za co się biją: za prawo do swoich fabryk, do swojej ziemi, za wolne ludowe Czechy. Z tymi dogadał się Karol, jako dowódca batalionu, z polsko-rosyjsko-czeska raz dwa.

Bo i co to za sztuka? Co trzecie słowo to jak nie całkiem jednakowe, to chociaż podobne. Słowiańskie. Marsz — to marsz. Stój — to stój. Chleb — to chleb. Strzelaj — to strzelaj.

Druga kompania nazwała swego dowódcę batalionu: — Swier-czu-ju.

Właśnie tak, a nie inaczej. Po chińsku. I trudno byłoby inaczej, bo i po jakiemu ma mówić prawdziwy Chińczyk? Nawet jeśli dowódcą batalionu jest prawdziwy Polak, warszawianin. Nie złamie przecież języka dobry Chińczyk, choćby i chciał. — Swier-czu-ju."

W HISZPANII

„Szli tak pod górę, całkiem widoczni już z marokańskich rowów strzeleckich. Ze świergotem przeleciała nad nimi pierwsza kulka. Generał jakby nie słyszał tego świergotu narastającego z każdą chwilą. Lekarz odpowiadający na pytania o Warszawie, odruchowo parę razy skłonił głowę.

— Nie kłaniaj się, synku, nie kłaniaj. Kulki psują i nas nie trafią. O tam masz rów łącznikowy, właź i pytaj o punkt sanitarny. Alek idź z nim, ja za chwilę do was przyjdę, tylko muszę naszym chłopakom coś powiedzieć w tamtym rowie — powiedział generał Walter i przeszkoczywszy rów łącznikowy, poszedł na przełaj odkrytym polem."

„Pewnego dnia wybrał się znów na pierwsze linie. Tym razem, jak na dowódcę 14 Międzynarodowej Brygady, w sposób dosyć osobliwy. Jako szofer, wiozący pod obstrzałem amunicję na front".

NAD WISŁĄ

„Jeszcze raz pękł szrapnel nad samą Wisłą, kiedy schodził na brzeg. Rzucił czapkę na piach i zanurzył ręce w wiślanej wodzie. Widzieli go teraz, wysuwając się już nad nasyp rowu strzeleckiego. Jak pochylił się ku wodzie, ukrył twarz w dłoniach, zanurzył ją w wiślanej fali. Obrócił się na chwilę, popatrzył w stronę tartaku. Twarz Generała była mokra. Lecz jakże dociekać, czy tylko od wody wiślanej, czy także od łez, kiedy po tych czarnych, zamorusanych ziemią twarzach żołnierskich takie same łzy płynęły ciurkiem? Żłobiły całe koleiny w kurzu z tej pierwszej, frontowej wiślanej linii".

OSTATNIA PODRÓŻ

„Strumień zakręcał w tym miejscu, drugi, wyższy brzeg był ostatnim możliwym punktem oporu.

Przeszedł pod nieustającym ogniem prawy skraj szosy. Krzyknął ku swoim:

— Zostawić małą grupę na osłonę. Przechodzić na drugą stronę strumienia.

Znów pod tym ogniem na lewą stronę mostku. Pod ogniem nieustającym wyprostowany. Kpiący ze śmierci. Spokojny. Nagle, już nad tym strumieniem zachwiał się lekko, skurczył, ręce przycisnął do brzucha. Czerwony strumień krwi trysnął przez palce:

— Jestem ranny w brzuch? — jakby się zdziwił. Podskoczyli ku niemu z opatrunkiem. Stał wydając dalej rozkazy. Gwizdały kule. Od czasu do czasu trzaskał na szosie granat z bandyckiego garłacza.

Generał chyba słabł od upływu krwi. Pozwolił się leciutko podeprzeć żołnierzowi, schodząc wzdłuż strumienia na nową pozycję.

A wtedy druga kulka zdradziecka, kulka z lewego skrzydła trafiła go w plecy. Zachwiał się. Pochwycili go we dwóch już lecącego im z rąk bezwładnie".

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

OPOWIEŚĆ
O ŻYCIU I ŚMIERCI KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO
ROBOTNIKA I GENERAŁA

—fragmenty—

Nie o każdym śpiewają pieśń,
nie każdemu stawiają pomnik,
pieśni nieraz historia przekreśli,
pomniki zburzą potomni.

Trzeba wykuć swój łańcuch lat,
każdy rok — hartowane ogniwo,
trzeba nieść go w trudzie przez świat.
życie piękne, tę prawdę żywą,

tym łańcuchem ziemskie kolisko
opasać, jak narzeczoną —
kto tak żyje, temu sądzono
zakrzepnąć w ogromnym błysku,

temu być, jak gwiazda polarna,
dla idących w oddali gdzieś,
temu być, jak czasza ofiarna,
temu siać płodne ziarna
i o takim śpiewają pieśń.

Rozszumiała się pieśń Października,
rozszumiały się wiatry stepowe...
Poszedł Karol na ochotnika
na fronty wojny domowej,

bo wszędzie, gdzie walczą wolni
o chleb i o warsztat pracy,
tam krwawymi drogami wojny
maszerują z innymi Polacy.

W rękę wrósł mu chwyt karabinu,
krok miał sprężysty, twardy,
szedł przez Rosję i Ukrainę
szeregowiec Czerwonej Gwardii.

Były szturmy, obrony, odwroty,
byli Wrangel, Judenicz, Denikin,
a czerwony żołnierz piechoty
szedł wytrwale i nie drżał przed nikim.

Lute zimy, słotne jesienie,
głód i rany i wszy, wiorsty.
Krew powoli wsiąkła w ziemię —
tak granice republik rosły.

Już dowodził plutonem, kompanią,
umiał w boju wieść tyralierę,
był dowódca z niego, jak anioł;
jasna głowa i serce szczere.

Białych wrogów topniały szeregi,
Karol w boju się z nimi nie cackał
i szumiała mu w sercu po brzegi
rewolucja proletariacka.

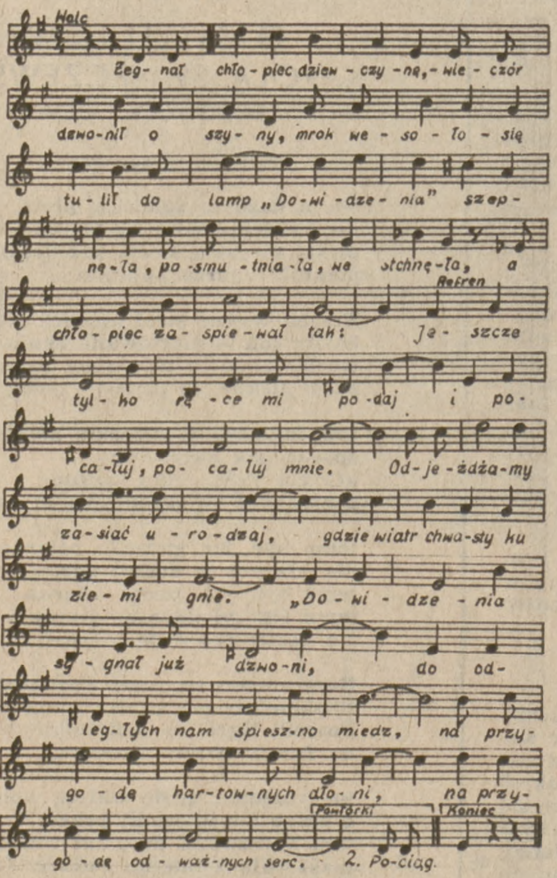




ŻEGNAŁ CHŁOPIEC DZIEWCZYNĘ

MUZYKA: E. OLEARCZYK

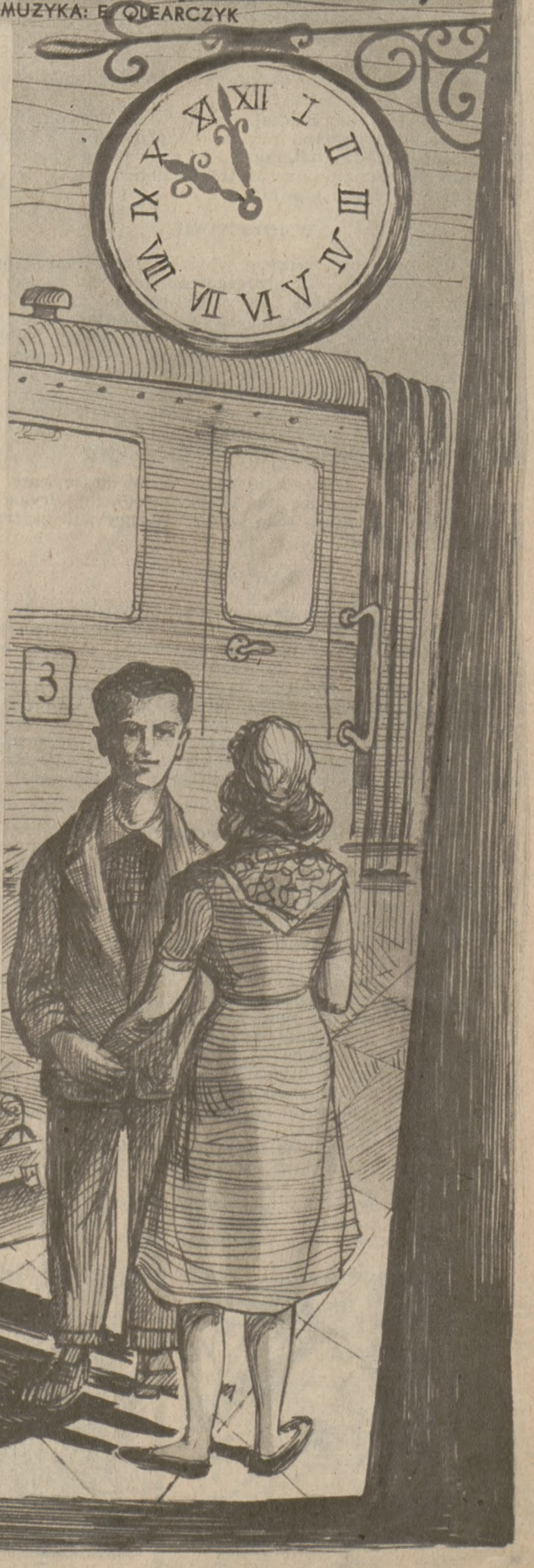
SŁOWA: J. WERNER

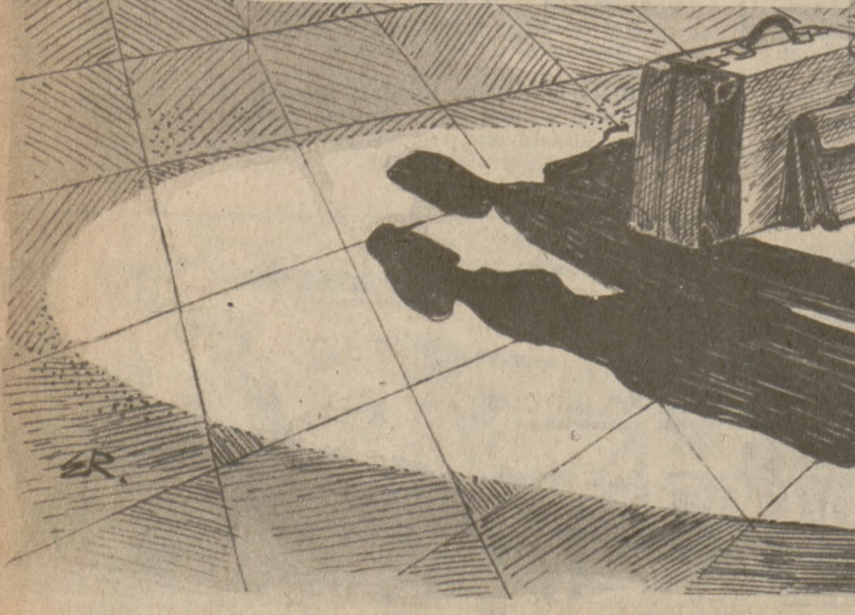


Pociąg pomknął po szynach,
w mrok patrzała dziewczyna,
jakiż będzie dziewczęcy mój los?
Ale nic nie dojrzała
tylko w sercu słyszała
miłego najdroższy głos.

Refren:
Jeszcze tylko ręce mi podaj
i pocałuj, pocałuj mnie...

Aż w tej pieśni rozstania,
żegnanego kochania
posłyszała dźwięk jeden jak zew.
I za miłym dziewczynę
pociąg poniósł po szynach,
daleki ją witał śpiew.







FRANCISZKA ZOZULA



Uczymy się TAŃCZYĆ

OBEREK

Oberek jest dzisiaj najbardziej popularnym i najchętniej tańczonym przez młodzież tańcem narodowym. Tańczą go nie tylko zespoły amatorskie, ale cała młodzież — na zabawach wiejskich w świetlicy i wieczorynkach miejskich. Tańczą, bo jego żywiołowe tempo i charakter odpowiada temperamentowi młodości, zdrowej tężyźnie, werwie i radosnej chęci życia młodzieży. Może go tańczyć dowolna ilość par, zarówno na wielkiej sali balowej, jak i w małej izbie wiejskiej pozwala na dużą indywidualność wykonania, inicjatywę tańczących i daje pole do popisu sprawności i zręczności wykonawców.

Dawniej oberek w różnych rejonach Polski odznaczał się pewnymi charakterystycznymi dla danego rejonu, cechami, występując nawet pod różnymi nazwami, jak: obertas, kujawiak, drygant, wyrwas, zawijany, okrągły itd. Dzisiaj te różnice również występują, ale w dużo mniejszym zakresie. Większość elementów i „kroków“ tańca spotyka się we wszystkich częściach kraju, istnieją natomiast różnice w sposobie ich wykonywania.

Oberek jest tańcem wirowym, tańczonym parami na melodie o zmiennym, najczęściej przyspieszonym tempie. Czasami przeplata się z powolnym kujawiakiem, niekiedy z przyśpiewkami. Obroty w lewo lub prawo, częste, niespodziewane zmiany kierunku, poprzedzane zazwyczaj dziarskimi przytupami, hołubce, przyklęki to na jedno, to na drugie kolano, wykonywane w zawrotnym wirze, którymi chłopcy popisują się przed swoimi dziewczętami a... „chłopak często rozochocony tańcem podrzuca dziewczynę w górę, lub potrafi swą tanecznicę, jak piłkę przez ramię, na drugą prześmignąć stronę“ (Kolberg).

A oto jak pół wieku temu Karol Mestenhauser opisuje oberka w swojej „Szkole tańca“ (Warszawa, 1901):

„Rozpoczynając oberka, postępują (pary) szybkim krokiem mazurowym, lub też wolno z miejsca przygotowując się niby do tańca, to zwracają się ku sobie, to odwracają się od siebie. Niekiedy prowadzący ze swą tancerką przystaje przed grajkiem, jakby się namyślał, co dalej począć, wtem muzyka żywiej zagra i tancerz nagle puszcza się w szybkim wirze..., a za nim wszystkie pary. Wśród tego wiru na lewo, prowadzący nagle zwraca się w prawą stronę, a cała gromada powstrzymana tym zwrotem miesza się chaotycznie, lecz w jednej chwili porządek przywrócony i wszyscy dalej za pierwszą parą wirują ochoczo z całą swobodą. W oberku tak kawaler, jak i dama są sobie równi, nie ma przodownictwa w tym względzie i raz tancerz około swej tancerki, to znów tancerka około tancerza obracają się jakby około osi. Tancerz w oberku dla okazania zręczności wśród najszybszego wiru przyklęka na jedno lub na drugie kolano, lub też na oba, jak przy ukończeniu oberka“.

Co można do tego opisu dzisiaj dodać. Chyba niewiele. Oberek jest tańcem wymagającym dużej sprawności i zręczności technicznej. Podajemy układ oberka, dostosowany do możliwości i przygotowania przeciętnego zespołu, ale zespołu takiego, który już dłuższy czas pracuje i tańczy. W każdym razie, przed przystąpieniem do pracy nad układem, należy całkowicie opanować podane „kroki“ oberka, a dopiero wtedy, gdy ich wykonanie nie będzie nastręczało żadnych trudności, można ćwiczyć sam taniec.

Uwaga: Zwracamy się do kierowników zespołów, które korzystają z opracowań tańców, podanych w naszym piśmie: nadsyłajcie nam swoje uwagi. Czy sposób opracowania jest dla Was zrozumiały, jakich tańców opisy chcielibyście otrzymać itd.

ELEMENTY TAŃCA

Krok 1 — tzw. walcowy

Krok ten wykonuje się w ciągu 1 taktu.

Na „raz“ (1/8) — krok prawą nogą w przód, na lekko zgiętym kolanie, — jest to lekki, nieznaczny przeskok na prawą nogę, na całą stopę lewa noga tuż nad podłogą. (rys. 1).

na „dwa“ (1/8) — dostawić lewą nogę do prawej na palce, ciężar ciała pozostaje na prawej nodze (rys. 2).



Rys. 2

na „trzy“ (1/8) — powtórny niewielki krok prawą nogą w przód, lewa noga tuż nad podłogą (rys. 3).

Ten sam krok można wykonać do tyłu, w bok i w obrocie.

Krok w obrocie należy początkowo ćwiczyć w tempie zwolnionym, zataczając w ciągu 1 taktu pół koła. Po dokładnym wyćwiczeniu i opanowaniu kroku obrotowego w tempie zwolnionym, ćwiczyć pełny obrót w tempie normalnym, tj. w ciągu 1 taktu.



Rys. 1



Rys. 3



Rys. 4



Rys. 5



Rys. 6



Rys. 7



Rys. 8

Krok 2 — skoczny

1 odmiana

Na „raz" (1/8) — z lekkiego przeskoku niewielki krok prawą nogą w przód, lewą nogę oderwać od podłogi,

na „dwa" (1/8) — dostawić lewą nogę, lekko zgiętą w kolanie, na palce do prawej,

na „trzy" (1/8) — powtórny krok prawą nogą w przód, lewą nogę zgiętą w kolanie odrzucić do tyłu (rys. 4).

Następny krok skoczny wykonuje się z lewej nogi.

2 odmiana

Krok ten wykonuje się najczęściej parami z głębokim pochyleniem do przodu. Chłopak i dziewczyna rozpoczyna nogą zewnętrzną. Chłopak lewą, dziewczyna prawą.

Na „raz" (1/8) — duży przeskok na prawą nogę w przód, lewą nogę, zgiętą w kolanie oderwać od podłogi (rys. 5), podajemy krok dziewczyny),

na „dwa" (1/8) — niewielki krok lewą nogą w przód (rys. 6),

na „trzy" (1/8) — powtórny krok prawą nogą w przód.

Skoczny tylko pierwszy krok, dwa następne wykonuje się z umiarem.

Krok 3 — oberkowy z podskokiem

Krok ten wykonuje się w ciągu 2 taktów.

Takt 1 wykonać „krok -", rozpoczynając z lewej nogi.

Takt 2 —

Na „raz" (1/8) — niewielki, akcentowany krok prawą nogą w przód, głowa przy tym pochylona (rys. 7),

na „dwa" (1/8) — ruch wytrzymać,

na „trzy" (1/8) — podskok na prawej nodze, lewą zgiętą w kolanie unieść do przodu, mniej więcej pod kątym prostym, podbicie swobodne, palce raczej wyciągnięte. Głowa przechylona lekko do tyłu (rys. 8).

Następnie „krok" ten powtarza się od początku, tzn. na takt 3 znowu wykonać „krok 1", rozpoczynając z lewej nogi, a na takt 4 wykonać to samo, co na takt 2. Podskok wypada stale na prawą nogę.

Po dokładnym opracowaniu tego „kroku" chłopcy na „trzy" mogą uderzyć lewą dłonią o uniesione udo lewej nogi (rys. 9). Krokiem tym można iść naprzód, a także i obracać się, wtedy przy podskoku należy wykonać pół obrotu.

Ten sam „krok" z podskokiem można wykonać z pewną zmianą. Zamiast uniesienia lewej nogi, zgiętej w kolanie, należy na „dwa" taktu 2 wykonać podskok na prawej nodze, a lewą nogę wyrzucić do przodu. Palce lewej nogi uniesione lekko w górę, głowa odrzucona do tyłu (rys. 10).

„Kroki" te należy ćwiczyć również z nogi przeciwnej, wykonując podskok na lewej nodze.

Krok 4 — klęki

Dla oberka bardzo charakterystyczne są klęki. Klęki chłopców są stosowane nawet w oberku towarzyskim.

Rodzaj wykonywanego klęku zależy od fantazji chłopca. Dla przykładu podajemy kilka rodzai klęków:

a) **Krok z klękiem w ciągu 2 taktów**

Takt 1 — wykonać „krok 1" w obrocie, rozpoczynając z prawej nogi.

Takt 2 —

Na „raz" (1/8) — przeskoczyć na lewą nogę, z jednoczesnym klękiem na prawe kolano,

na „dwa" i „trzy" (1/4) — ruch wytrzymać.

Następnie „krok" ten powtarza się od początku. Na „raz" taktu 3 poderwać się z klęku i na takt 1 wykonać obrót, rozpoczynając z prawej nogi, a na takt 2 przyklęk na prawym kolanie.

b) **Krok z klękiem w ciągu 4 taktów**

Takt 1 — 2 — wykonać „krok 1" w obrocie.

Takt 3 — klęk na prawe kolano.

Takt 4 — poderwać się z klęku, zeskok na dwie nogi z mocnym akcentem.

c) **Klęki z klaskaniem w dłonie.**

Takt 1 — klęk na prawe kolano z jednoczesnym klaśnięciem w dłonie (na „raz") (rys. 11).

Takt 2 — poderwać się z klęku na prawym kolanie i klęknąć na lewe z jednoczesnym klaśnięciem w dłonie (na „raz").

Takt 3 — poderwać się z klęku na lewym kolanie i klęknąć powtórnie na prawe kolano z jednoczesnym klaśnięciem w dłonie (na „raz").

Takt 4 — poderwać się z klęku i wykonać akcentowany zeskok na obie nogi. Przy tym na „raz" klasnąć w dłonie, odchylając ręce szeroko w bok (rys. 12).

Tak, jak dla chłopców charakterystyczne są klęki, dla dziewcząt charakterystyczne są różnego rodzaju przerzucania. Omówimy je przy opisie układu tanecznego.



Rys. 9



Rys. 10



Rys. 11



Rys. 12

TANIEC PRZED LATY

„W 1374 roku w Akwizgranie wybuchła „epidemia" tańca, która objęła wkrótce Niderlandy (Holandia). Punkt kulminacyjny osiągnęła ona w 1418 roku kiedy to w Strasburgu zaczęto masowo w wielkim podnieceniu tańczyć i bawić się przez długie miesiące na placach i ulicach".

*

Jak wyglądał bal kostiumowy z XVII wieku ilustruje nam zamieszczony poniżej rysunek, odtworzony na podstawie sztychów i rysunków pochodzących z tego okresu. Kostiumy projektowali wówczas współcześni artyści dla t. zw. baletów, (widowisk teatralnych) dla których tekst pisali wielcy współcześni poeci. Układali oni treść takiego baletu, którą później drukowano w małych ozdobnych książeczkach i rozdawano wśród bawiącej się publiczności, biorącej udział w widowisku.



Balety te stanowiły wówczas jedną z największych atrakcji w czasie różnych zabaw i imprez artystycznych. Uczestnicy przedstawiali postacie przeważnie groteskowe. Zamieszczone poniżej rysunki dadzą Wam obraz niektórych, bardzo groteskowych kostiumów w które ubierali się uczestnicy baletów — balów kostiumowych.



NA PODSTAWIE OPOWIADANIA L. SZEJNINA OPRACOWAŁ LER

TAJEMNICA WOJSKOWA

(d. c. z numeru 1-2/1956 r.)

AKT III

Odsłona 2

Scena przedstawia to samo wnętrze, co w drugiej odsłonie II aktu. Na stole widać resztki jedzenia, prawie wszyscy palą papierosy. W ziemlance znajduje się „delegacja", Leontiew, Bachmietiew, Swiridow i inni oficerowie. Słychać szmer rozmów.

KRAFT *(do Bachmatiewa):* No i jak, towarzyszu Leontiew — gotowi jesteście?

BACHMIETIEW: Dziękuję. Jestem zupełnie gotów. Tylko czy będzie dość miejsca w waszym samochodzie? Pułkownik bowiem w razie czego proponuje swój.

KRAFT: Proszę się nie niepokoić, miejsca wystarczy. I jechać będzie weselej.

BACHMIETIEW *(do Krafta):* Jak się czujecie? Wydaje mi się, że jesteście zmęczeni.

KRAFT: Dziękuję. Wszystko w porządku. Spałem wyśmienicie.

BACHMIETIEW: Paliliście w nocy. Widziałem z daleka jak wyszliście z ziemlanki.

KRAFT: Zachciało mi się po prostu odetchnąć świeżym, nocnym powietrzem. A wy widocznie jak i ja palicie zwykle w nocy?

BACHMIETIEW: Tak. Niekiedy nawet przyjemnie sen przerwać dla papierosa. Paliliście jednak długo...

KRAFT: Paliłem, potem odpoczywałem... *(spogląda na Bachmietiewa z uwagą).* Jakie to dziwne, że was nie zauważyłem.

BACHMIETIEW: Nie chciałem was niepokoić i tylko dlatego nie podszedłem bliżej. Zdawało mi się, że woleliście pozostać w samotności. Chcemy niekiedy, by nikt jej nie zakłócał.

KRAFT *(z uśmiechem):* Widzę, towarzyszu Leontiew, że jesteście marzycielem. Zresztą, w waszym wieku nie trudno o takie głupstwa... Marzenia. Fantazje. Wątpliwości... Czas jednak już jechać. *(Zwracając się do Swiridowa)* Towarzyszu pułkowniku, proszę, pozwólcie mi, że w imieniu wszystkich członków delegacji i własnym... *(Kraft wstaje)* wzniosę toast na cześć naszej bohaterskiej Armii Czerwonej, naszych dzielnych artylerzystów, a przede wszystkim na cześć naszego zwycięstwa. *(Wszyscy wstają).*

SWIRIDOW: Dziękuję wam, towarzysze. Będziemy walczyć o to zwycięstwo ze wszystkich sił. Przekażcie nasze artyleryjskie pozdrowienie towarzyszom z waszego obwodu. *(Wychyla kielich a inni w ślad za nim również).*

KRAFT *(do Bachmietiewa):* No już czas na nas. Jest dwadzieścia po dziesiątej.

BACHMIETIEW: Ja jestem gotów.

KRAFT *(żegna się z pozostałymi oficerami):* — Dziękujemy za wszystko. — Do widzenia po wojnie, po zwycięstwie, towarzysze!

WIERA i TONIA *(żegnają się):* Bądźcie zdrowi, nie zapomnijcie o nas!...

SWIRIDOW: Szczęśliwej drogi.

BACHMIETIEW: Do widzenia, przyjaciele. *(Wychodzą wszyscy prócz Swiridowa. Po chwili słychać warkot odjeżdżającego samochodu. Swiridow zapala papierosa. Po chwili wbiega do ziemlanki radiotelegrafista z kartką w ręku).*

SWIRIDOW: O co chodzi?

RADIOTELEGRAFISTA: Szyfrówka ze sztabu frontu, towarzyszu pułkowniku. Nakazano doręczyć natychmiast.

SWIRIDOW: Rozszyfrujcie!

RADIOTELEGRAFISTA *(siada przy stole i zaczyna notować, trwa to kilka minut. Wreszcie wstaje i ze zmienioną twarzą daje Swiridowowi kartkę, mówiąc drgającym głosem):* — Proszę, towarzyszu pułkowniku.

SWIRIDOW *(czyta szybko odszyfrowany tekst i po odczytaniu zwraca się do radiotelegrafisty zduszonym głosem):* — Sprowadźcie tu Leontiewa! Szybko.

RADIOTELEGRAFISTA *(wybiega. Po chwili wraca wraz z Leontiewem).*

LEONTIEW *(patrzy pytająco na Swiridowa).*

SWIRIDOW *(podaje mu trzymaną w ręku kartkę):* Masz! Czytaj.

LEONTIEW *(bierze kartkę i czyta na głos):* „Bawiąca u was delegacja obwodu, jest, jak stwierdzono hitlerowską grupą dywersyjno-szpiegowską, przerzuconą w celu porwania lub likwidacji Leontiewa. Jeśli „delegacja" nie odjechała jeszcze, zatrzymajcie ją pod jakimś błahym pozorem, nie zdradzajcie niczym, że wiecie, o co chodzi. Jeśli zaś depesza ta nadejdzie po odjeździe „delegacji", zorganizujcie pościg. Najważniejszą rzeczą jest ustrzec od śmierci Leontiewa, którego hitlerowcy będą chcieli zabić, jeśli porwanie im się nie uda. Wobec powyższego zwykłe metody aresztowania i zatrzymania nie mogą być stosowane do czasu absolutnego rozdzielenia Leontiewa i hitlerowców".

SWIRIDOW: Tak, Bachmietiew miał rację *(zwracając się do radiotelegrafisty):* Pozwólcie mapę.

RADIOTELEGRAFISTA *(wyciąga mapę i rozwiesza ją na ścianie wewnątrz sceny).*

SWIRIDOW *(podchodzi do mapy i wskazując na nią mówi):* Pojechali Olchowską szosą. Przez pierwsze dziesięć kilometrów droga idzie prosto. Potem skręcić mogli w lewo — na Małe Korniewiszcza lub w prawo — na Pieczeniegowo. Mogą też jechać dalej prosto szosą w kierunku Berdnikowa. Przede wszystkim więc trzeba teraz ustalić, dokąd skręcili. Najlepiej pchnąć w tym kierunku trzy samoloty „U-2", z tym, by lotem koszącym przeleciały nad wszystkimi drogami i zakomunikowały nam przez radio, gdzie jest i dokąd zmierza samochód. Wyślę lotników Szewczenkę, Barninowa, Szawera, gdyż wszyscy trzej widzieli tych ludzi i ich samochód.

LEONTIEW: Słusznie, lecz co dalej?

SWIRIDOW: Pozostaje zastanowić się nad tym, jak zatrzymać samochód. Ci nędznicy są najwidoczniej przekonani, że nie zdemaskowaliśmy ich dotąd. To nasz atut. Lecz jedzie z nim! Bachmietiew, którego biorą za Leontiewa. To ich atut. Polecić którejś z placówek lub jakiemuś pododdziałowi, by zatrzymać samochód, niesposób. Hitlerowcy mogą zabić Bachmietiewa. A więc zatrzymanie to upozorować należy w taki sposób, by wyglądało zupełnie niewinnie i nie budziło żadnych podejrzeń. Istnieją dwie możliwości: pierwsza — wykorzystać zwykły tryb sprawdzenia dokumentów na punktach kontroli, przepustek, druga — dopędzić ich pod jakimś niebudzącym podejrzeń pozorem, na przykład w celu wręczenia adresu dziękczynnego od szeregowych, o czym, powiedzmy, zapomnieliśmy. Mnie osobiście podoba się bardziej drugi sposób. Lecz o tym pomówimy jeszcze. *(Notuje coś na kartce, którą następnie daje radiotelegrafiście).* Przekażcie to zaraz do wojsk lotniczych i punktów kontrolnych i zawiadomcie mnie natychmiast po otrzymaniu jakiejkolwiek odpowiedzi.

RADIOTELEGRAFISTA *(bierze kartkę, salutuje i wychodzi. Swiridow i Leontiew chodzą po scenie, przystając od czasu do czasu przed mapą. Widać, że obaj są bardzo podnieceni i zdenerwowani).*

SWIRIDOW *(spogląda na zegarek):* Już pół godziny, jak wyjechali.

RADIOTELEGRAFISTA *(wbiega).*

SWIRIDOW: No i co?

RADIOTELEGRAFISTA: Towarzyszu pułkowniku, lotnik Szewczenko zameldował, że zbadawszy całą drogę do Małych Korniewiszcz na przestrzeni do pięćdziesięciu kilometrów, nie natrafił na żaden ślad sztabowego samochodu. Barninow zbadał sześćdziesiąt kilometrów drogi na Pieczeniegowo, lecz dotąd nie znalazł samochodu. Trzeci lotnik zakomunikował również, że na drodze do Berdnikowa nie ma sztabowego samochodu.

SWIRIDOW: Dziękuję, możecie odejść.

RADIOTELEGRAFISTA *(salutuje i wychodzi).*

LEONTIEW *(patrząc na zegarek):* Do teraz nie mogli zrobić więcej niż 40—50 km. Muszą więc być jeszcze na jednej z tych trzech dróg.

SWIRIDOW: — Masz rację, ale... ich nie ma.

Kurtyna

AKT IV.

Odsłona 1

Scena przedstawia leśną polanę. Na polanę pada blask zachodzącego słońca. Na scenie znajduje się Kraft i reszta delegacji oraz Bachmietiew. Bachmietiew jest związany i siedzi oparty o drzewo. Kraft siedzi przy małym aparacie nadawczym i nadaje. Reszta delegacji siedzi w różnych pozach na polance).

KRAFT *(nadaje):* Powtarzam. Leontiew jest z nami. Leontiew jest z nami. Szofera pozbyliśmy się po drodze. Polana, na której się znajdujemy nadaje się do lądowania. Samolot przyślijcie dzisiejszej nocy. Będziemy sygnalizować ogniskami. Wszystko jest przygotowane. Czekamy. *(Przestaje nadawać, wyciąga z plecaka, leżącego obok, chleb i kiełbasę i podchodzi z tym do Bachmietiewa):* Pozwoli pan? To pułkownik zaopatrzył nas na drogę. Miły z niego towarzysz. Istotnie — gościnność jest narodową cechą Rosjan.

BACHMIETIEW *(milczy).*

KRAFT *(po chwili):* Więc nie? No cóż, upór jest też narodową cechą Rosjan. Nie pochwalam tego jednak. *(Odchodzi na bok, siada na ziemi i zaczyna jeść. Stopniowo robi się coraz ciemniej. W pewnej chwili słychać warkot krążącego samolotu).*

KRAFT *(do delegacji):* Ogniska! Rozpalić ogniska.

(Wszyscy prócz Bachmietiewa znikają ze sceny. Po chwili widać odblask ognisk — scena się wskutek tego nieco rozjaśnia).

KRAFT *(zza sceny):* — W porządku, już nas zobaczył. *(Warkot samolotu wzrasta).*

KRAFT *(zza sceny).* Teraz gasić.

(Warkot samolotu coraz bardziej potężnieje i w pewnej chwili raptownie milknie. Zza sceny słychać rozmowę. Po chwili na ledwie rozjaśnioną scenę wchodzi Kraft i Łarcew, a za nimi reszta „delegacji". Łarcew jest w mundurze niemieckiego lotnika).

KRAFT *(do Łarcewa wskazując na Bachmietiewa):* — Oto nasza zdobycz.

ŁARCEW *(zapala latarkę elektryczną i kieruje jej światło na Bachmietiewa)* — Jak się masz, Rus!... Rus, karaszo budit... Sehr gut!... Bardzo dobrze!...

BACHMIETIEW *(w miarę możliwości wyprostowuje się i ostro spogląda na Łarcewa).*

ŁARCEW *(speszony tym spojrzeniem przygląda się jeszcze chwilę Bachmietiewowi i odchodzi na bok, gdzie zaczyna rozmawiać z Kraftem, śmiejąc się od czasu do czasu).* — Ale, ale, byłbym zapomniał. *(Wyciąga z kieszeni zalakowaną kopertę i stuknąwszy obcasami podaje ją Kraftowi).*

KRAFT: *(otwiera kopertę i przy świetle elektrycznej latarki czyta jej zawartość).*

ŁARCEW *(po przeczytaniu przez Krafta dookumentu):* — Proszę przyjąć serdeczne gratulacje, panie Kraft. Winszuję żelaznego krzyża.

KRAFT *(wzruszony):* Dziękuję bardzo. Jestem tym naprawdę oszołomiony.

ŁARCEW *(spogląda na zegarek):* — Czas na nas.

KRAFT *(podchodzi do Bachmietiewa):* Ruszamy w podróż, panie Leontiew. Prosimy.

BACHMIETIEW *(milczy).*

KRAFT *(próbuje go podnieść, ale Bachmietiew broni się w miarę możliwości).*

ŁARCEW: — Pomogę panu, panie Kraft. *(Biorą obaj wyrywającego się Bachmietiewa i niosą w głąb polanki. Za nimi idzie „reszta delegacji").*

K u r t y n a

AKT IV

Odsłona 2

Scena przedstawia lotnisko. Po lewej stronie wejście do kantyny, w głębi makieta hangarów i samolotów oraz schodki przenośne. Po prawej stronie stoi grupa osób, wpatrujących się w niebo i uważnie nadsłuchujących. Są to oficerowie radzieccy, między którymi znajduje się Leontiew i Swiridow. W półmroku panującym na scenie nie można jednak osób rozpoznać. Widz nie powinien początkowo mieć wrażenia, że jest na lotnisku radzieckim.

LEONTIEW *(nerwowo):* Ciszej! *(wsłuchuje się):* Zdaje się... *(ze zniecierpliwieniem w głosie).* Nie, jeszcze nic nie słychać. *(Za chwilę słychać słaby początkowo, lecz wzrastający w miarę upływu czasu warkot samolotu).*

LEONTIEW: Lecą!

(Warkot samolotu staje się coraz głośniejszy, aż ustaje).

SWIRIDOW: Szybciej schodki!

(Dwóch żołnierzy przysuwa schodki do boku sceny w ten sposób, że widać je z widowni do połowy. Grupa oficerów, znajduje się z boku schodków. Słychać otwieranie drzwi i głos Łarcewa).

ŁARCEW: — Jesteśmy na miejscu, panie Kraft. Proszę wysiadać.

KRAFT *(ukazuje się na schodkach i schodzi w dół).*

(Na scenie rozjaśnia się)

SWIRIDOW *(z wymierzonym pistoletem):* Jak się masz rodaku?

KRAFT *(gwałtownie się obraca i ujrzawszy Swiridowa wolno unosi ręce do góry. Członkowie „delegacji" schodząc po kolei ze schodków, widząc Krafta z podniesionymi rękoma również unoszą ręce do góry. Po chwili ukazuje się Bachmietiew, uwolniony już z więzów. Schodzi podtrzymywany przez Łarcewa).*

LEONTIEW *(podbiega do Bachmietiewa i ściska go).*

(Oficerowie wyprowadzają „delegację" na prawo, za scenę. Na scenie pozostaje tylko: Leontiew, Bachmietiew, Swiridow i Łarcew. Wszyscy otaczają Bachmietiewa).

LEONTIEW *(do Bachmietiewa):* Jak się czujesz? Bardzo cię wymęczyli?

ŁARCEW *(żartobliwie):* Jeszcze jak! A najbardziej to chyba ja, w żaden sposób nie chciał się dać wsadzić do samolotu. Uff, gorąco mi jeszcze *(ściąga niemiecką czapkę).*

BACHMIETIEW *(patrząc z uśmiechem na Łarcewa):* Prędzej bym się diabła spodziewał zobaczyć, aniżeli was wszystkich teraz. W jaki sposób żeście to zrobili.

ŁARCEW: Nie tak prędko, towarzyszu Bachmietiew! Napędziliście nam niemało strachu.

SWIRIDOW: Macie rację — to opowiadanie nie na dwie minuty. Chodźmy lepiej do kantyny. Odpoczniesz tam trochę, napijemy się czegoś...

ŁARCEW: Ale czegoś mocniejszego! Należy się nam!

BACHMIETIEW: Jeszcze jak! *(Wchodzą do kantyny).*

K u r t y n a

EPILOG

Scena przedstawia kantynę. Na wprost sceny bufet, za nim siedzi bufetowa. W sali stoliki, krzesła. Przy jednym ze stołów siedzą: Leontiew, Bachmietiew, Swiridow i Łarcew. Leontiew nalewa do kieliszków wino.

SWIRIDOW *(ujmując kielich w rękę, zwraca się do Bachmietiewa):* Za wasz szczęśliwy powrót, towarzyszu. *(Wszyscy wychylają kielichy).*

BACHMIETIEW *(zapalając papierosa):* A teraz mówcie.

ŁARCEW: Pozwólcie, towarzyszu, że ja zacznę. Otóż było to tak. Niedawno temu strąciliśmy niemiecki samolot. Faszyści zginęli, ale przy jednym z nich znaleźliśmy notes, w którym był pewien adres. Zaczęliśmy obserwować mieszkańców tego domu, no i wówczas wyszły na jaw ciekawe rzeczy. Nie będę się tu rozwodził nad tym, powiem wam tylko tyle — złapaliśmy szpiegów. Z początku, jak zwykle, nie przyznawali się do niczego, ale stopniowo dowiedzieliśmy się wielu rzeczy. Między innymi dowiedzieliśmy się też o planie porwania was, towarzyszu Leontiew. Natychmiast zawiadomiliśmy pułkownika Swiridowa.

SWIRIDOW *(przerywając)...* ale było już za późno. Dziesięć minut wcześniej wyjechaliście. Wysłaliśmy na zwiady samoloty, ale was nigdzie nie było widać. Nie wiedzieliśmy co robić. Dopiero pomogli nam towarzysze z Moskwy. Doszliśmy bowiem do wniosku, że faszyści na pewno wezwą najbliższej nocy samolot, by was przewiózł.

LEONTIEW *(wtrąca się):* I nie pomyliliśmy się w rachubach.

SWIRIDOW: Dowództwo pomogło nam. Tej nocy ani jeden faszystowski samolot nie przedarł się przez linię frontu. Na nasz odcinek leciał tylko jeden samolot. Myśmy nie strzelali do niego — nasze pościgowce tylko go otoczyły — ze wszystkich stron. Hitlerowski lotnik, widząc, że z przodu i z tyłu, w górze i na dole, jak również po bokach pilnują go nasze samoloty, próbował się wyrwać z zaciskającej się pętli, lecz nie zdołał tego zrobić. Okoliczność, że nasze pościgowce nie otwierały ognia, napierając nań, w dosłownym tego słowa znaczeniu, zrozumiał należycie: zniżył lot. Zgodnie z żądaniem samolotów skierował się wprost na Pieczeniogowskie lotnisko, gdzie wylądował. Na lotnisku tym wsiadł do niemieckiego samolotu Łarcew. Po kilku minutach samolot wystartował kierując się w stronę lasu, gdzie, jak sądziliśmy, znajdować się miał Kraft ze swą „delegacją". Przed odlotem odebrano jeszcze wziętemu do niewoli hitlerowskiemu lotnikowi pismo powiadamiające Krafta o odznaczeniu go żelaznym krzyżem...

ŁARCEW: A resztę wiecie już.
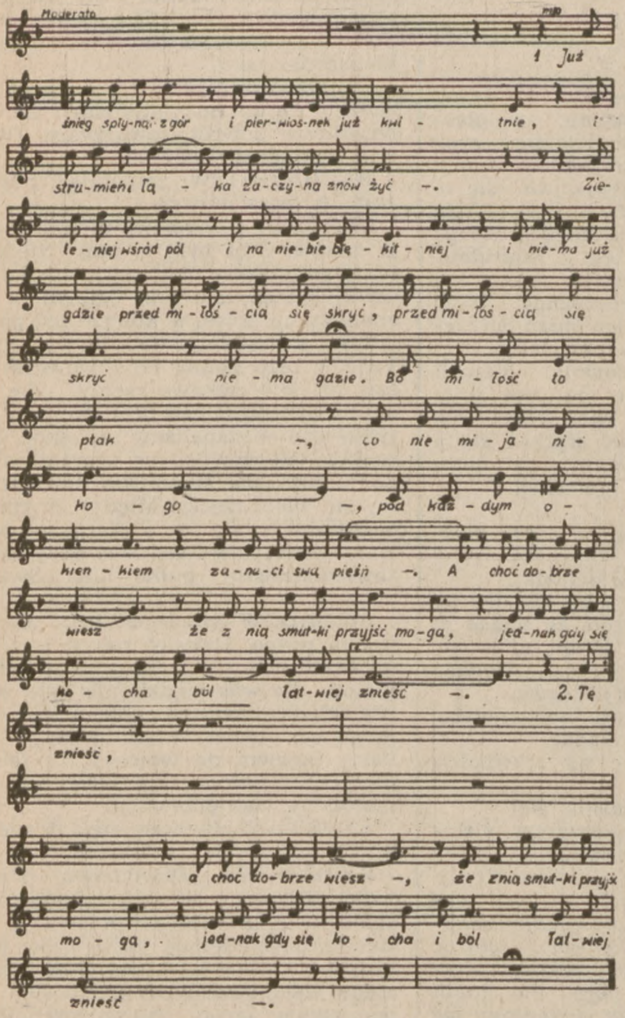
BACHMIETIEW: Trudno za taką rzecz dziękować. Wiecie co, kochani moi — wypijmy za zwycięstwo! *(Wstaje z kielichem w ręku).*

WSZYSCY *(wstają z kielichami):* Za zwycięstwo!

K u r t y n a

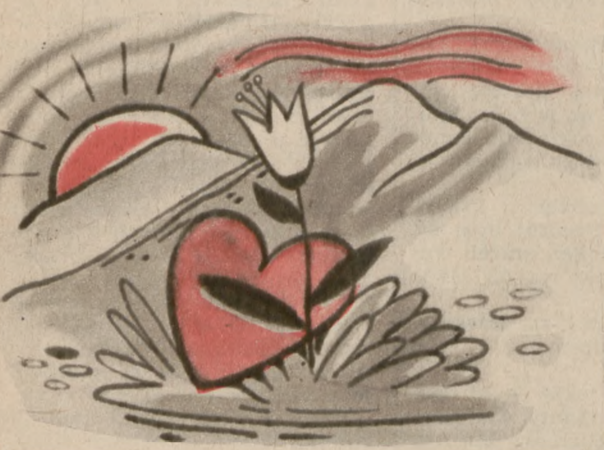
PIOSENKA LIRYCZNA

SŁOWA: E. DOŁMATOWSKI
MUZYKA: J. MILUTIN
PRZEKŁAD: H. KOŁACZKOWSKA



Tęsknota i sny, i radosne spotkania,
i trwożne spojrzenia, i uśmiech bez słów,
tak chciałoby się odwlec chwilę rozstania,
lecz trzeba się rozstać, by spotkać się znów,
ach, by spotkać się znów, spotkać znów.

Bo miłość to ptak, co nie mija nikogo...



O bieżących zadaniach LZS

Wiele teraz mówimy i piszemy o coraz większej samodzielności zrzeszenia sportowców wiejskich. Rzeczywiście stale wzrasta ilość rad LZS, nieczekających na to, co im „góra" przyśle i nakaże, coraz większa ilość Ludowych Zespołów Sportowych wykazuje inicjatywę w zdobywaniu środków na potrzeby sportowe młodzieży swej gromady.

Ot, choćby teraz GS-y obliczają i dzielą dochody roczne, z których część przeznacza się na rozwój sportu i życia świetlicowego. Czyż nie warto omówić tej sprawy z miejscowym Kołem ZMP i działaczami Związku Samopomocy, zwrócić się do przewodniczącego Komisji Kultury i Zdrowia gromadzkiej rady narodowej z prośbą o poparcie w tej ważnej dla LZS sprawie.

Zresztą zadanie to dotyczy nie tylko rady LZS, ale wszystkich mieszkańców i nie tylko wsi, gdzie rozwija się życie sportowe, a i tych, gdzie panuje nuda. Pomoc GS może ułatwić organizowanie Koła sportowego lub ogniwa LZS czy też powołanie nowej sekcji, dla przykładu — sekcji podnoszenia ciężarów.

Sprzęt potrzebny dla uprawiania atletyki, jak np. odważniki nie tylko nie jest zbyt kosztowny, ale, co najważniejsze, można go wykonać w warsztacie POM-u lub kuźni PGR-owskiej. Wskazówki w sprawie jego wymiarów i wagi otrzymacie w Powiatowej Radzie LZS. Właśnie teraz odbywają się konkursy siłaczy wiejskich, organizowane przez Radę Główną Zrzeszenia i tygodnik sportowy młodzieży wiejskiej „zielony" „Przegląd Sportowy".

Tygodnik systematycznie informuje swych czytelników o zasadach organizowania tego rodzaju konkursów i wyróżnia zwycięzców. Zresztą pismo to spełnia nie tylko te zadania. Jest stałym doradcą każdego wiejskiego sportowca i każdego Ludowego Zespołu Sportowego. Warto je zaprenumerować, gdyż tego pisma w kiosku zakupić nie można.

Wróćmy jednak do konkursu siłacza wiejskiego. Regulamin przewiduje starty w 3 kategoriach wag: lekkiej (do 65 kg wagi ciała), średniej (od 65—75 kg) i ciężkiej (ponad 75 kg). Najlepsi ciężarowcy otrzymują odznakę „siłacza wiejskiego" pod warunkiem, że zawodnikowi wagi lekkiej uda się podnieść 25 kg ciężarek prawą i lewą ręką najmniej 26 razy, — wagi średniej najmniej 30 razy, a wagi ciężkiej 36 razy.

Zresztą praca LZS nie może się ograniczać jedynie do konkursu ciężarowców. Okres ostatnich kilku tygodni zimy i pierwszych dni wiosny przynosi wiele nowych zadań, ujętych w kalendarzu imprez sportowych. Właśnie zbliża się czas przygotowań do mistrzostw w sekcjach szermierczych LZS, w sekcjach zapasów i podnoszenia ciężarów. Szybko zbliżają się mistrzostwa gimnastyczne, zaplanowane na miesiąc marzec. Z początkiem marca rozpoczynają walkę o tytuły mistrzów gromad i powiatów strzelcy i łucznicy. Zbliżają się terminy współzawodnictwa LZS w lekkiejatletyce, wnet wyjdą na boiska drużyny piłkarskie biorące udział w rozgrywkach ligi wiejskiej.

Ciekawą, wiosenną imprezę strzelecką organizuje Liga Przyjaciół Żołnierza wspólnie z kołami Związku Młodzieży Polskiej. Połączenie sił aktywu LZS przy organizowaniu podobnych imprez w latach ubiegłych, z możliwościami LPŻ to poważna korzyść dla obu organizacji. Liga Przyjaciół Żołnierza posiada w powiatach dużą ilość doświadczonych instruktorów i potrzebny dla przeprowadzania takich zawodów sprzęt, a rady LZS bogate są w doświadczenia organizacyjnej i sportowej pracy na wsi.

Niestety, nie wszystkie rady LZS w gromadach, spółdzielniach, PGR-ach i szkołach rolniczych pamiętają o swych zadaniach, nie wszystkie są do nich przygotowane. Podobno nawet niewielki spadek temperatury potrafi zamrozić inicjatywę i samodzielność rad powiatowych zrzeszenia w Oławie, Legnicy, Dzierżoniowie i Strzelinie. Nie wiemy w jaki sposób działacze tych rad usprawiedliwiają przed młodzieżą swą bierność, ale pewnym jest, że Zarządy Powiatowe ZMP i Powiatowe Komitety Kulutry Fizycznej będą musiały udzielić wiele pomocy LZS na tych terenach

Niesławna wieść głosi, że orzeźwiające podmuchy wiosennych wiatrów nie mogą obudzić ze snu rad LZS w gromadach Pelplin i Żurawiec województwa gdańskiego, gdzie marnuje się drogi sprzęt sportowy.

Czas się już obudzić koledzy. (Zet.)



NA TLE POWIEŚCI Z. KUBALSKIEGO p.t. „DROGA REDAKCJO" OPRACOWAŁ LER

OSOBY

ROMAN WRONA — korespondent,
JANKA — bufetowa,
KONOPKA — sołtys
WÓJTECKI — przewodniczący GRN
CIESLAK — kolega Romka
JANKOWSKI — kolega Romka
CAŁKA — Przew. PRN
REDAKTOR
PAROL — stary korespondent
STARUSZEK
CHŁOP I
CHŁOP II
WRONA — ojciec Romka
MILICJANT
Poza tym młodzież.

AKT I

ODSŁONA I

(Scena przedstawia drogę wiejską. Z boku widoczne są sztachety ogrodzenia wraz z otwartą furtką. W chwili podniesienia kurtyny w otwartej furtce stoi Romek i patrzy uważnie w głąb *drogi. Z przeciwnego kierunku słychać daleki jeszcze, zapijaczony śpiew sołtysa Konopki)*

KONOPKA: Moja miła zabaliła,
zachatieła małaka...

(Na scenę wchodzi wypatrywana przez Romka Janka. W tej samej chwili ze strony przeciwnej wchodzi Wojtecki).

WOJTECKI *(do Janki):* O, panna Janka! Dzień dobry pani.

JANKA *(wita się z Wójteckim):* Dzień dobry.

WOJTECKI *(ujmuje Jankę pod rękę i idzie razem z nią).*

JANKA *(spostrzega w tej chwili Romka).*

ROMEK *(kłania się).*

JANKA *(odkłania się w milczeniu).*

WÓJTECKI *(zawadiacko macha kapeluszem. Oboje teraz schodzą ze sceny. Jednocześnie na scenę wchodzi, zataczając się nieco, Konopka).*

KONOPKA *(przygląda się oddalającej się parze i zwraca się kpiąco do Romka):* Pannę ci odbija?

ROMEK: A bo to moja?

KONOPKA: Twoja, nie twoja... Czemu ma nie być twoja? Na którą spojrzysz, to twoja. *(śpiewa):* Hej ta... taraban, kawalerski stan, ho! *(po chwili, jakby z wyrzutem):* A bo to zła by ci była, Romuś, moja Stefka? Płoty byśmy rozgrodzili... Przecie i na nią wybałuszasz ślepia. Pokpiłeś sprawę, sąsiedzie, oj pokpiłeś. Szlus... Kropka i amen!

ROMEK: Widać, że na wiatr się ma, bo was Konopka już podwiało.

KONOPKA *(podśpiewuje):* Moja miła zabaliła, zachatieła małaka...

ROMEK *(przerywa):* Co za okazja się dziś trafiła?

KONOPKA *(mamrocząc):* Pił Wójtecki, piłem ja...

ROMEK: U Bieńka piliście? A Bieniek lubi postawić, nie?

KONOPKA: Postawił, bo mu się opłaca... nie z dobroci. Osiem metrów żyta, to nie w kij dmuchał... Dobre i osiem. I tak ma jeszcze do oddania... czekaj, czekaj, zaraz ci wyliczę ile.

ROMEK: A co mnie to tam obchodzi!

KONOPKA: Twój stary też tam coś jeszcze zalega. Załatw to z Wójteckim, skreśli.

ROMEK: Tak jak Bieńkowi.

KONOPKA: Ano...

ROMEK *(ironicznie):* Wiecie, komu pomagać. Bogaty ma forsę, postawi, no to lu...

KONOPKA *(jakby nieco ocucony):* Jaki ci on bogacz! Podatkami go gniotą, nie tak jak was... A on teraz przecie potrzebowski. Chłopaka chce żenić, najstarszego.

ROMEK: Z kim?

KONOPKA: Z kim? Ano z tą... z tą, co to i ty wywalasz na nią ślepia. He, marniesz się synku, zwijał.

ROMEK *(patrząc na drogę, którą odeszła Janka):* Z nią?...

KONOPKA: Ano.

ROMEK *(po chwili milczenia):* Dranie!...

KONOPKA *(ostro):* Coś ty powiedział?

ROMEK *(ze złością):* Powiedziałem, że... do kryminału was za to można posłać!

KONOPKA: Stul pysk, głupi. Co ty wygadujesz? Kogo do kryminału, za co?

ROMEK: Nie wykręcajcie się... Mojemu ojcu już trzeci domiar przywalili, gadał jesienią, po drugiej odstawie, że aż za wiele zdał. W lutym nowy domiar, trzeci. Ano, teraz wiemy. Jak się jednemu skreśla, trzeba drugiemu dołożyć, bo plan gromadzki musi być wykonany. Do gazet was opisać, kombinatorzy!

KONOPKA *(mityguje Romka):* Romek, wiesz ty, co wygadujesz? Zwariowałeś, chłopie... Zrozum, zrozum, ile mi twój ojciec zawdzięcza. Żeby nie ja, to... to...

ROMEK: Do was, Konopka, nic nie mam.

KONOPKA: A do kogo?

ROMEK: Et, dajcie mi spokój. *(odwraca się i chce odejść).*

KONOPKA: Romek, Romek... Romek, stój!

ROMEK *(przystaje).*

KONOPKA: Coś ty się głupi, wygrażał?

ROMEK: Do gazet was podam.

KONOPKA: I tak ci nikt nie uwierzy. Udowodnij! A jak byś tylko spróbował napisać, bratku, to... to...

ROMEK: To co?

KONOPKA: To nie ja bym poszedł siedzieć, a twój ojciec!

ROMEK: Mój ojciec?

KONOPKA: Tak, twój! Jak będę chciał, to zgnije w kryminale, słyszysz, ty pętaku! *(Odwraca się i energicznym krokiem odchodzi. Już zza sceny słychać jego śpiew):* Moja miła zabaliła, zachatieła małaka...

ROMEK *(oszołomiony zostaje na miejscu).*

Kurtyna

AKT I

Odsłona II

(Scena przedstawia świetlicę wiejską. Swietlica jest udekorowana do zabawy. W głębi znajduje się bufet, po lewej stronie, stoliki. Na ścianie wisi plakat z napisem: „Bawimy się bez wódki". W chwili podniesienia kurtyny za bufetem znajduje się Janka. Przy jednym ze stolików siedzi Cieślak i Jankowski. Przez świetlicę przechodzą ludzie. Słychać muzykę. Po chwili na scenę wchodzi Romek. Kłania się z daleka Jance i chce do niej podejść, ale po drodze zaczepia go Cieślak).

CIEŚLAK: *(już trochę pijany):* Siadaj Romciu, siadaj. Dobrze, żeś przyszedł, ech!

ROMEK *(podchodzi do Cieślaka, wita się z nim a następnie z Jankowskim).*

JANKOWSKI *(przedstawia się):* Jestem Jankowski.

ROMEK *(siada przy stoliku).*

CIEŚLAK *(nalewa do szklanek wódkę i zwraca się do Romka):* Bierz, bracie karnego i nie wymiguj się, bo, jak widzisz, my tu nie próżnujemy.

(Wszyscy piją).

ROMEK *(patrząc na wiszący na ścianie plakat):* Bez wódki się bawimy.

JANKOWSKI: Bez wódki? Żadnego drygu nie ma do tańca, jak nie wypijesz.

CIEŚLAK: Po co bufet, jak bez wódki.

ROMEK: W bufecie wódki nie ma. Wino tylko.

JANKOWSKI: W bufecie nie ma, ale tu jest *(rozchyla marynarkę i ukazuje ukrytą butelkę z wódką).*

CIEŚLAK: Z sobą przynieśliśmy. *(zaczyna powtórnie napełniać szklanki).* No, zdrowie Romcia! Aleś, bracie, Bieńka zrobił, niechże cię! *(Śmieje się).*

JANKOWSKI *(ze dziwieniem):* To on?

CIEŚLAK: A kto? On... Nie wiedziałeś?

JANKOWSKI *(przygląda się z uwagą Romkowi i po chwili wstaje):* Zaraz przyjdę. *(Wychodzi).*

ROMEK: Kto to jest?

CIEŚLAK: No... Jankowski. Nie znasz?

ROMEK: Nie.

CIEŚLAK: A Wójteckiego znasz, tego z gminy?

ROMEK: No, tego to znam.

CIEŚLAK: To jego szwagier.

(W tej chwili wraca Jankowski i z pośpiechem siada na krześle).

JANKOWSKI *(wskazując na wchodzącego właśnie Wójteckiego, który podchodzi do bufetu)*: Nie chcę, żeby mnie zobaczył...

ROMEK *(pomrukując)*: Stale pijany... Ze takiego na urzędzie trzymają.

JANKOWSKI *(ostro)*: Nie wolno wypić? Po to zabawa. Sam chlasz, a innym docinasz.

WÓJTECKI *(odwracając się od bufetu zauważył Romka)*: Aaaa... Witam re... redaktora! Pana Wrrronę! Padam do nóżek! *(Nisko się kłania).*

JANKA *(wychodzi zza bufetu i podchodzi do Romka).*

ROMEK *(zrywa się gwałtownie z krzesła i wita z Janką. Oboje zbliżają się do środka sceny).*

JANKA *(półgłosem)*: Może zatańczymy? ładnie tak, przyjść i tylko pić, fe!

ROMEK: A... Kazik Bieniek jest?

JANKA: Jest.

ROMEK: H m...

JANKA: Co „hm"?

ROMEK: I pani chce tańczyć ze mną... przy nim?

JANKA *(rozgląda się uważnie wokół i mówi półgłosem).* Kolego Romanie, wracajcie zaraz do domu.

ROMEK: Dlaczego?

JANKA: Powiem w sekrecie... Wójtecki wygraża się, że panu głowę rozbije... Co wy macie do siebie? On jest bardzo pijany.

ROMEK *(podnosząc głos)*: Jak pijany, to niech idzie na trawę! Czemu to ja...

JANKA *(przerywa i ucisza go)*: Ciii... Zabawa jest bez wódki. I tak usuniemy z sali nietrzeźwych. Ale... niech pan ustąpi. Tu z nim cała sitwa łobuzów. Tak się odgraża...

ROMEK: Niech-by mi mieli głowę rozwalić, nie pójdę do domu. Bo muszę jeszcze... muszę z panią zatańczyć. Tylko dlatego...

JANKA: Zatańczymy potem i pan pójdzie. Pójdzie pan, Romku, tak proszę...

ROMEK *(z wahaniem)*: No, dobrze...

(Janka wraca do bufetu, Romek idzie za nią. Wójtecki kłania się przed Janką, prosząc ją do tańca. Jest wyraźnie pijany).

JANKA *(zakłopotana)*: Dziękuję... ale...

ROMEK: Przepraszam, ja wcześniej zamówiłem.

WÓJTECKI: Coś zamówił?!

ROMEK: Zamówiłem pannę Jankę do tego tańca.

WÓJTECKI: Możesz sobie zamówić... ale trumnę, ty szpiclu, donosicielu!

(Zamierza się na Romka, ale Romek pierwszy uderza go w twarz. Robi się zamieszanie. Jankowski chyłkiem podchodzi do Romka i uderza go z tyłu. Romek pada).

Kurtyna

AKT II

Odsłona I

(Scena przedstawia pokój przewodniczącego GRN, Wójteckiego. Urządzenie typowe biurowe. W chwili podniesienia kurtyny w pokoju znajduje się Wójtecki i Konopka).

WÓJTECKI: No więc załatwione. Ale te cztery metry to musi jednak przywieźć do października, no, niechby do listopada, dłużej nie można już zwlekać...

KONOPKA: Co tam te cztery metry dla niego znaczą... najważniejsze, że nie musi więcej odstawiać...

(Słychać dzwonek telefonu).

WÓJTECKI *(podejmuje słuchawkę)*: Hallo? Towarzysz Całka? Dzień dobry, towarzyszu. Bardzo się cieszę... Co?!... No, tak, z tego to już się mniej cieszę... Że też mu się chciało przyjeżdżać tutaj aż z Warszawy. A redakcje to chyba też nie wiedzą, co mają robić... I to wszystko przez tego smarkacza, Wronę... No dobrze, bardzo wam dziękuję za uprzedzenie. Cześć! *(odkłada słuchawkę)*: A niech to wszyscy diabli!

KONOPKA: Co się stało?

WÓJTECKI: Romka Wrony spytaj, co się stało! Napisał ten list do redakcji, wydrukowali mu, a teraz jeszcze przyjeżdżają, bo chcą się dokładnie wszystkiego dowiedzieć. Szczęście jeszcze, że mnie Całka uprzedził. *(Nadsłuchuje)*: Zdaje się, że już jadą

(Słychać warkot motoru, który stopniowo narasta i raptownie milknie. Po chwili do pokoju wchodzi Całka i redaktor).

CAŁKA: O, zastaliśmy, to dobrze. Towarzyszu Wójtecki, macie gościa. Zapoznajcie się... To jest towarzysz Wójtecki, przewodniczący GRN, to sołtys Konopka, a to towarzysz redaktor z Warszawy.

(Wszyscy witają się).

CAŁKA *(do Wójteckiego)*: Towarzysz redaktor przyjechał do nas w sprawie listu Romana Wrony. Przypominacie sobie chyba ten list? Chodziło tam o to, że jakoby Bieniek uzyskał nieuczciwymi środkami obniżenie dostaw o osiem metrów, że jakoby upijał jakichś urzędników...

REDAKTOR: List ten nie był zbyt skonkretyzowany, nie podane były w nim np. nazwiska przekupnych urzędników, chciałbym więc te niejasne kwestie wyjaśnić.

WÓJTECKI: Te sprawy są nam dobrze znane. Omawialiśmy je już. Trzeba mieć oczywiście, czujność wobec takich spraw. Trochę za pochopnie drukujecie, co wam kto napisze, redaktorze. Nie sprawdzacie oczywista, tylko lu...

REDAKTOR: A co?

WÓJTECKI: Jak to? No z tą notatką Wrony, oczywista... zaszkodziliście sprawie socjalizmu. Wiecie, kto to jest Roman Wrona? Myślę, że nie wiecie. To jest awanturnik, oczywista, pijak. Bójkę w ostatnią niedzielę rozpętał, całą zabawę zetempowcom popsuł. A jego ojciec, to wróg spółdzielczości produkcyjnej. Tacy jak on robotę hamują, oczywista.

KONOPKA: Niechby o swoim ojcu napisał, że zboża nie odstawił.

REDAKTOR: No dobrze. Wszystko to dla redakcji ważne i ciekawe. Ale jak te sprawy wyglądają, które Wrona opisał. Bo wy tylko o Wronie mówicie...

WÓJTECKI *(zirytowany)*: To, co powiedziałem, już wystarcza, że nie można takiemu, oczywista, wierzyć. A wy jeszcze wątpicie... Sprawy? Bieniek dostał ulgę w dostawie, bo mu klacz padła, i to źrebna. Trzeba było, oczywista... Nie za żadną wódkę.

KONOPKA: Też, znalazł się mądrala... Młokos! Rozmawialiście z nim?

REDAKTOR: Jeszcze nie. Ale chciałbym tam wpaść.

WÓJTECKI: Nie warto. Leży zresztą z obwiązanym łbem po bójce. Właśnie sołtys mi o tym powiedział.

CAŁKA: Wy dawno pracujecie w redakcji towarzyszu redaktorze?

REDAKTOR: Rok już prawie.

CAŁKA: Phi to niewiele. Był tu niedawno redaktor u nas, co już przed wojną pisywał. Taki to ma doświadczenie.

REDAKTOR: No? jakie?

CAŁKA: Wcale do gromady nie jeździł. Pogadał u nas w powiecie, poczytał, sprawozdania przejrzał — i taki reportażyk rąbnął, jakby z tydzień na wsi siedział.

REDAKTOR: I na wsi wcale nie był?

CAŁKA: Iii... Deszcz walił, jakże miał człowiek tłuc się w terenie. Miał z niczym powracać? Co by to był za dziennikarz! My w powiecie znamy swój teren. *(spogląda na zegarek)*: Ale, towarzyszu redaktorze, na nas już czas. Muszę wóz zwrócić, bo inaczej to już nigdy więcej mi go nie wypożyczą.

REDAKTOR: *(wahając się)*: Wiecie, ja może jednak jeszcze zostanę...

CAŁKA: Po co! Przecież wszystkiego już dowiedzieliście się! Nikt wam nic innego nie powie.

REDAKTOR: Można to wszystko, coście powiedzieli, towarzysze uważać za miarodajne...

CAŁKA: Nie bądźcie śmieszni, redaktorze. Nie ma w tym ani krzty przesady.

(Redaktor i Całka żegnają się z Wójteckim i Konopką i wychodzą. Po chwili rozlega się warkot samochodu, który się z każdą chwilą oddala).

WÓJTECKI *(patrząc w okno)*: No. przeszło bez bólu.

Kurtyna

AKT II

Odsłona II

(Scena przedstawia podwórko przed domem. Z boku, po lewej stronie, widoczne są drzwi i oświetlone okno. W oknie od czasu do czasu migają tańczące pary. Gra muzyka. Jest wieczór. Po prawej stronie sceny stoi grupa osób i przygląda się widocznym przez okno tańczącym parom, wymieniając między sobą uwagi).

CHŁOP I: Ale się stary Bieniek postawił...

CHŁOP II: No, syna żeni...

CHŁOP I: Patrzajcie, to i z powiatu gość, ho, ho...

CHŁOP II: Całka.

CHŁOP I: O jak skacze, tylko mu łysina błyszczy.

CHŁOP II: Stare Wrony za stołem, ale chłopaka chyba nie ma.

CHŁOP I: Nie poprosili. No... po tym wszystkim.

CHŁOP II: *(z ożywieniem)*: Miał chłopak rację, to jeszcze było za mało. Jakby tak podał do gazet, że Wójteckiemu Bieniek nocą pszenicę zawoził. Przewodniczący, psiamać! On tak robi:

co twoje, to i moje. Tyle, że Bieniek się nie wzdraga, sam smaruje.

CHŁOP I: Nie smarujesz, nie pojedziesz! Ale czy z tą pszenicą naprawdę tak było, jak pogadują?

(W tej chwili na scenę wchodzi Romek. Chłopi nie widzą go — Romek stoi w cieniu i spogląda w głąb domu).

CHŁOP II: Bieniek i Konopkę smaruje i Wójcickiego z gminy. Jedna sitwa. W powiecie też mają plecy. Z tych trzech hektarów na przydawkach wcale nie płaci podatków. Wiecie, miałem już raz iść do Wroniaka i opowiedzieć mu wszystko. Taki odważny, niechby ich podał do gazet. Ale moja stara mi przetłumaczyła i nie poszedłem. Bo i co z nimi zadzierać! Jedna sitwa, chleją i śmieją się z chłopa. A niech ich diabeł sądzi. Można by im zaszkodzić, ale później będą cię bić z każdej strony.

CHŁOP I: Pewnie. Jak na zdechłego konia wsiądą i zgnębią. Już się na Wronach pomścili.

CHŁOP II: Jak?!

CHŁOP I: Przecież wiecie. I łeb Wroniakowi potłukli, i karę wlepili staremu, jeszcze go wrogiem demokracji zrobili w powiecie. Masz sprawiedliwość! Takie widać czasy, że możesz patrzyć, słuchać — ale stul pysk i nic nie gadaj.

(W tej chwili z domu wychodzi Całka i zapala papierosa. Chłopi ujrzawszy go schodzą ze sceny. Romek zbliża się do Całki i przypala od niego papierosa).

CAŁKA: O, kogo widzę. Co u was słychać?

ROMEK: No cóż, pracuje się i tyle.

CAŁKA: Dziwi mnie, że tak zasiedzieliście się u ojca w chałupie, jak ta kura na grzędzie. Myślicie tak nadal siedzieć?

ROMEK: Jest co robić na pięciu hektarach. Ojciec mój niby jeszcze nie stary, a zdrowie zjadł już.

CAŁKA: Co patrzycie na ojca. Przystąpi do spółdzielni, jak założą, i będzie sobie żył. Młodzi ludzie idą dziś do miast, do fabryk, do nauki, wychodzą z ciasnych opłotków w świat. Nie zamykajcie sobie życia. Szkoda, żeby taki młody, zdolny chłopak, jak wy, marnował się na wsi. Lepiej wyjedźcie na jakieś kursy, nauczycie się zawodu i będziecie człowiekiem. Będę mógł wam w tym pomóc.

ROMEK: Dziękuję wam bardzo, ale...

CAŁKA: Nie macie za co dziękować. To tylko z życzliwości dla was. I właśnie dlatego, że wam dobrze życzę, to jeszcze o jednej rzeczy wam powiem.

ROMEK: O czym?

CAŁKA: O ten wasz list mi chodzi. W dobrej sprawie, to powinniście za to odpowiadać.

ROMEK: Przecież to prawda.

CAŁKA: Jaka tam prawda. Młodzi jesteście, niedoświadczeni, zapaleniec z was. Szkodę polityczną tylko zrobiliście. A do tego awantury wszczynacie!

ROMEK: Ja nie zacząłem...

CAŁKA: Jak to nie?! Wy! Właśnie wy! Kto pierwszy uderzył. Świadkowie są, nie wymigujcie się! Jakeście pysk zalali, to już nie pamiętacie. Sprawę wam chciał zrobić Wójtecki, tylko ja go powstrzymałem.

ROMEK: No, jak tak, to bardzo wam dziękuję.

CAŁKA: Widzicie, ja źle dla was nie chcę. Chyba się przekonaliście. Bo ja lubię młodych ludzi. Chcecie pisać do redakcji — możecie. Nie będziemy wam przeszkadzać. Ale warunek... każdą korespondencję, znaczy każdy list do redakcji, przed wysłaniem musicie mi pokazać. Bo jeśli nie, to zaczniemy inaczej. No jak?

ROMEK *(wahająco)*: Będę przynosił.

CAŁKA: I po krzyku. To jakby kwarantanna. Później zwolni się was od tego obowiązku. Ale narazie nie chcę was puszczać samopas. Za młody jesteś, za mało doświadczony. Sam będziesz miał z tego korzyść największą. Kiedyś zrozumiesz.

ROMEK: I ja tak myślę.

CAŁKA: Tylko sza. Ta rozmowa zostaje między nami. Jasne? *(Klepie Romka po ramieniu).*

ROMEK: Jasne. I bardzo wam dziękuję, że chcecie mi pomóc.

CAŁKA: Aha, wpłacił już ojciec karę?

ROMEK: Gdzie tam! Irytuje się, narzeka. „Z tą odstawą — powiada — to robią, jak im się spodoba. Od sierpnia do lutego nie wiesz, czy koniec czy nie. Oddałem jesienią wszystko, w grudniu znów dołożyli. Oddałem, to dołożyli w lutym — co do diabła!“

Bo tak jest. Dwa razy ojcu dokładali. Myślał ojciec, że odstawił aż za wiele, a tu znów... bo plan gromadzki niewykonany. To co, za innych ma ojciec dawać? Napisał skargę do gminy... wcale nie odpowiedzieli, a teraz karzą.

CAŁKA: Otóż to. Ja już się tą sprawą zainteresowałem. Za pochopnie zrobili. *(Scisza głos).* Powiedz ojcu, niech narazie nie wpłaca.

(W tej chwili w drzwiach ukazuje się Janka. Romek, ujrzawszy ją, chce do niej podbiec, ale cofa się i żegna się z Całką).

ROMEK *(do Całki)*: Bardzo was przepraszam, ale...

CAŁKA *(śmiejąc się)*: Dobrze, dobrze...

(Romek podbiega do Janki, wita się z nią, i razem idą w głąb podwórka. Po chwili schodzą ze sceny. Całka pozostaje przez chwilę sam, potem z domu wychodzi Wójtecki i zbliża się do Całki. Jest podchmielony).

WOJTECKI: *Ale postawił się Bieniek.*

CAŁKA: Ma za co.

WOJTECKI: Mówię ci, wytańczyłem się za wszystkie czasy... Dobra ta Stefka...

CAŁKA: Będzie miał Kazik używanie... *(śmieje się).*

WOJTECKI: załatwiłeś się z tym mądralą?

CAŁKA: Tak. Ni to ni sio nie odpowiedział, gdym o wyjeździe napomknął. Ale jak go przycisnąłem, to przyrzekł mi przynosić listy, które wysyła do redakcji. Jeszcze mi podziękował, *(śmieje się).* Najlepiej by się go pozbyć z gminy. Pamiętaj o tym. No chodźmy, trzeba jeszcze trochę się zabawić.

(Obaj wchodzą z powrotem do domu. Przez chwilę scena jest pusta, potem wchodzą Janka i Romek).

JANKA: Wrócę już. Mój drużba będzie mnie szukał.

ROMEK: A który to twój drużba?

JANKA: Wójtecki.

ROMEK: *(zły)*: Poczekam na ciebie.

JANKA: Dobrze, pożegnam się tylko i zaraz wracam. *(Wchodzi do domu. Zza sceny wychodzi Konopka i zbliża się do patrzącego w okno Romka).*

KONOPKA: Panny wypatrujesz? Nie warto. Ona o ciebie tyle dba, co o zeszłoroczny śnieg. Miej, chłopie, trochę honoru i ambicji.

ROMEK: A co?

KONOPKA: Ja bym ci, Roman, wszystko powiedział, bo lubię cię... Ale, żebyś, na słowo, zatrzymał przy sobie. Nie lubię plotek...

ROMEK: Gadajcie zachowam dla siebie.

KONOPKA: Nie warto plunąć, a ty jeszcze o niej myślisz! Szczerze ci mówię. Moja tam często wpada do niej na wieczorki. Gadają sobie o różnościach. Jak ta Janka na ciebie nagadała! Miał to być sekret, ale moja mi zaraz powtórzyła. Małżeństwo i sekret — dobre sobie! Moja mi...

ROMEK *(przerywa)*: Co mówiła Janka?

KONOPKA: Mówiła, że łazisz za nią, że się pętasz nie wiadomo po co... Że nie wie już, co ma zrobić, żebyś się raz wreszcie odczepił od niej — tak gadała. Widzisz, jaka ważna! Pluń bracie, omiń bokiem! Tfu! Miałem ci nie mówić, ale dałeś słowo... sekret! O twój honor mi chodzi, żebyś się znów, bracie, nie ośmieszył kiedyś...

ROMEK *(ponury)*: Dziękuję wam, żeście mi powiedzieli. *(gwałtownie)* To ja już pójdę. Do widzenia! *(Szybkim krokiem wychodzi ze sceny).*

KONOPKA *(po wyjściu Romka patrzy przez chwilę za nim potem zaczyna się głośno, szyderczo śmiać. Milknie raptownie na widok nadchodzącego ze strony domu Wójteckiego).*

WOJTECKI: Co to robisz?

KONOPKA: Jak to co? Właśnie z tym Wroniakiem rozmawiałem. O Jance. Choć, prawdę mówiąc, nie wiem, czemu tak chcecie ich pokłócić.

WOJTECKI: Nie wiesz! Jak ta smarkata wypaple mu wszystko, co słyszała przy bufecie, a ten do gazet napisze, to dopiero będziesz wiedział! A jak już tu jesteś, to poczekaj i z Janką jeszcze pogadaj. Byle mądrze. Dobranoc! *(wraca do domu).*

(Po chwili na dwór wychodzi Janka. Rozgląda się ze zdziwieniem i z niepokojem).

KONOPKA: Zostawił cię chłopak, co? Romka przecież szukasz, a on tylko co poszedł... i to nie sam... *(śmieje się).* Lepiej mnie słuchaj dziewczyno i machnij ręką na tego gagatka. A jak chcesz wiedzieć, co on o tobie myśli, to słuchaj... *(bierze Jankę pod ramię i idzie z nią razem).*

Kurtyna

AKT III

Odsłona I

(Scena przedstawia ten sam obraz, co w akcie I, odsłonie IV. Na scenie znajduje się Romek i Parol).

PAROL: Byłem w pobliżu, to i do ciebie chciałem wstąpić. Ty korespondent, ja korespondent, to sobie pogadamy. Ot, tak sobie. O wszystkim. Nie żenisz się?

ROMEK: Na razie nie.

PAROL: Jużeś po wojsku, mógłbyś se jaką upatrzyć... Trzeba pomyśleć, jak życie sobie ułożyć. Co tam wam, młodym, teraz — świat otwarty. Powstanie spółdzielnia, będziesz jakim traktorzystą, albo kim... Poślą na kurs. Młodzi potrzebni w spółdzielniach... Bo to

U naszych chińskich przyjaciół

Chiny, to jeden z najstarszych i najbardziej od nas odległych krajów na świecie — Chińska Republika Ludowa jest państwem prawdziwie młodym i szczególnie nam bliskim.

Dziesiątki pokoleń chińskiego narodu przez wieki tworzyły przepiękną i bogatą kulturę. Trzy tysiące lat temu używano już tu pisma, od dwu tysięcy lat znane są papier i książki, kompas i proch strzelniczy.

* * *

Pogubione gdzieś w zaułkach Pekinu, Chandżou pałace i pagody o lekkich koronkowych dachach, teatry i muzea służą dziś ludowi. Wznoszone ileś tam wieków temu rękoma ludu — są teraz jego własnością. Kamienny lew, strzegący wejścia do letniej rezydencji dawnych imperatorów nie straszy już nikogo. Dzwonią radosne głosy dziewcząt i chłopców, odwiedzających park Bejhaj, cisnących się do pałacu przez Bramę Niebieskiego Spokoju.

Na jednym z tarasów dawnej imperatorskiej rezydencji zorganizowano koncert dla uczestników zawodów strzeleckich w których również brała udział drużyna LPŻ. Grupa dziewcząt śpiewała stare, ludowe i nowe rewolucyjne pieśni chińskich kompozytorów, a także naszą „kukułeczkę“, rosyjskie czastuszki i czeską polkę.

Chińczycy kochają muzykę i śpiew. Nawet w takt monotonnych obrotów pomp, przetłaczających wodę z niższego poziomu pola ryżowego na wyższy, dochodzi nas śpiew rolnika. Spokojnie i rytmicznie, jak plusk przepływającego strumienia całymi godzinami płynie po polu stara ludowa pieśń chińska.

W szkołach i przedszkolach, zarówno w Pekinie, Kantonie, Szanghaju, jak i w małych wioskach dzieci nucą pieśni nowe, radosne, mówiące o pokoju i przyjaźni. Dziewczęta z zespołu Pieśni i Tańca Chińskiej Armii Ludowej przywiozły z V Światowego Festiwalu prócz pięknych wspomnień wiele równie pięknych melodii.

Nowa pieśń chińska toruje sobie drogę przede wszystkim poprzez wielką ilość zespołów jednostek wojskowych. W ich repertuarze przeważają się najczęściej melodie kompozytorów chińskich, pieśni radzieckie i krajów demokracji ludowej. Na scenie teatrów, w parkach, na wieczornicach i przypadkowych spotkaniach rozbrzmiewa pieśń kompozytorki Ciuj-Sy-Sian „Wola narodów całego świata“, utwory Si-Sin-Chaja, Luj-Si, Ma-ke i wielu innych. Kompozytor Si-Sin-Chajem za „Kantatę o rzece Chuanche“ otrzymał nagrodę stalinowską.

Niemal w każdym mieście chińskim rozwijają się teatry powstałe najczęściej w latach wojny wyzwoleńczej. W ich programach splata się stara pieśń z nową melodią. Tu też można zobaczyć zarówno operę chińską, jak i występy cyrkowe, tańce ludowe i występy znakomitych akrobatów. Tu też można usłyszeć oryginalne melodie, odtwarzane na instrumentach ludowych. Wirtuozi zmieniający instrumenty jeden za drugim kończą koncert naśladownictwem śpiewu skowronka lub klęskania słowika, wykonywanym za pomocą maleńkiej płytki bambusowej, wciśniętej pod język.

Jednak wszystkie rekordy sceny chińskiej bije opera, zresztą tylko z nazwy podobna do naszej. Są w niej połączone wszystkie formy sztuki ludowej. Ukochani przez naród, prawdziwi i wyrośli z przepięknych baśni i legend bohaterowie — wodzowie, rybacy, pastuchy, zakochane pary — są bohaterami tych oper. Ich walkę ze złem, dążenie do upragnionego celu, gniew i miłość, tęsknoty i pragnienia wyrażają w operze dialogi, pieśni i muzyka, tańce i akrobacje. We wszystkim tkwią wielkie wartości wychowawcze.

Ilość wielkich zespołów operowych w miastach i mniejszych grup działających wśród ludności wiejskiej, przekroczyła już w Chińskiej Republice Ludowej liczbę dwustu tysięcy. Przedstawienia operowe ogląda codziennie około miliona widzów.

Kompozytorzy i poeci, nic nie tracąc z bogatych tradycji tworzą dzieła wyrażające treść i urok dnia dzisiejszego — życie robotników, chłopów i młodzieży.

W krótkim opisie trudno o nakreślenie obrazu kulturalnego życia Chin Ludowych. Trzeba by długo opowiadać o życiu prostego człowieka, o jego pragnieniu nauki i uporze w pracy. Należałoby zwiedzić izby szkolne, świetlice i wystawy, poznać piękne obrazy chińskich malarzy lubujących się w delikatnych półtonach niezwykle trafnie dobieranych kolorów, poznać przepiękną rzeźbę, strojącą każdą historyczną budowlę, pagodę i altanę. Dążenie do upiększania życia wyraża się tu na każdym kroku. Przykładem tego mogą być sławne ogrody i wystawy chryzantem w mieście, o którym mówią, że „na niebie raj, a na ziemi Chandżon“. Można tu zobaczyć dwa tysiące gatunków tych kwiatów — od maleńkich do dużych niemal, jak głowa ludzka, od rosnących pojedyńczo do gałązek, na których kwitnie równocześnie tysiące kwiatów. Zdumiewa różnorodność kolorów i kształtów, wprawia w podziw prawdziwa sztuka pielęgnacji.

Chiny Ludowe z każdym rokiem rozkwitają coraz piękniejszym życiem.







Pokój, w którym mieszkałem przez kilka dni pobytu w Nankinie, mieści się na dwunastym piętrze wielkiego hotelu. Okna otwierają widok na perspektywę półtoramilionowego miasta. Wdzierał się przez nie do mieszkania gwar ruchliwej ulicy, budziła wczesnym rankiem muzyka. To głośniki radiowe rozpoczynają swój codzienny program. Niby tak samo jak u nas, a jednak inaczej. Nie tylko dlatego inaczej, że ten grudniowy poranek jest tu tak ciepły, jak nasz majowy. Muzyka wypłoszyła mieszkańców na płaskie dachy wielopiętrowych domów, na podwórza i bulwary. W całych Chinach trwa lekcja gimnastyki przez radio.

Zaczął się zwykły, pracowity dzień studenta, robotnika — wszystkich — młodzieży i starszych, dzień, w którym kultura fizyczna i sport odgrywają niepoślednią rolę. W każdym przedszkolu i szkołach, we wszystkich fabrykach i wiejskich świetlicach barwne tablice ilustrują wzorce porannej i wieczornej gimnastyki. To tu, w Chinach Ludowych, wydano pierwszą w świecie serię znaczków pocztowych, obrazującą poszczególne ćwiczenia gimnastyczne.

Od matki sportu — gimnastyki — zaczęła też treningi mieszkanka Pekinu Li-Su-Pin. Poznaliśmy ją i podziwialiśmy na zawodach strzeleckich, kiedy zeszła ze stanowiska z rekordem krajowym w strzelaniu z karabinka sportowego. Osiągnęła ona z trzech postaw 565 punktów na 600 możliwych i pozostawiając w ten sposób za sobą czterdzieści zawodniczek innych państw. Li-Su-Pin ma lat dwadzieścia. Czy dużo trenuje? Naturalnie, każdego dnia. Bez ciągłego treningu nic nie wyjdzie. Łączy pracę zawodową z zajęciami na stadionie i na strzelnicy. Tak, tak, najwięcej wolnego czasu spędza w klubie, gdzie pogłębia wiadomości teoretyczne swej ulubionej dyscypliny sportowej. Strzelnictwo to jej pasja. A że są trudności w wyszukaniu czasu, potrzebnego na treningi, no to są. W latach jej dzieciństwa „takich“ trudności nie było — były inne, zupełnie inne. Była niewola i rządy kapitalistów, wtedy o wolności, o nauce można było tylko marzyć. Umysły młodzieży robotniczej i chłopskiej zaprzątała troska, jak przeżyć najbliższy dzień. A dziś posłuchajcie o osiągnięciach sportowych młodzieży chińskiej, zdobytych w okresie kilku lat nowego życia. Nie ma tu rekordów sportowych o długim żywocie, a współzawodnictwo sportowe obejmuje coraz więcej i więcej młodzieży Chińskiej Republiki Ludowej.

Czan-Si-Lin to młody robotnik z miasta Dalnego, rekordzista w biegach na 10 km. Ciań-Juj-Sziń, mistrzyni krótkich dystansów, uczy się w Instytucie Kultury Fizycznej.

Lu-Czen, pracownik pocztowy w mieście Chuch-Choto, zdobył podczas ostatniej ogólnochińskiej spartakiady mistrzostwo w biegach przez płotki na dystansie 80 m. Hodowca owiec Itodek szczyci się kilkoma rekordami w biegach długich. Niedawno na krajowych zawodach w pływaniu piękne wyniki zdobyło trzynastu pionierów. W ciągu ostatnich kilku lat sportowcy ojczyzny Mao-Tse-Tunga osiągnęli wyniki, które przekreśliły wszystkie rezultaty starych Chin i 72 razy ustanowili rekordy krajowe w lekkoatletyce. 20-letni Mu-Sian-Siun przepłynął dystans 100 m w 1 minutę 11,8 sek., czyli w czasie tylko o 2 sekundy gorszym od rekordu świata. Cztery razy zmieniał się w roku ubiegłym rekord Chin w biegach dziewcząt na 800 m.

Studentka Lu-Juj-In osiągnęła ostatnio w skoku w dal na zawodach w Pekinie odległość 5,3 m, a Fu-Suie-Jan z Szanghaju przekroczyła w skoku wzwyż 1 m 61 cm. Zresztą nie tylko dziewczęta biją rekordy. Pracownica bankowa z Pekinu Czan-Man-Chua jest matką dwojga dzieci, ale nie przeszkadza jej to w uprawianiu lekkoatletyki. Czań-Mań-Chua zdobyła na zawodach krajowych 3-cie miejsce w biegach na krótkich dystansach. Wszystkie rekordy sportowców chińskich pobiły jednak drużyny siatkówki, koszykówki i piłki nożnej. Nie ma podwórza miejskiego, ani wsi, gdzie brakłoby boisk do kosza i siatki. Niech mówią cyfry: w grach zespołowych bierze obecnie udział około 850.000 młodzieży, istnieje ponad 83 000 zespołów, uprawiających te dyscypliny.

Koszykarzy i siatkarzy spotykamy też wśród budowniczych magistrali Sikańskiej. Oto grupa robotników wykonała z dwu tyczek i zwykłego sznura prowizoryczną siatkę, inna zaś grupa umocowała obręcze i kosze na platformach, ustawionych w pobliżu samochodów. Szoferzy dowożący materiały budowlane, skonstruowali na pojazdach specjalne uchwyty do słupków — mogą one służyć do gry nawet w trakcie chwilowego postoju.

Podsumowaniem kilkuletniego dorobku sportowego była zeszłoroczna ogólnochińska spartakiada pracujących. Na starcie pięknej imprezy stanęło ponad 1 700 uczestników, wyłonionych w zawodach między poszczególnymi prowincjami. Na wielkim stadionie pekińskim Sian-Nun-Tan stanęli do szlachetnej walki o wyniki sportowe i tytuły mistrzowskie młodzi robotnicy z zachodniej prowincji Sincian, mieszkańcy północnowschodnich gór Chinhanu, budowniczowie zapór wodnych na rzece Chuanche, rolnicy państwowych gospodarstw prowincji Chejłuncian — najlepsi spośród wielu milionów.

Uczestnicy spartakiady zobowiązali się nie żałować wysiłku, by na następne podobne spotkanie przybyć do Stolicy z jeszcze piękniejszym dorobkiem.

J. Z.

KORESPONDENT WIEJSKI



teraz, wiesz, wielu tylko myśli, aby uciekać ze wsi. Ale i na miejscu młodzi ludzie potrzebni.

ROMEK: Komu ja tam jestem potrzebny...

PAROL: Jak to komu? A jak do redakcji piszesz, to to nie jest potrzebne?

ROMEK *(wahając się)*: Powiedzcie mi... czy o wszystkich takich sprawkach prosto do redakcji się pisze?

PAROL: A gdzie, do Pana Boga?

ROMEK: Nie w tym rzecz. Ciekawi mnie, czy przed wysłaniem listu jakiś... no, jakaś władza ma sprawdzać, o czym się napisało...

PAROL *(śmieje się)*: Ładnie by to było. Chcesz na przykład objechać, jak się patrzy, sołtysa, to do niego pójdziesz uzgodnić, co? No, spróbuj napisać coś złego na waszego Konopkę i idź mu pokaż. Podarłby list, a tobie, ma się rozumieć, dałby po łbie.

ROMEK: Ale czy i w powiecie nikomu nie trzeba pokazywać, żeby skontrolowali?

PAROL: Ani w gminie, ani w powiecie, ani w województwie. Pisze się prosto do redakcji, wkłada w kopertę i wysyła. Czasem się zdarza, że korespondenta chce ktoś kontrolować. Ale to robi taki co się go boi. Znaczy taki, co w złym łapę macza. Taki pan każe sobie przed wysłaniem pokazywać listy. No i korespondent wtedy — rzecz jasna — zwija dudy w miechy. Bo się boi narażać. Taki pan „kontroler" korzysta najczęściej ze swojej władzy w gminie czy w powiecie. To jest szkodnik nie władza. Bo nie wolno mu tego robić. Takich panów trzeba wykrywać z miejsca, to znaczy napisać o wszystkim do redakcji. A redakcja już będzie wiedziała, co robić — rozumiesz.

ROMEK: Bo, widzicie, mnie Całka kazał sobie listy przynosić przed wysłaniem.

PAROL: Całka?!

ROMEK: Tak mówił, że za młody jestem, samopas nie można mnie puszczać. Że nie znam dobrze spraw i piszę... i...

PAROL *(ostro)*: co „i"?

ROMEK: I mówił jeszcze, żebym do miasta gdzieś wyjechał, żebym się nie marnował tu na wsi w ciasnych opłotkach. On mi dopomoże, ułatwi...

PAROL: Wiesz ty co? Zaraz siadaj i napisz o tym wszystkim do redakcji, Niech wyjaśnią to wszystko!

ROMEK: Kiedy ja tylko raz napisałem do redakcji, a teraz to już nie piszę.

PAROL *(zdumiony)*: Jak to? Dlaczego nie piszesz?

ROMEK *(wybuchając)*: A dlatego, że ze mnie fałszerza zrobili! Odpisali mi z redakcji, a jakże... że to nieprawda, co pisałem, że delegat z redakcji był na miejscu i sprawdził... że nikt tu urzędników wódką nie przekupywał... a Bieniek słusznie został zwolniony od dostawy zboża... i że jeszcze mnie do sądu gmina poda za oszczerstwo... że jestem awanturnik...

PAROL: Tak ci napisali! To tym bardziej powinieneś napisać list. Opisz im to wszystko z Całką — niech sprawdzą, czego się on tak boi. Ja też o tym do nich napiszę. To wszystko musi się wyjaśnić.

ROMEK *(uradowany)*: Tak myślicie?

PAROL *(twardo)*: Tak myślę!

Kurtyna

AKT III

Odsłona II

(Scena tak jak w poprzedniej odsłonie Na scenie jest tylko Romek. Po chwili wchodzi Jankowski w mundurze listonosza).

JANKOWSKI *(zakłopotany)*: List dla was niosę... kolego Wrona. *(wyjmuje z torby list, ale jeszcze nie podaje go Romkowi, lecz nagle zdecydowanie mówi)*. Chciałem z tobą, Wrona dawno już pogadać. Ty gniewasz się na mnie jeszcze za tamto?

ROMEK: A bo co?

JANKOWSKI: Bo widzisz... tak to wyszło. On namówił mnie... pijany byłem... Wójtecki... żeby ci łeb rozwalić...

ROMEK: To ty listonosz?

JANKOWSKI: Tak od pierwszego zacząłem. Nie chcę mieć już z nim do czynienia, złodziejem... No co, Romek, dasz grabulę na zgodę?

ROMEK *(wahając się)*: Dam.

JANKOWSKI *(uradowany daje Romkowi list i mocno ściska mu dłoń)*.

ROMEK *(otwiera kopertę i zaczyna czytać list)*: Napisali!

JANKOWSKI: Kto napisał, że się tak cieszysz?

ROMEK: Z redakcji... uwierzyli mi... Przyjedzie tu ktoś z redakcji wyjaśnić wszystko do końca...

JANKOWSKI: Najwyższy czas! *(Wychodzi)*.

(Romek jeszcze raz uważnie czyta list i nie widzi wchodzącego właśnie staruszka).

STARUSZEK: Czy to pan jest Roman Wrona?

ROMEK *(odrywa wzrok od listu i przygląda się staruszkowi)*: Tak, to ja.

STARUSZEK *(z patosem)*: Panie kochany, dopomóż mi pan... Cała moja w tym nadzieja. To już się ciągnie dwa lata bez mała. Już mi życie obrzydło, człowieku. I nic się nie da załatwić?

ROMEK: Ale co?

STARUSZEK: Wszystko opowiem po kolei. Niczego nie zataję... Jak księdzu na spowiedzi... tylko dopomóżcie. W czterdziestym siódmym objąłem to gospodarstwo, bo ja, wiecie, przesiedleniec.Budynki były kiepskie, ale powiedzieli, że wyremontują. No tom czekał... rok, dwa. A tam blisko stoi pusty dom. Zdrowy dom, nie taki przegniły jak mój...

ROMEK *(przerywa)*: Skąd wy jesteście?

STARUSZEK: Jak to skąd? Z trzeciej wsi tum przyszedł do pana. Nie z rozkoszy, z musu. Scieżkim wydeptał do gminy, żeby mi ten dom przydzielili, a oni nic... Do powiatu też poleciałem raz i drugi. W zeszłym tygodniu znowum poszedł. A tam jeden taki wysoki, łysawy, nos ma taki jak haczyk i szramę przy nosie...

ROMEK *(uśmiechając się)*: Wiem, Całka.

STARUSZEK: Całka... o to, to... Całka. To on mnie w końcu woła do takiego pokoiku i mówi, że ten dom to na inny cel. A ja już dobrze wiem na jaki...

ROMEK: To mówcie.

STARUSZEK: Ten z powiatu... ten Całka, tak dla swojego szwagra urządził. Bo on tu w gminie pracuje, Wójtecki się nazywa.

ROMEK *(zakłopotany)*: No dobrze. Ale co ja mam do tego wszystkiego? Dlaczego mi to opowiadacie?

STARUSZEK: Jakże, pan przecież korespondent, do gazet pan pisze. Dopomóż pan, panie Wrona... Tylko pan, cała nadzieja. Wybierał ja się do pana już z miesiąc... dopomoże pan?

ROMEK *(po chwili zastanowienia)*: Dopomogę. Ale tak od razu nie mogę. Muszę się dowiedzieć jeszcze o tej waszej sprawie w gminie. Najlepiej, jakbyśmy obaj poszli.

STARUSZEK: Do gminy? Nie będą chcieli gadać.

ROMEK: Może zechcą. Poproszę ich jako korespondent.

Kurtyna

AKT III

ODSŁONA III.

(Scena taka sama, jak w poprzedniej odsłonie. Na scenie znajduje się Romek. Po chwili słychać zza sceny warkot motoru, który raptownie milknie. Romek patrzy w głąb drogi. Na scenę wchodzi milicjant).

MILICJANT: Dzień dobry) *(do Romka)*: Gdzie ojciec?

ROMEK: Zaraz ma przyjść.

MILICJANT: To poczekam.

ROMEK: Co się stało? *(spostrzega idącego ojca)*. O, jest już...

MILICJANT *(do wchodzącego Wrony)*: Obywatelu Wrona, czy zakopaliście w polu pod gruszą karabin? No? Odpowiedźcie.

WRONA *(zduszonym głosem)*: Zakopałem.

MILICJANT: Odkopcie teraz.

(Wrona stoi przez dłuższą chwilę bez ruchu, a następnie ciężkim krokiem schodzi ze sceny. Za nim idzie milicjant. Romek patrzy na nich. Po chwili milicjant z Wroną wraca. Milicjant niesie owinięty w zatłuszczone szmaty podłużny pakunek. Wrona ma spuszczoną głowę. Po chwili podnosi wzrok, spogląda na pakunek — na jego twarzy widać ogromne zdziwienie. Zwraca się gwałtownie do milicjanta).

WRONA: Panie...

MILICJANT: Dajcie spokój, będziemy mieli czas na rozmowy.

WRONA: Ale tego karabinu ja nie zakopywałem. On jest nowy, owinięty, a ja zakopałem w trzydziestym dziewiątym roku... Wszyscy wówczas zakopywali broń...

MILICJANT *(zastanawia się przez chwilę)*: Czy wie ktoś, żeście zakopywali?

WRONA: Cała wieś wie... Ja nie owijałem w gałgany... nie owijałem... podłożyli, ścierwa.

MILICJANT: To wszystko wyjaśni się na śledztwie. Zbierajcie się. Pojedziemy.

WRONA: Ale...

MILICJANT: Nic na to nie poradzę, obywatelu Wrona. Trzeba jechać. Wszystko wyjaśni się na śledztwie. *(Wrona zrezygnowany ogląda się na dom, żegna się z Romkiem i przygarbiony, przybity wychodzi wraz z milicjantem. Po chwili rozlega się znów odgłos motoru, cichnący w oddali. Romek stoi bez ruchu i nie zauważa zbliżającego się Parola).*

PAROL: Romek, czy to prawda?...

ROMEK *(głucho)*: Prawda.

PAROL: A nie wiesz, kto to mógł zrobić?

ROMEK: Nie... Chociaż... czekajcie! *(Biegiem prawie schodzi ze sceny. Biegnie drogą. Na scenie pozostaje tylko Parol. Po chwili drogą zbliża się Cieślak. Spogląda na Parola, zatrzymuje się, zastanawia się przez chwilę, wreszcie zwraca się do Parola).*

CIEŚLAK: Dzień dobry. Nie ma Romka?

PAROL: Nie, nie ma go. Chciałeś coś od niego?

CIEŚLAK: Nie, to wam właśnie chcę coś powiedzieć. Dobrze, że Romka nie ma.

PAROL: Co takiego?

CIEŚLAK *(wahając się)*: Widzicie.. słyszałem, że starego Wronę milicja wzięła... że niby broń chował...

PAROL *(ostro)*: Wiesz coś o tym?

CIEŚLAK: Sam nie wiem, czy to to, czy nie to, tylko, że...

PAROL: Jak coś wiesz, to mów.

CIEŚLAK *(zdecydowanie)*: Powiem wam wszystko, co wiem, ale musicie mi przyrzec, że ani nikomu we wsi nie powiecie, ani Romkowi...

PAROL *(zastanawia się przez chwilę)*: Dobrze! Nie powiem we wsi, nie powiem Romkowi.

CIEŚLAK *(płaczliwie)*: Wy tu wszyscy we wsi, wam nic nie zrobią. Ale ja w polu, na odludziu, sam... Przyjdą, podpalą — i co? Ja się boję, po prostu się boję... Ale znów nie mogę milczeć. Żeby tak chłopa wpakować! Porządnego chłopa. A i Romek... Jak temu staremu pomógł... Byłem parę razy, widziałem tę mękę. Te jego dzieciaczyny, jak w wilgotnym chlewie żyły. A te dranie nie chcieli mu pomóc. Ile to razy rzewnymi łzami płakał przede mną. A Romek mu dopomógł i dziś ma mieszkanie. Porządny chłopak. I stary też... A oni dranie, wpakowali go! Podrzucili...!

PAROL: Kto?!

CIEŚLAK *(trwożnie)*: Przyrzekliście, nie gadać we wsi... I do Romka nie gadajcie. Bo zaplącze mnie w to, zniszczą! A ja, widzicie, myślałem o tym tyle czasu i teraz dopiero pomiarkowałem. A tak myślałem: Co oni tam zakopują?

PAROL: Kto?

CIEŚLAK: Czekajcie. W czerwcu to było. Zaraz, zaraz... na drugi dzień po świętym Janie. Wyszedłem w pole. Dziki zaczynały mi wychodzić do kartofli, trochę nawet już poryły, myślę sobie — trzeba odstraszyć. Uwaliłem się w kartofle zaraz przy miedzy Wrony i czekam. Po północy już było. A tu patrzę... idą jakieś przez pole. Trzech. Prosto do gruszki Wrony. Niosą coś długiego. Skuliłem się i patrzę. Ciemno nie było, bo księżyc — taki wygięty — świecił. Szpadel mieli, zaczęli nim szturgać w koło i nareszcie domacali się: „O, tu" — mówi jeden. A ja sobie wtedy przypomniałem, że kiedyś pod gruszką Wrona połamany karabin i to, co przynieśli, tam zakawałki i to, co przynieśli, tam zakopali. Teraz to już wiem, co...

PAROL: Poznałeś ich?

CIEŚLAK: Bałem się głowę podnieść, ale...

PAROL: Żadnego nie poznałeś?

CIEŚLAK: Poznałem... Jednego.

PAROL: Kto?

CIEŚLAK: Konopka... sołtys. Drugi zdaje się był Bieniek. Trzeci nie wiem kto, *(spostrzega nadchodzącego Romka)* Jezus Maria! Romek! Pamiętajcie... przyrzekaliście, *(szybko odchodzi).*

PAROL: Przyrzekałem, to dotrzymam. Miej zaufanie do ludzi. We wsi i Romkowi nie powiem. Ale gdzie indziej mogę! Tego nie przyrzekałem... A to dopiero nowina! *(do wchodzącego Romka!)*: No i co?

ROMEK *(zrezygnowany)*: Nic. Wypadnie chyba do redakcji napisać.

PAROL: Poczekaj jeszcze z tym pisaniem.

ROMEK: Dlaczego?

PAROL: Poczekaj. Nie wiadomo jeszcze, czy się wkrótce sprawa nie wyjaśni...

ROMEK: Wy coś wiecie?

PAROL: Wiem, czy nie wiem — w każdym razie poczekaj. A teraz na mnie już czas. Do widzenia, *(wychodzi).*

ROMEK *(osłupiały, machinalnie odpowiada)*: Do widzenia.

Kurtyna

EPILOG

(Scena przedstawia świetlicę, tak jak w odsłonie II aktu I: Za bufetem stoi Janka. Przy stoliku siedzi Parol, Romek, Wrona i Cieślak. Gra muzyka. Od czasu do czasu przez scenę przechodzi młodzież)

PAROL *(do Wrony)*: No i co? Strachu najedliście się?

WRONA: No, przyjemne to siedzenie nie jest.

PAROL: Teraz to już mogę powiedzieć — podziękujcie Cieślakowi, że to się tak szybko skończyło — on widział ich, jak zakopywali pod gruszą ten nieszczęsny karabin.

WRONA: Ale po co oni to zrobili? I jeszcze Wójtecki?...

PAROL: Po co? Prosta rzecz. Jak Romek zaczął ich mętne sprawki na wierzch wydobywać, to się go zlękli. Najpierw go oczerniali przed gazetą, a jak zobaczyli, że to nie pomaga, no to... zresztą sami wiecie. Przecież gdyby nie Cieślak, to by wam to tak gładko nie uszło, a przynajmniej nie tak szybko. Z was by wroga zrobili, dywersanta, a Romek... przecież wówczas żadna redakcja by Romkowi nie wierzyła, a oni mogliby sobie hulać, ile dusza zapragnie. Was posadzili, ale atakowali nie was, tylko Romka, Romka — korespondenta.

ROMEK *(zamyślony deklamuje)*: Los korespondenta
żmudny i cierpki...
(wyjaśniająco): to w Warszawie słyszałem — na zjeździe korespondentów.

(W tej chwili na scenę wchodzi Jankowski).

JANKOWSKI *(podniecony)*: Wiecie już?! Słyszeliście?

WRONA: O czym?

JANKOWSKI: Konopka i Bieniek aresztowani! Wójtecki też. Za złodziejstwo, za nadużycia. I teraz dopiero doszukali się jakiegoś listu, co wasz Romek o tych złodziejacn posłał do redakcji. Przysłużył się im Romek, oj, przysłużył. A Całka zawieszony w urzędowaniu i wezwanie do prokuratora dostał... Sam mu zanosiłem... Aż mu się portki trzęsły ze strachu... Wiwat Romek! *(chwyta Romka w pół i obraca nim. Romek ze śmiechem wyrywa mu się).* A właściwie, to czego ty tu, Romek, sterczysz przy stoliku. Chodź lepiej potańczyć trochę.

PAROL: Idź, idź, pobaw się.

(Romek niechętnie wstaje. Jankowski tymczasem podchodzi do Janki, kłania się jej. Romek odszedł nieco od stolika i czeka na Jankowskiego).

JANKOWSKI *(do Janki)*: Czy mogę prosić?...

JANKA *(uśmiechając się wychodzi zza bufetu i idzie razem z Jankowskim w kierunku Romka).*

(W chwili, kiedy Janka z Jankowskim znajdują się już przy Romku zza sceny wylatuje dziewczyna - zetempówka i zwraca się do Jankowskiego).

ZETEMPÓWKA: Dobrze, że tu jesteś, wszyscy cię już szukają, chodź zaraz! *(chwyta go za rękę i razem z Jankowskim szybko wychodzi. Janka i Romek stoją obok siebie. Oboje są zakłopotani).*

JANKA *(przerywając milczenie)*: Dawno nie widzieliśmy się.

ROMEK: Chyba nie byłem ci potrzebny.

JANKA: To raczej chyba ja tobie nie byłam potrzebna.

ROMEK: Przecież nie ja się żenię, tylko ty masz zamąż wychodzić.

JANKA: Kto ci to mówił?!

ROMEK: Jak to kto? Konopka! Mówił zresztą jeszcze wiele innych rzeczy.

JANKA: Przecież on mnie mówił, że... że będziesz się żenił z kim innym, bo ja dla ciebie nie partia — pieniędzy nie mam ani mórg...

ROMEK: I tyś w to uwierzyła?!

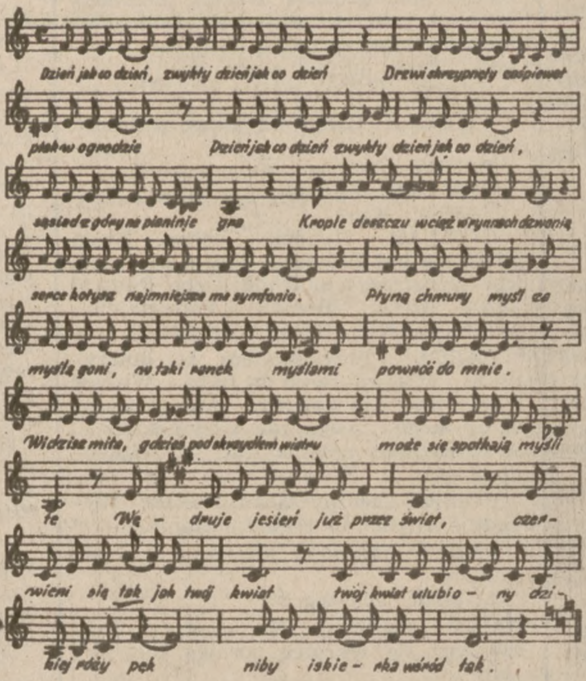
JANKA: A tyś uwierzył, że ja zamąż wychodzę za kogo innego?

ROMEK *(rozpromieniony)*: Janka! Janeczka!

KURTYNA

DZIEŃ jak CODZIEŃ
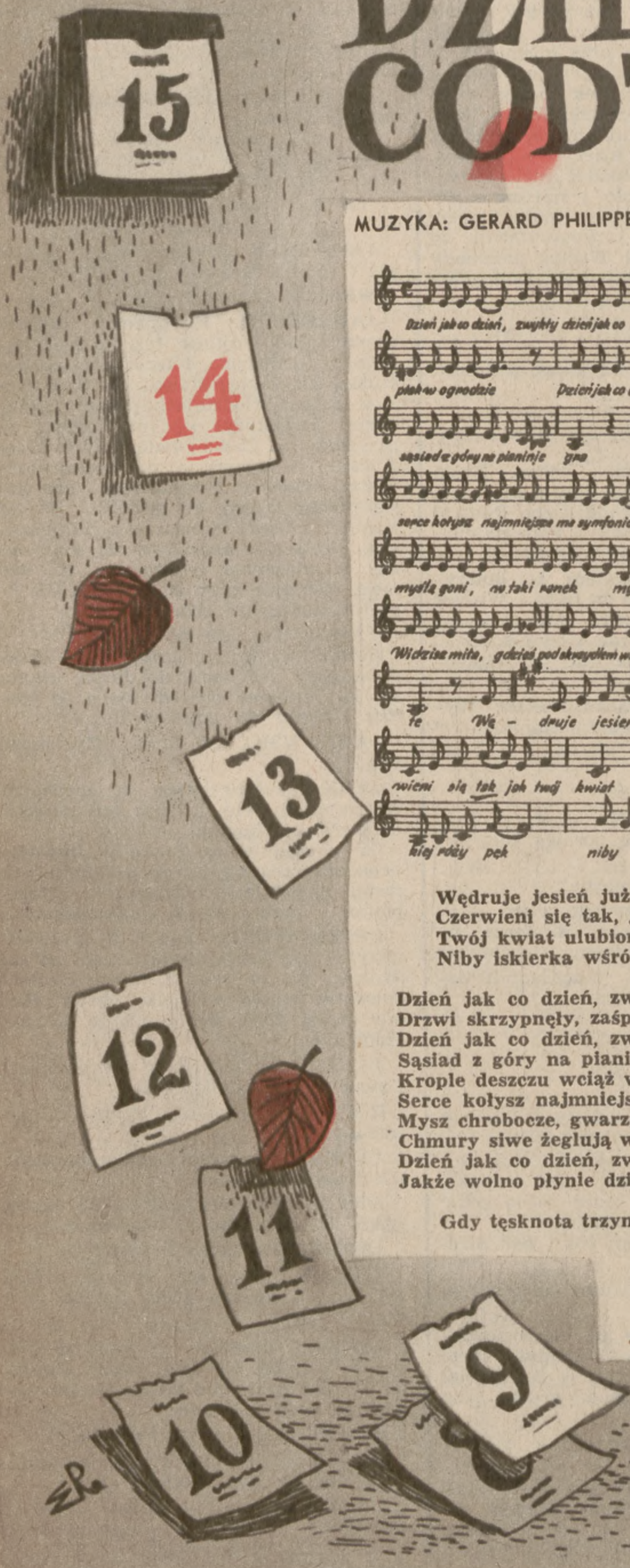
MUZYKA: GERARD PHILIPPE SŁOWA: KAZIMIERZ WINKLER



Wędruje jesień już przez świat
Czerwieni się tak, jak twój kwiat,
Twój kwiat ulubiony dzikiej róży pąk
Niby iskierka wśród łąk.

Dzień jak co dzień, zwykły dzień jak co dzień,
Drzwi skrzypnęły, zaśpiewał ptak w ogrodzie
Dzień jak co dzień, zwykły dzień jak co dzień,
Sąsiad z góry na pianinie gra.
Krople deszczu wciąż w rynnach dzwonią
Serce kołysz najmniejsza ma symfonio.
Mysz chrobocze, gwarzy wiatr za oknem
Chmury siwe żeglują w dal jak okręt
Dzień jak co dzień, zwykły dzień jak co dzień,
Jakże wolno płynie dzisiaj czas.

Gdy tęsknota trzyma przy mnie straż







ANIA I JEJ PLANY

Ania Lech, to junaczka hufca LPŻ z Dziećmorowic pow. Wałbrzych. Ma 18 lat, bardzo żywe, wymowne oczy, pogodne usposobienie i ...bardzo dużo pracy.

Wszyscy ją lubią i szanują, a instruktor Świerczewski, nazywa ją swoją „prawą ręką". Nie znaczy to jednak wcale, że w Dziećmorowicach pracuje tylko Ania. Przecież Janka Zapart, Zbyszek Miedziak, Małgosia Karbowska, czy Kazimierz Zubowski — tworzą doskonały kolektyw, który wraz z Anią kieruje pracą junacką.

Ponieważ Ania zapoznała mnie z swoimi zimowymi planami, które są bardzo ciekawe — pozwólcie, że w wielu wypadkach powołam się właśnie na nią.

* * *

Trudno byłoby powiedzieć, że w Dziećmiorowicach jest świetlica. Budynek co prawda stoi, w sali są krzesła i stoły, ale...

Właśnie to „ale". Świetlicowy dach cieknie, bo nie był naprawiany od wielu lat. Okna krzywo patrzą na świat poprzez puste, dawno już czekające na szyby otwory. Tak chyba nie powinna wyglądać świetlica.

Młodzież często wspomina o tym, aby Gromadzka Rada Narodowa pomogła jej w remoncie świetlicy. Na razie niewiele się zmieniło. Młodzież sama doprowadziła ją wewnątrz do porządku. Zbyszek Miedziak założył światło, dziewczęta udekorowały ściany i wyszorowały podłogę, ale dach, jak ciekł, tak cieknie. A przez okna, jak wiało — tak wieje.

Nie znaczy to jednak, aby świetlica stała pustką. W cieplejsze dni (jesień była przecież prawdziwą „złotą jesienią") dziewczęta spotykały się tam na próbach zespołu tanecznego. Ania występowała jako instruktorka i po niedługim czasie junaczki nauczyły się krakowiaka. Małgosia Karbowska, Janka Kościów i Janka Zapart to naprawdę zdolne dziewczęta — tak pochwaliła je Ania.

Na próbie tańca spotykają się dwa razy w tygodniu.

Zdziwicie się może, że tańczą tylko dziewczęta? Ano, tak jakoś się do tej pory składało, że chłopcy pod względem tańca pozostawali daleko w tyle. Ale od czego plany Ani?

O tym powiemy trochę później. Nie wybiegajmy naprzód.

W skromnej świetlicy nie tylko tańczą. Zespół recytatorski przygotował wiersze i piosenki na wieczornicę Rewolucji Październikowej, a obecnie młodzież uczy się wierszy Mickiewicza, które będą recytowane na konkursie, zorganizowanym z okazji Roku Mickiewiczowskiego. W najbliższym zaś czasie rozpoczną się próby fragmentu „Młodej Gwardii".

* * *

Ania Lech jest członkiem rady hufca. Wie o wszystkim, co dzieje się w junackiej gromadce. Sama dużo pracuje, pomaga innym.

Dlatego właśnie z nią rozmawiałam najwięcej.

— Aniu, czy wiesz coś o Konkursie Czytelniczym, organizowanym w roku 1955/56?

— Wiem.

— A czy w hufcu macie kółko czytelnicze? Może czytacie już jakieś książki?

Ania zmarszczyła czoło, widać, że jest nieco zakłopotana.

— Pełną parą nie ruszyliśmy jeszcze. Zespół czytelniczy jest i składa się z 12 osób, ale systematycznie nie pracujemy.

Oczywiście. Iwański, Miedziak i inni bardzo lubią czytać książki. Kierownikiem kółka będzie chyba Janka Kościów, bo ona do tej pory nie miała specjalnego zajęcia. Jest bardzo chętna do pracy i na pewno kółko to poprowadzi dobrze. Wszyscy członkowie pomogą jej.

Na temat czytelnictwa rozgadałyśmy się naprawdę „po babsku". Ania opowiadała o formach pracy kółka, szukając takich, które najlepiej będą odpowiadały młodzieży.

— Na początek weźmiemy „Młodą Gwardię" Fadiejewa. Przyda się poznać całość przed wystawieniem fragmentów w kółku dramatycznym.

Janka będzie czytała na głos, a po jednym rozdziale zrobimy dyskusję. To bardzo ciekawa książka. Chłopcom na pewno zaimponuje bohaterski Oleg Koszewoj. Wszyscy zainteresują się losem i przeżyciami grupy młodzieży w walce z hitlerowcami.

Ania zapaliła się ogromnie.

— Jeśli zdobędziemy więcej egzemplarzy — będziemy organizować czytanie inscenizowane. Każdy z nas wybierze sobie jedną postać i będzie czytać te miejsca, w których ona występuje.

Ania ma rację.

Jeżeli potrafimy zaintersować czytelników — na pewno praca z nimi pójdzie bardzo łatwo.

A przecież w kółku czytelniczym można czytać nie tylko powieści. Jest wiele książek o tematyce rolniczej — związanej ze stałymi potrzebami wsi. Młodzi ludzie mogą sami zdobywać wiedzę, która pomoże im w pracy na roli i w gospodarstwie domowym.

Nie myślcie jednak, że założenie kółka odbyło się bez żadnych trudności.

Gdy poruszyłyśmy ten temat — Ania zrobiła bardzo zmartwioną minę.

W gromadzie jest biblioteka, ale nikt się nią nie zajmuje. Książki, zamiast krążyć między czytelnikami, spoczywają spokojnie na półkach.

Ale — na wszystko jest rada.

Młodzież doszła do wniosku, że nic prostszego jak uruchomić bibliotekę, biorąc tę sprawę w swoje ręce. Po prostu, kierownik kółka czytelniczego będzie osobiście za bibliotekę odpowiedzialny i jego zadaniem będzie wypożyczać książki dawnym i nowym czytelnikom.

Wtedy na pewno każda dobra książka dostanie się tam, gdzie na nią czekają.

Od naszej rozmowy z Anią minęło już dużo czasu. W tej chwili na pewno kółko czytelnicze pracuje już systematycznie i można by o wiele więcej o nim powiedzieć.

Wszyscy jesteśmy ciekawi, jak Ania i jej kolektyw prowadzi pracę świetlicową i jak realizuje swoje plany;

Czy wszyscy czytają „Pracujemy w Świetlicy" i wykorzystują na zajęciach?

— A może ktoś z hufca zaczął już rozwiązywać rozrywki umysłowe, za które drogą losowania otrzymać można książkę, która na pewno przyda się w kółku czytelniczym?

— Czy miło spędzacie wieczory?

— Aniu, obiecałaś o tym napisać.

Czekamy.

Barbara Zielińska

KOMUNIKAT

ZAWIADAMIAMY NASZYCH CZYTELNIKÓW I KORESPONDENTÓW, ŻE REDAKCJA „PRACUJEMY W ŚWIETLICY" ZMIENIŁA ADRES. OBECNY ADRES BRZMI:

WARSZAWA UL. BRACKA 20a

tel. 626-42



W Paryżu

Plac Gwiaździsty — Place de l'Etoile — skupia wycelowane weń 12 wielkich ulic, jak olbrzymia tarcza wymierzone w nią oszczepy. Pośrodku, w samym centrum, piętrzy się ogromny Łuk Tryumfalny — zbudowany przed 120 laty na pamiątkę zwycięskiej bitwy, odniesionej przez Napoleona w r. 1806 pod Austerlitz. Ukryty w jego cieniu grób nieznanego żołnierza Francji przywołuje z pamięci pełne bólu i protestu strofy Władysława Broniewskiego:

Byłem zwyczajnym żołnierzem
Niepotrzebne nikomu nazwisko.
Trup, ziemi wydarty, leżę
przygnieciony ulicą paryską.

Rzucili na mnie sztandary,
by nie widzieć śladu kuli.
Nakryli pierś trotuarem,
twardym kamieniem ulic.

Nie ma chyba drugiego miasta w świecie za granicami Polski, z którym łączyłoby się tyle polskiej historii co z Paryżem. Tutaj właśnie w swej niestrudzonej pielgrzymce do ojczyzny zatrzymał się nasz wielki poeta, Adam Mickiewicz, stąd odezwał się na całą Europę jego potężny głos i niecił ducha demokracji. Tu zawędrowali Juliusz Słowacki i Cyprian Kamil Norwid, tutaj rozwijał patriotyczną działalność były prezes Towarzystwa Patriotycznego, członek Rządu Tymczasowego z lat powstania listopadowego — Joachim Lelewel. Niestety, tutaj także znalazła schronienie i warcholiła klika emigracyjna, pełna zaprzaństwa i nienawiści do wszystkiego co patriotyczne i postępowe, wraz ze swym przywódcą — księciem Adamem Czartoryskim.

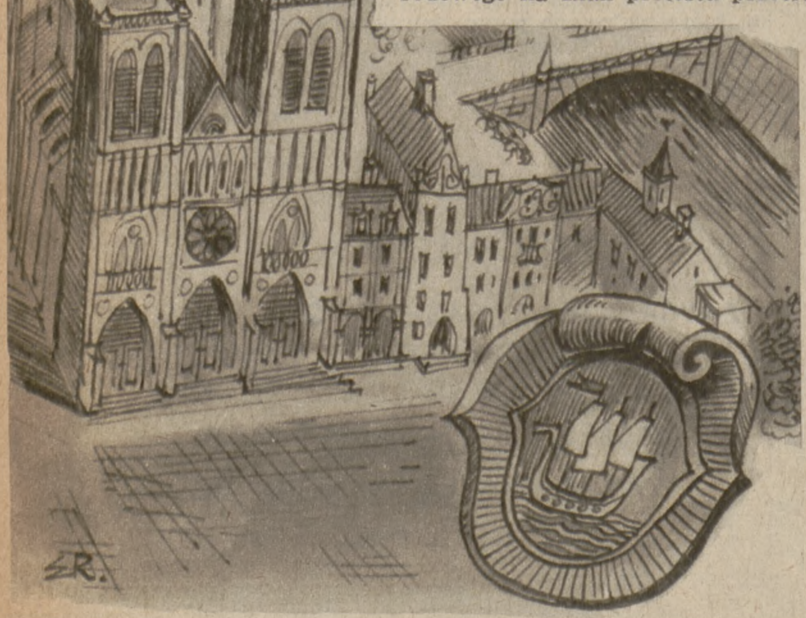
Chodzę ulicami Paryża, zatrzymuję się i czytam z bruków i zmurszałych nieraz fasad jak z otwartej księgi.

Na bulwarze nadsekwańskim gęsto, jeden obok drugiego, rozłożyli swe kramy bukiniści — uliczni sprzedawcy książek. Można tu znaleźć wszystko: od cennych unikatów, rzadkich egzemplarzy, których karty, jak kość słoniowa, pożółkły od starości — do pozycji współczesnej literatury, nierzadko drażniących oko wyzywającym rysunkiem i krzykliwą barwą. Zatrzymuję się przed jednym z kramów. Właściciel stoiska — krępy, starszy mężczyzna, typowy Francuz, w ciemnym berecie, wełnianym, grubym szaliku, ściśle owiniętym wokół szyi — uprzejmym gestem wskazuje swoje bogactwo. Wśród obdartych, postrzępionych grzbietów odkrywam coś, co nie pozwala mi przejść obojętnie. Książka o Komunie Paryskiej.

Znajduję wolną ławkę, siadam. Na chybił trafił otwieram książkę, przerzucam kartki. Każda strona, każdy wiersz, każde przeczytane słowo przywodzi mi na pamięć inne, tamte lata, owe dni zmagań i gorzkiej chwały paryskiego ludu. Choć żyję w wieku XX i otaczają mnie ludzie i rzeczy najbardziej z tym wiekiem związane, zaczynam oddychać tamtą minioną atmosferą.

Dumny jestem z tego, że jestem Polakiem. Oni to, dwaj moi rodacy, stanęli na czele robotników oblężonego Paryża i poprowadzili ich przeciwko sprzedajnemu rządowi, który nie wahał się oddać stolicy Prusakom. Rząd wersalski zbombardował miasto i w potokach krwi utopił powstanie. Komuna 1871 r. upadła, padł na barykadach jej naczelny wódz, Polak, Jarosław Dąbrowski. Ofiara złożona wówczas przez prosty lud paryski nie poszła jednak na marne. Walkę o pełne wyzwolenie podjęła francuska klasa pracująca, kontynuuje tę walkę przodujący oddział klasy robotniczej — Francuska Partia Komunistyczna. Ona to w mroczną noc okupacji hitlerowskiej dała natchnienie i siłę bohaterskiej Resistence — Ruchowi Oporu, z niej to, jak z ożywczego źródła, czerpali energię i hartowali swą wolę Henri Martin i Raymonde Dien, własnym ciałem zagradzając drogę działom i amunicji, wiezionej na poparcie „brudnej wojny" w Indochinach.

Lud paryski wiele razy dawał dowody swego patriotyzmu, gorącego umiłowania wolności i postępu. Hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej (Libertè, Egalitè, Fraternitè) — są dziś również żywe, jak niemal dwa wieki temu. Rozbrzmiewały one wówczas, gdy pod ciosami wzburzonego tłumu waliły się mury Bastylii, nawoływały do walki i obrony ojczyzny w nowonarodzonych słowach Marsylianki, tej samej Marsylianki, którą w sto kilkadziesiąt lat potem, dokładnie w roku 1955, posłowie Francuskiej Partii Komunistycznej zaintonują z ław poselskich Zgromadzenia Narodowego na znak protestu przeciwko układowi o „armii europejskiej".



Rzeczywistość plącze się naprzemian z fantazją. Jak żywe tłoczą się i przesuwają w pamięci liczni bohaterowie balzakowskiej „Komedii ludzkiej", na nowo odżywa postać Jana Valjeana z „Nędzników" — Wiktora Hugo — postać, która stała się symbolem krzywdy ludzkiej. Człowiek skazany za kradzież chleba na wielokrotne galery, wyrzucony poza nawias społeczeństwa, a czyniący tyle dobrego wszystkim biednym i pokrzywdzonym — niepodzielnie podbił i owładnął serca milionów czytelników na całym świecie.

Ulicami tego wielomilionowego miasta błądzili bohaterowie „Burzy" Ilii Erenburga. Tutaj w głowie doktora Judyma rodziły się zalążki utopijnego szczęścia ludzkości. Również tu walczyli i ginęli prości, śmiali ludzie z utworów Aragona, których żywe pierwowzory znajdują się dziś na każdym kroku.

Paryż żyje jeszcze podnieceniem, gorączką wyborczą. Mury domów i parkany gęsto zalepione są afiszami. Dzisiaj, kiedy sukces komunistów stał się widomym znakiem ogromnej popularności Partii Komunistycznej, wielkie, krzykliwe hasła partii prawicowych wywołują tylko drwinę i złośliwe uśmiechy na twarzach przechodniów. Gromady chłopców, bezcelowo wałęsające się po ulicach i placach, mają teraz nielada przyjemność — z satysfakcją zrywają te afisze o demagogicznej treści, a żałosne strzępy nikogo już nie interesują. Lud francuski wypowiedział się jasno przy urnach wyborczych.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

KOMUNA PARYSKA

fragment

Bębny, bębny nocą warczały,
nim świt zaświeci blady,
padły w mieście pierwsze wystrzały,
stanęły barykady.

Bramy zdobyto, wzięto forty,
śmierć bliska.
Z każdej ulicy, jak z aorty
upływa krew paryska.

Ale komuna się nie podda,
komuna śmiercią gardzi!
Paryżu gniewny, okrzyk podaj.
„Do broni komunardzi"!

Do broni, ludu roboczy!
Dzieci! Kobiety! Starcy!
Krew ulicami broczy,
krwi jeszcze dziś wystarczy!

Nim chmary żołdactwa runą,
nim przejdą po naszym ciele,
na barykady, komuno,
do broni, obywatele"!

Walcz, barykado!
Giń, barykado!
Unoś się, gniewna
pieśni paryska!
Czerwonoskrzydłą
ptaków gromadą
ponad trupami
leć na pociskach!

Walcz, barykado!
Giń, nieugięta!
Będzie zwycięstwo,
będzie zapłata.
Ludu roboczy,
patrz i pamiętaj!
Proletariusze
Francji i świata!

Giń, barykado!
Sztandar wznieś wyżej!
Wolna do końca,
padnij i skonaj,
groźna, ostatnia
w martwym Paryżu,
niezwyciężona,
niezwyciężona!



WSPÓŁPRACA

Na zebraniu wyborczym LZS Bukowiec w powiecie Tomyśl wszyscy członkowie LZS wstąpili do LPŻ z myślą zorganizowania kółka modelarskiego i strzeleckiego. Oczekują tylko na instruktora z powiatu.

*
* *

Dobrze układa się współpraca LPŻ i LZS w gromadzie Laskówka Delastowska w pow. Dąbrowa Tarnowska. Istnieje tam sekcja kajakowa LZS i kółko modelarskie LPŻ, których członkowie ściśle ze sobą współpracują.

*
* *

Wiele pomocy dla LZS Tęgoborze w pow. Nowy Sącz okazuje instruktor LPŻ Szewczyk. Prowadzi on wyszkolenie strzeleckie, z którego młodzież jest bardzo zadowolona.

*
* *

Zarządy Powiatowe LPŻ pomagają Radom Powiatowym LZS w przeprowadzaniu Spartakiad Zespołowych PGR, podczas których odbywają się zawody strzeleckie. Na wyróżnienie zasługuje tu kolektyw Zarządu Pow. LPŻ w Kole, który wydelegował na imprezę kilku instruktorów oraz dostarczył odpowiednią ilość amunicji. Szkoda, że nie można tego powiedzieć o Zarządzie Powiatowym LPŻ w Wągrowcu, który nie tylko, że nie pomógł w przeprowadzaniu konkurencji strzeleckich, ale nawet odmówił wypożyczenia wiatrówek.

(R. F.)

A GDZIE LZS I LPŻ?

W powiecie garwolińskim znajduje się miejscowość Osieck. Wiele dziewcząt i chłopców z Osiecka chętnie uprawiałoby sport, zapoznawało się z osiągnięciami techniki itp.

Mimo to ani Rada Powiatowa LZS, ani Zarząd Powiatowy LPŻ nie pomyślały do tej pory o zorganizowaniu we wsi LZS-u i koła LPŻ.

A wartoby o tym pomyśleć.

(T)

Z KARTEK POSTĘPOWEJ LITERATURY POLSKIEJ

Rozkwit twórczości Jana Kochanowskiego, twórcy polskiego języka literackiego i wielkiej poezji narodowej, przypada mniej więcej na środkowe dziesiątki lat w. XVI, a więc na okres tzw. Odrodzenia.

Co to jest Odrodzenie? Jest to postępowy ruch umysłowy, triumfujący wówczas w całej Europie. Powstanie tego prądu łączy się na ogół z rozwojem miast i mieszczaństwa w łonie ustroju feudalnego. Odrodzenie polskie, tak jak Odrodzenie w całej Europie sprzeciwia się panującej dotychczas, odwróconej od życia filozofii kościoła, głosi powrót do spraw ludzkich i ziemskich. W odróżnieniu jednak od pozostałych krajów Europy, w których Odrodzenie było ideologią burżuazji, w Polsce prekursorem Odrodzenia była postępowa wówczas szlachta. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że szlachta, która w dziejach naszego narodu odegrała tak smutną rolę, przeżywała w XVI wieku okres swej świetności, będąc w dużej mierze przedstawicielem ogólnonarodowej sprawy.



Zgodnie z interesem całego narodu było popieranie przez szlachtę wówczas władzy królewskiej. To samo można powiedzieć o walce szlachty z dominującą rolą magnatów i wyższego kleru w naszym państwie. Trzeba również wspomnieć o decydującym wkładzie szlachty w tworzenie się humanistycznej — ludzkiej kultury narodowej tego okresu.

Jan Kochanowski był nieodrodnym synem warstwy szlacheckiej — w twórczości swej walczył on o urzeczywistnienie jej dążeń i ideałów.

Po powrocie do kraju ze studiów we Włoszech i Francji — poeta wiąże się z obozem królewskim i odtąd zawsze popiera ten obóz w jego walce z samowolą magnaterii, w jego dążeniu do umocnienia potęgi wojskowej kraju i ugruntowania znaczenia Polski w Europie. Nawet wówczas, gdy poeta przebywa w zaciszu swego czarnoleskiego dworku, nie odstępuje on w swej twórczości od aktualnej tematyki politycznej. Już w jednym z pierwszych swych utworów, w poemacie „Zgoda“. Kochanowski nawołuje do współdziałania dla dobra ojczyzny i ostro krytykuje tych, którzy przedkładają własne dobro i własną przyjemność nad pożytek ogółu:

„Świętobliwość żywota, którą świecić mieli
Zgasła prosto w duchownych, bo się wdać woleli
W rozkoszy nieprzystojne i próżne biesiady
A proste ludzi gorszą te ich złe przykłady.
Drudzy do gospodarstwa wszytką myśl skłonili
A w pieniądzach nawyssze dobro położyli“.

Nuta miłości do ojczyzny, przebija z wielu utworów Kochanowskiego. W jednej ze swych pieśni poeta, zwracając się do tych, którzy „władają Rzeczpospolitą“, pisze:

„Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy“.

Na zakończenie zaś utworu daje ostrą przestrogę:

„Przełożonych występki miasta zgubiły
I szerokie do gruntu cesarstwa zniszczyły“.

W napisanym pod koniec życia dramacie pt. „Odprawa Posłów Greckich“, poeta jeszcze raz potępił egoizm i warcholstwo magnatów i cechom tym przeciwstawił patriotyzm i ofiarność dobrego szlachcica.

Wymawiając nazwisko „Kochanowski“ zaraz dodajemy: twórca polskiego języka literackiego. Pod tym względem zasługi poety są ogromne. Kochanowski jako jeden z pierwszych zaczął pisać w języku polskim (dotychczasowa literatura była pisana po łacinie). Rozwinął on i udoskonalił nasz język tak, iż śmiało możemy powiedzieć, że on właśnie stworzył podstawy współczesnej polszczyzny, którą i my dzisiaj się posługujemy.

Aktualna postępowa wymowa polityczna poezji Kochanowskiego bynajmniej nie wyczerpuje całego znaczenia dorobku poety. Kochanowski był przede wszystkim twórcą-humanistą (od łacińskiego słowa homo — człowiek). W przeciwieństwie do dotychczasowej literatury religijnej zajmującej się życiem pozaziemskim, pisze on o ziemskich radościach i smutkach człowieka, o doczesnym życiu. Pięknie umie oddać urok przyrody i radość ludzkiego życia:

„Serce rośnie patrząc na te czasy
Mało przedtym gołe były lasy
Śnieg na ziemi wyssze łokcia leżał
A po rzekach wóz najcięższy zbieżał.
Teraz drzewa liście na się wzięły
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Polne łąki pięknie zakwitnęły
Idą statki i ciosane łodzie
Teraz prawie świat się wszystek śmieje
Zboża wstały, wiatr zachodni wieje
Ptacy sobie gniazda omyślają
A przede dniem śpiewać poczynają”.

Odbiciem ówczesnego życia są również fraszki — krótkie wierszowane utwory, które były ulubioną formą poetycką Kochanowskiego. We fraszkach tych znajdujemy ostrą krytykę ludzkich przywar, np. we fraszce „Na chorego“ poeta pisze:

„Nie bądź mi hardym, chociaś wielkim panem
Jam nie starostą ani kasztelanem,
Ale gdy namniej podweselę sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie”.

We fraszkach znajdujemy także rozważanie nad sensem życia, swawolne żarciki z osób i zjawisk, tak jak np. we fraszce „O Miłości“:

„Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić
Bo jako lotny nie ma pieszego dogonić.“

W twórczości Kochanowskiego znajdują również wyraz obyczaje, tradycje i wierzenia ludu. Stara ludowa tradycja natchnęła poetę do napisania „Pieśni o Sobótce“. W słynnych „Trenach“ czyli pieśniach żałobnych, powstałych po śmierci ukochanej córki poety — Urszuli, elementy ludowe znajdujemy również. Treny to przejmujący wyraz zwykłego, ludzkiego bólu po stracie ukochanej istoty. Warto tu



podkreślić, że Kochanowski pierwszy uznał proste ludzkie uczucia za godne przedstawienia w poezji.

On pierwszy szczerze i bezpośrednio mówi o swej ojcowskiej rozpaczy:

„Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknieniem swoim
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała
Wszytkieś w domu kąciki zawżdy pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszytko umilkło, szczere pustki w domu
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje
A serce swej pociechy darmo upatruje“.

Jan Kochanowski jest właściwym twórcą poezji polskiej. Twórczość jego stanowi świetne zwierciadło życia społeczeństwa polskiego w tym okresie, a ideologia tej twórczości stanowi postępową tradycję naszej kultury.

(B. Papiernik)



KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

POKÓJ



Toś ty słońce tchnął w lutnię mą,
że słońcem błyska!
Dzięki tobie spokojnie śpią,
dzieci w kołyskach.

To w tobie jak w żyznym cieple
świat się zieleni.
Dzięki tobie kupują meble
narzeczeni.

Dzięki tobie w seminariach
uczą się studenci wytrwali.
Dzięki tobie spokojnie na koźle
dorożkarz fajkę pali.

Dzięki tobie na kolanach babki
mruczy malutki kotek.
Szafarzu myśli pogodnych
jak kwiatki,
opiekunie bibliotek.

Nie trwóż się, twym oliwnym listkom
nic nie zrobią wrogowie.
Bo talent, praca i wszystko —
tobie.

Bo serca nasze mężne
i czujność w oku.
Śpiewam twe imię potężne:
Pokój.

LEOPOLD LEWIN

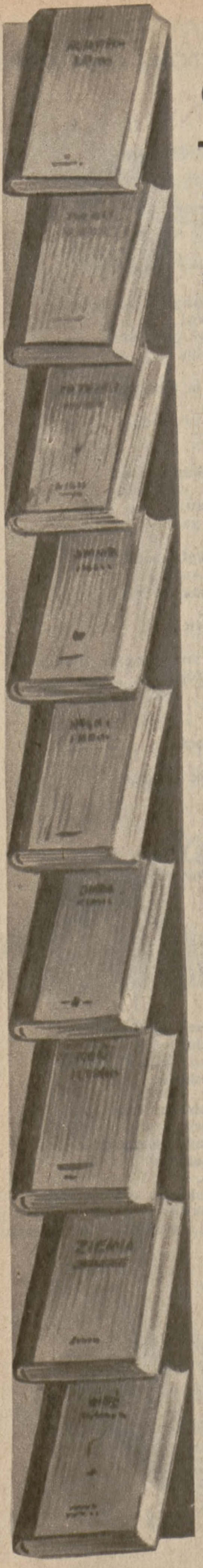
GWIAZDA POKOJU

Na placu noworoczna choinka
Jest choinką pokoju,
Radosny uśmiech mojego synka
Jest uśmiechem pokoju.

Pierzasty gołąb mistrza Picassa
Jest gołębiem pokoju.
Co dzień w przepaści zorza dogasa,
By wzejść zorzą pokoju.

Gwiazda kremlowska na ostrej baszcie
Świeci gwiazdą pokoju —
Płyniemy pod nią, gwiazdą na maszcie,
Do zatoki pokoju.





CZYTAMY — KSIĄŻKI — ROLNICZE

Państwowe Wydawnictwa Rolne i Leśne wydały ostatnio nadzwyczaj ciekawą i cenną pozycję, jaką jest biblioteczka dla rolników pod tytułem „Agronom w domu".

Biblioteczka ta składa się z sześciu estetycznie wydanych i oprawionych w twardą, ładną okładkę książek. A oto poszczególne tomy biblioteczki „Agronom w domu":

„UPRAWA ROŚLIN". Książka ta zaznajamia nas ze sposobami uprawiania zbóż, roślin pastewnych, okopowych i przemysłowych oraz łąk i pastwisk.

„PORADNIK WETERYNARYJNY" dopomoże nam w zapobieganiu chorobom u zwierząt oraz nauczy okazywania im pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

„PORADNIK OGRODNICZY". Dzięki tej książce pogłębimy i wzbogacimy nasze wiadomości o warzywnictwie i sadownictwie. Dowiemy się stąd również, jak zwalczać choroby i szkodników drzew, krzewów i warzyw.

„PORADNIK BUDOWNICZEGO WIEJSKIEGO" dopomoże nam skutecznie w budownictwie tanich, dobrych i praktycznych budynków gospodarczych na wsi.

„CHÓW ZWIERZĄT GOSPODARCZYCH". Jak hodować drób, owce, świnie, bydło i konie, jak przygotowywać dla nich pokarm i racjonalnie je karmić — oto o czym mówi ta interesująca i ze wszech miar pożyteczna książka.

„WIEŚ NA NOWEJ DRODZE". Z tej szóstej, ostatniej książki omawianego cyklu, dowiadujemy się, jak żyją chłopi w Polsce Ludowej, jak organizują swą pracę gospodarczą, społeczną i kulturalną.

Wszystkim naszym Czytelniczkom i Czytelnikom gorąco zalecamy nabycie biblioteczki „Agronom w domu". Zamówić ją można u każdego listonosza wiejskiego. Cena całości wynosi 60 złotych, które na życzenie nabywcy można spłacać ratami.

(T. Cz.)

MODEL LATAJĄCY SZYBOWCA

„KONIK POLNY"

Wielu młodych entuzjastów lotnictwa często prosi o plan dobrego modelu latającego, stawiając warunek, by model można było wykonać jak najszybciej.

Model, którego plan podajemy obok, nadaje się właśnie doskonale dla tych wszystkich młodych lotników, którzy pragną natychmiast „latać".

Do budowy modelu nie będą nam potrzebne żadne skomplikowane części — wystarczą tylko: tektura, listewki sosnowe, karton rysunkowy, kawałek drutu żelaznego, papier na pokrycie kadłuba oraz dobry klej, klejący na zimno.

Plan modelu podany jest w zmniejszeniu. Chcąc go powiększyć do wielkości naturalnej, posługujemy się wykonaną na planie kratką. Bok kartki jest w wielkości naturalnej równej 1 cm. Budowę modelu najlepiej rozpocząć od kadłuba. Kadłub jest płaski konstrukcji kratowej. Sklejamy go z podłużnic i rozpórek sosnowych o przekroju 3 x 3 mm.

W przedniej części kadłuba wycinamy otwór na ciężarek wyważający model. Na spodniej części kadłuba przytwierdzamy haczyk startowy wykonany np. ze spinacza biurowego, lub kawałka drutu żelaznego. Haczyk owiązujemy nicią na klej — dla wzmocnienia. Gotowy, sklejony kadłub oklejamy obustronnie cienkim papierem. Do oklejania służy nam biały klej biurowy.

Z kolei wycinamy z tektury o grubości 2 — 3 mm żebra skrzydeł. Na każde skrzydło potrzeba nam cztery żebra, a więc w sumie wycinamy osiem żeber. Teraz wycinamy z kartonu dwa skrzydła. Przednie ich krawędzie zaginamy do dołu (patrz rysunek) i wklejamy od spodu żebra. Do chwili wyschnięcia kleju należy całe skrzydło czymś przycisnąć. Gdy skrzydła są już gotowe przyklejamy je do kadłuba tak, by końce ich uniesione były na wysokość 26 mm z obu stron.

Aby skrzydła podczas lotu trzymały się dobrze wzmacniamy je podpórkami wklejonymi do skrzydeł i kadłuba, tak jak pokazano to na rysunku. Podpórki te zwane są w gwarze lotniczej zastrzałami.

Przyklejając zastrzały (listewki sosnowe) zwracamy uwagę, by skrzydła ułożone były na kadłubie symetrycznie.

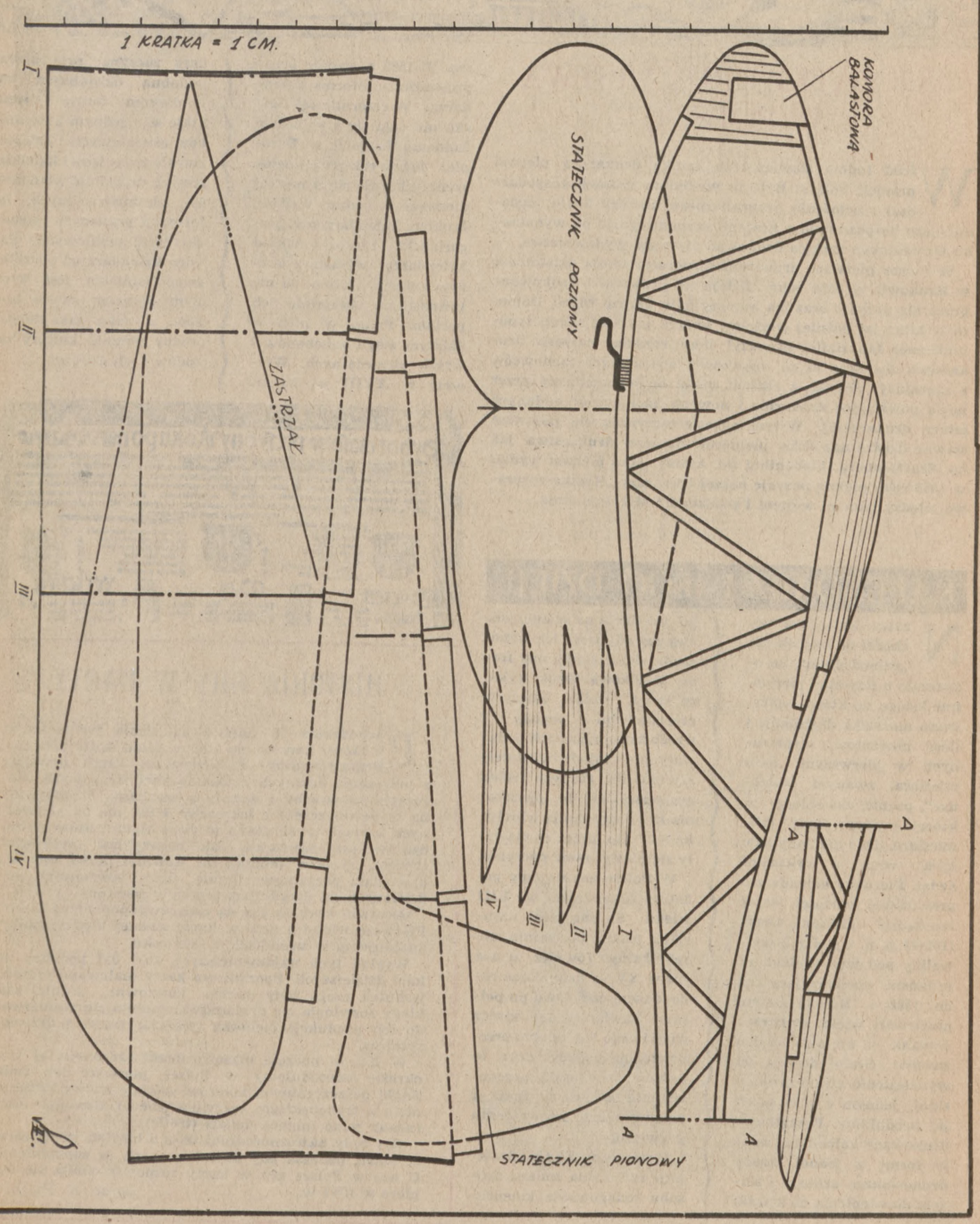
Ostatnią czynnością przy wykonaniu modelu jest wklejenie stateczników poziomego i pionowego, wyciętych z kartonu rysunkowego.

Gotowy model wyważamy, podpierając go pod skrzydłami w 1/3 głębokości (licząc od przedniej krawędzi) i wkładając odpowiedni ciężarek w przednią, kadłubową komorę.

Po tej czynności możemy śmiało wypuszczać model z ręki, a potem z holu nicianego długości około 10 — 15 m.

Mamy nadzieję, że z lotów tego modelu będą zadowoleni wszyscy nasi młodzi lotnicy.—

(P. E.)





POCZĄTKI DRUKARSTWA W POLSCE

Wśród ludów słowiańskich sztukę drukarską pierwsi przyjęli Polacy. Było to wynikiem sytuacji gospodarczej i położenia geograficznego naszego kraju, sąsiadującego bezpośrednio z krajami zachodu, gdzie po wynalazku Guttenberga zaczęto drukować pierwsze wydawnictwa.

W Polsce pierwsza drukarnia rozpoczęła swoją działalność w Krakowie w 1474 roku. Dzieje tej drukarni i drukowane przez nią pozycje oraz ich autorzy były bardzo różne. Dopiero w kilka lat później właściwy twórca polskiej sztuki typograficznej Jan Haller otworzył inny rozdział naszego drukarstwa. Sprowadzał on znawców i wytrawnych fachowców z zagranicy. Jednak z czasem został on wyprzedzony przez nowo powstające drukarnie i nowych fachowców oddanych sztuce drukarskiej. W tym okresie zaczynają się pojawiać sławne dzisiaj nazwiska pionierów naszego drukarstwa jak np. Szarffenberg, Liebenthal itd. którzy jako pierwsi wydali w 1543 roku piękną pozycję naszej literatury „Krótką rozprawę między panem, wójtem i plebanem" Mikołaja Reja.

KALENDARZ I JEGO DZIEJE

Nazwa „kalendarz" pochodzi od łacińskiego „calendarium", co oznaczało u Rzymian pierwotnie księgę, do której wpisywano nazwiska dłużników i ilość procentów, wypłacanych w pierwszym dniu miesiąca, zwanym „calendae", później zaś księgę, w której wpisane były lata, miesiące, dni i odmiany księżyca, wraz z wykazami świąt. Pierwszy kalendarz o prawdziwej wartości kazał sporządzić Juliusz Cezar (101-44 p. n. e.), dając podwaliny pod tzw. kalendarz juliański obowiązujący aż do 1582 r. Kalendarze te przetrwały wieki. Zapotrzebowanie na nie było bardzo znaczne. Stały się one po wynalezieniu sztuki drukarskiej jednym z pierwszych jej produktów. Początkowo drukowane kalendarze miały formę z jednej strony drukowanego arkusza i służyły do wlepienia do książki lub przybicia na ścianę, później zaś gdy treść ich wzbogaciła się, przyjęły one formę książkową. Obok wykazu świąt, zmian księżyca, przepowiedni pogody i wróżb astrologicznych podawały one najodpowiedniejszy czas do różnych robót gospodarskich, do „puszczania krwi, strzyżenia włosów, kąpieli" itp. przez co stawały się niesłychanie poczytne.

W Polsce znajdujemy podobne kalendarze w XIII wieku. Są one rzecz naturalna pisane po łacinie, ale spotykamy również u nas już w XV w. kalendarze redagowane częściowo po polsku. Zawierały one oprócz właściwego kalendarza przepowiednie pogody oraz (o dawna naiwności!) przepowiednie o losach ludzi i państw oparte na wróżeniu z gwiazd.

Wreszcie w XVI w. następuje radykalna zmiana sposobu redagowania kalendarza. W 1582 r. zostaje przeprowadzona reforma kalendarza. W reformie tej Polska nie dała się wyprzedzić żadnemu krajowi w Europie. Już w rok po jej ogłoszeniu ukazuje się u nas jej pierwszy zwiastun, wydany drukiem kalendarz tzw. gregoriański. Liczba i nakład kalendarzy wzrasta z każdym rokiem. Mimo to nie podnosi się specjalnie ich poziom. Pełno w nich w dalszym ciągu zabobonów i wróżb absurdalnych. Wreszcie w XVIII w. kalendarz zaczyna przyjmować podobną dzisiejszym kalendarzom formę i treść. Staje się jednym z czynników oświatowych. Zawiera zwykle obok treści kalendarzowej, dużą ilość wiadomości administracyjnych, informacji prawnych, gospodarczych, handlowych. Tak więc kalendarz od początku swego istnienia jest wiernym obrazem swych czasów, a jako taki stanowi ważny pomnik kultury narodów i ich dziejów.


Wybor czasow przez dny Roku po narodzeniu
Styczen · May · Wrzesien

HISTORIA GRY W KARTY

Pochodzenie i data wynalezienia gry w karty, a raczej kart do gry nie są dotąd ściśle ustalone. Przypuszczamy, że dzisiejsze karty powstały z połączenia dawnych egipskich kart figurowych, służących do wróżby i kabały z szachami. Wskazywały na to pewne wspólne ich cechy. I tak np. na pierwotnych kartach wyobrażano te same figury, które wchodzą w grę szachową, jak naprzykład „rochowie" (wieże), „rycerze" (koniki) itd. Również liczba kart odpowiadała początkowo liczbie figur szachowych, podzielonych na dwa hufce: czarny i czerwony.

Ojczyzną kart do gry są najprawdopodobniej Chiny. Pierwsze wieści o grze w karty zwanej kiedyś „naibi" znajdujemy w kronikach z 1379 roku.

Wygląd tych najdawniejszych kart był podobny do kart dzisiejszych. Początkowo karty malowano ręcznie, wskutek czego były bardzo kosztowne, później zaś, kiedy rozwinęło się drukarstwo, zaczęto się posługiwać do ich produkcji techniką miedziorytniczą i drzeworytniczą.

W XV w. poczęto masowo drukować karty. W tym okresie odnajdujemy w Polsce pierwsze ich talie. Znaki poszczególnych kolorów ustalają nazwy zaczerpnięte z francuskiego: czerwień (coeur), dzwonek (carraeau), wino (pigne), żołądź (trefle).

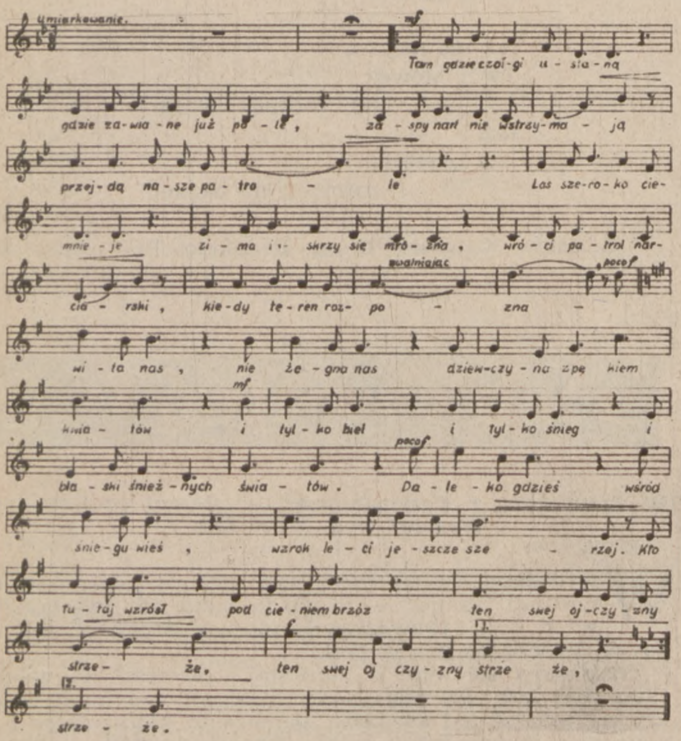
Gry były najróżnorodniejsze, a z biegiem czasu coraz to nowe, podczas gdy dawniejsze szły w zapomnienie. U nas w Polsce gra w karty rozpowszechniła się dopiero w XVI w.

(oprac. K. Pajek)

Narciarski patrol



SŁOWA: A, RYMKIEWICZ   MUZYKA: W. LUTOSŁAWSKI



Ziemio, ziemio rodzinna
w śniegach, w złocie, w zieleni,
pora roku się zmienia,
ale serca nie zmieni.

Oczy ziemię ogarną,
serce żywiej uderzy.
Przetną śnieg migoczący
Narty polskich żołnierzy.

Nie wita nas...

TADEUSZ URGACZ

TAK JAK ONI

Wiosennym uśmiechem
tańczącym na wargach,
żelaznym piorunem
bijącym w oskardach
wrogowie pustyni,
rumowisk i zwalisk
bijemy tunele
i trakty w socjalizm.
Walczymy o szczęście
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki!

Niech warczą fabryki,
Niech dymią okręty,
rozśpiewaj się, serce!
Czarnymi gwiazdami.
niech węgiel wybucha,
niech śmieje się radość
od ucha do ucha.
Walczymy o szczęście
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki!

Czerwone krawaty
jak słońca promienie
niech płyną, niech wieją
przez niebo i ziemię.
Za nami popioły
i kule faszystów,
przed nami ocean
roboty
i przyszłość.
Walczymy o szczęście
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki!

A kiedy noc czarna
uchyli przyłbicy
i zwalą się gwiazdy
w zmęczone źrenice,
i kiedy znużenie
pogasi uśmiechy
i grzbiety pogarbi,
kolego, pamiętaj —
musimy, musimy
przyszłości nieść siew:
paliwo,
żelazo
i śpiew.
Bo przecież walczymy
o szczęście dla wszystkich
jak Hanka Sawicka,
jak Janek Krasicki!





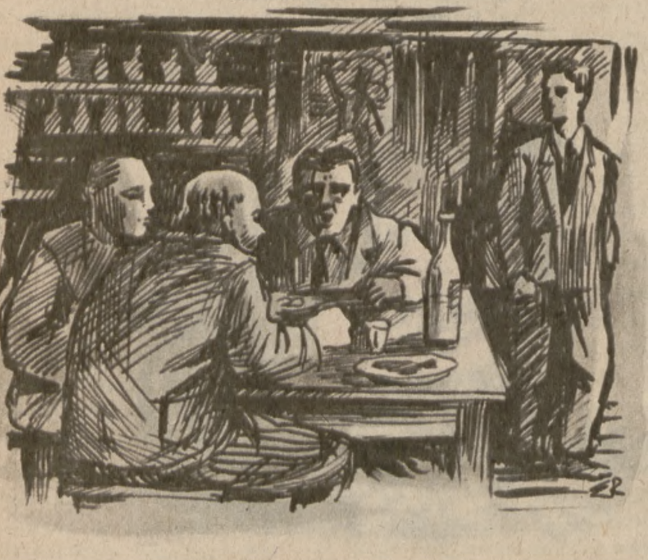
OPOWIEŚĆ PRAWDZIWA

Temat, zdawałoby się, oklepany, jeśli nie w literaturze to w prasie. Nazwisko autora nieznane. Przyznaję, że nie z największym entuzjazmem zaczynałam czytać tę opowieść o wiejskim korespondencie. Ale już pierwsze kartki książki przyniosły przyjemne rozczarowanie, a po kilkunastu minutach zagłębiłam się w lekturę, zapominając o wszystkim innym.

Książkę Zdzisława Kubalskiego* czyta się jednym tchem. Napisana jest ona z ogromną pasją i dużym talentem. Polska wieś współczesna, wieś, która mimo mnóstwa zapisanego papieru tak rzadko znajduje w literackim przetworzeniu swój prawdziwy obraz — w tej opowieści tętni życiem.

Schemat fabularny książki jest stosunkowo prosty. Rzecz dzieje się w województwie łódzkim w roku 1953. Młody chłopak Romek Wrona, który niedawno wrócił z wojska, przypadkowo dowiaduje się, że kułak Bieniek drogą przekupstwa uzyskuje ulgi w obowiązkowych dostawach oraz o tym iż syn tegoż Bieńka ma się żenić z jego ukochaną Janką. Powodowany rozgoryczeniem na bogacza zabierającego mu dziewczynę — opisuje machinacje kułackie w gazecie. Notatką tą ściąga na siebie gniew Bieńka i jego zauszników, którzy robią wszystko, by utrącić niebezpiecznego dla siebie „Korespondenta".

Po napisaniu notatki o machinacjach kułackiej grupy Romek zwraca na siebie uwagę miejscowych aktywistów społecznych. Pod ich wpływem staje się z biegiem czasu prawdziwym, pełnowartościowym korespondentem.



Opowieść wiejska Kubalskiego posiada dwa główne wątki: pierwszy to walka Romka z kliką kułackich zauszników, drugi dzieje jego miłości do miejscowej sklepowej Janki. Oba obfitują w wiele perypetii i niespodzianek.

Charakterystyczną cechą książki jest wartka akcja — wypadki następują szybko, jeden po drugim. Autor doskonale daje sobie radę z kreśleniem bohaterów opowieści — każdy z nich jest prawdziwy, przekonywujący.

Kubalskiego boli fakt, iż na wsi, w gminie Głuchacz, rządzi się kumotersko pijacka klika, która szermując hasłami socjalistycznymi okrada i szykanuje chłopów, postępowaniem swoim dyskredytuje władzę ludową i podrywa do niej zaufanie. Kubalskiego cieszy fakt iż na wsi w gminie Głuchacz zdobywa szacunek i posłuchanie wśród ludzi chłop komunista Dymek, ludowiec Cieślak, biedniak Kowalczyk, ofiarni korespondenci.

W książce przebija i ten ból i ta radość. Oba uczucia pisarz przekazuje czytelnikowi razem z szacunkiem i podziwem dla pracy głównego bohatera — wiejskiego korespondenta, o którym tak pięknie pisał swego czasu Majakowski:

Los korespondenta
żmudny i cierpki,
lecz ciebie
czci
i wysławia co dzień
każdy skrzywdzony,
każdy, kto cierpi,
każdy kto w nędzy,
każdy, kto o głodzie.
Wróg jest liczny,
przebiegły
i czelny,
ale w jarzmo
nas
już nie nagnie.
Twój ołówek
niż karabin celniej
razi
i przebija
mocniej niż bagnet.

H. P.

* Zdzisław Kubalski. Droga Redakcjo. PIW 1955. Cena 7,20.

BÓJ O KAMIENNĄ TWIERDZĘ

(W. Żukrowski. J. Przymanowski — „Desant na Kamiennej Wyspie" wyd. MON 1955 r.)

W tej książce nie ma zmyślonych historii. „Desant na Kamiennej Wyspie" — to nie fantazja, ale opis prawdziwych ludzi, prawdziwych zdarzeń, mających tak niedawno jeszcze miejsce w życiu.

Przenosimy się wraz z autorami powieści do dalekich Chin. Jest lato 1954 roku. Lud chiński już od kilku lat cieszy się wolnością i swobodą, panowanie kapitalistów i obszarników w tym kraju należy już na szczęście do historii. W całych Chinach rozlega się miarowy rytm twórczej pracy. Lato chińskie jest piękne. Na drzewach dojrzewają mandarynki, chłopi młócą i łuszczą ryż. A jednak nie wszyscy jeszcze mogą spokojnie pracować. Gdy rybacy z północnego wybrzeża, w pogoni za rybą wypłyną dalej w morze, z niepokojem spoglądają na widoczną na horyzoncie wyspę i czym prędzej kierują swe dżonki do brzegu. Tam są jeszcze „tamci". „Tamci" — Czang-kai-szekowcy wrogowie ludu chińskiego, poplecznicy amerykańskich „władców świata". Wyspa I-dzian-san jest kluczową pozycją wśród północnej grupy wysp, opanowanych przez niedobitki reakcyjnej kliki Kuomintangu. Wyspa ta to symbol minionej niewoli,



to wrogi bastion u brzegu Chin, który drażni jak rozjątrzona rana. Pod koniec 1954 roku dowództwo Chińskiej Armii Ludowej podjęło ważką decyzję: kamienna wyspa musi być w najbliższym czasie zdobyta. Wkrótce rozpocznie się szturm na I-dzian-San. Książka ta poświęcona jest właśnie wielkiej batalii o I-dzian-San. Czyta ją się jednym tchem, tak jak nieprawdopodobną wprost, fantastyczną opowieść, obfitującą w mnóstwo pełnych napięcia przygód i sytuacji. Powieść mówi o bohaterstwie i patriotyźmie chińskich żołnierzy, o ich przywiązaniu do Ludowej Ojczyzny, do Partii, uczy hartu, wytrwałości w walce, nienawiści do wrogów i zdrajców rodzinnego kraju.

*
* *

18 stycznia 1955 r. w południe, pierwsza część „czerwonego" desantu wyruszyła w kierunku wyspy. Płynęły statki-niszczyciele, barki desantowe, w górze uwijały się trójki samolotów, niebo grało natężoną, wibrującą nutą. Marynarze chciwie wpatrywali się w zbliżającą się wyspę, która rosła w oczach, rozpinała się pod niebo, milczała. O g. 13.30 podniosły się długie lufy dział idącego na przodzie niszczyciela „San Jang". Padł rozkaz — „Za spokojną naukę naszych małych braci. Za wolność ziem zagarniętych przez wroga — ognia. Targnęło lufami, trysnęły smugi płomienia, z otwartych zamków buchnął kwaśny dym prochowy. Szturm rozpoczął się."

Niedługo potem pierwsza barka dobiła do brzegu I-dzian-San. Nastąpiły godziny bezustannego nieomal ataku, zażarte boje o każdy bunkier, przerywanie zasieków, spotkania z podstępnie zaczajonym wrogiem i wreszcie ostatnia bitwa o północny fort wyspy, bitwa zakończona zwycięstwem.

Wkrótce po wyzwoleniu I-dzian-San w ręce Armii Ludowej przeszły trzy następne wyspy północnego archipelagu.

*
* *

Autorzy powieści niedawno, zaledwie kilka miesięcy temu, powrócili z Chin. Starali się oni dobrze poznać ten dziwny, tajemniczy dla nas kraj i jego tak bardzo bliskich nam ideowo mieszkańców.

Odtworzyli oni historię I-dzian-San na podstawie żywych jeszcze wspomnień uczestników w tej jedynej w swoim rodzaju batalii.

I chyba z tych właśnie przyczyn tak wymownie, przejmująco i prawdziwie przedstawiony został w powieści przebieg walk o wyspę. Chyba dlatego z żalem rozstajemy się z jej bohaterami, chyba dlatego gdy odkładamy książkę zdaje nam się, że widzimy obraz opisany w pięknym wierszu nieznanego chińskiego poety:

Pod wiosenne niebo w słońce
Tysiąc żagli wypłynęło na morze
W pokruszonej glinie fortu
Pierwsze zielone trawy.
Ze szczytu I-dzian-San
Widzimy pracowite życie rybaków
Tu, na I-dzian-San granica Chin
Granica Pokoju.

(B. Papiernik)



MAŁŻEŃSTWO W MROKU

„Małżeństwo w mroku". Film produkcji NRD. Scenariusz (według noweli Hansa Schweikerta) i reżyseria: Kurt Maetzig. Zdjęcia: Friedl Behn-Grund i Eugen Klageman. Muzyka: Wolfgang Zeller. W rolach głównych: Alfred Balthoff, Willi Prager, Claus Holm, Hans Leibelt i inni.

Bohaterów nowego filmu „Defy" poznajemy na przełomie 1932 i 1933 roku. Niemcy przeżywają właśnie jeden z najbardziej burzliwych, niespokojnych, decydujących okresów w swej historii. W całym kraju, w miastach, miasteczkach i wioskach, toczy się dramatyczna, pełna napięcia walka. Walka o władzę, walka o przyszłość Niemiec, ba — o przyszłość Europy, a nawet całego świata.

Brunatne hordy Hitlera, popierane wszystkimi środkami przez fabrykantów, bankierów, junkrów, sporą część drobnomieszczaństwa i bogate chłopstwo — sięgają po władzę. Zbrodniczym ich knowaniom przeciwstawia się zdecydowanie i konsekwentnie Komunistyczna Partia Niemiec, nawołująca do utworzenia jednolitego frontu ludowego walki z faszyzmem. Z każdym tygodniem, z każdym dniem walka między faszyzmem a klasą robotniczą, kierowaną przez KPD, przybiera na sile, zaostrza się, staje się coraz bardziej bezwzględna...

Ale bohaterów naszego filmu — aktorów jednego z berlińskich teatrów — niewiele ona obchodzi. Żyją oni w swoim własnym, oderwanym od rzeczywistości świecie sztuki, którym — ich zdaniem — nie ma nic wspólnego z polityką. Starają się grać jak najlepiej, stwarzają nowe kreacje artystyczne i z zadowoleniem przyjmują entuzjastyczne dowody uznania ze strony publiczności.

Jednak nikt nie może żyć w oderwaniu od otaczającej go rzeczywistości, nikt nie może izolować się od polityki. Przekonali się o tym również i nasi bohaterzy — znakomita aktorka Elżbieta i nie mniej świetny aktor Hans. Tych dwoje kochających się ludzi gorliwie odsuwało się od polityki. Ale wraz z dojściem Hitlera do władzy polityka sama wtargnęła w ich życie. Wtargnęła ostro, brutalnie, nieludzko...

Elżbieta jest Żydówką, a więc — według obłąkanych i zbrodniczych praw hitleryzmu — istotą niższego rzędu, istotą skazaną na śmierć.

Od tej chwili oglądamy na ekranie dramatyczną, pełną napięcia walkę dwojga bliskich sobie ludzi o prawo do wspólnego życia, o prawo przeżycia tych straszliwych, nabrzmiałych grozą „lat pogardy".

Rok 1939. Hitleryzm rusza na podbój świata. Hans zostaje powołany do wojska i walczy za nieswoją, ba — za wrogą mu sprawę. Elżbieta, teraz już zupełnie samotna, narażona jest na coraz okrutniejsze szykany i upokorzenia, na grozę nalotów lotniczych. Wokół niej dzieją się coraz potworniejsze zbrodnie. Wszystkich Żydów wywozi się na wschód i morduje. Nieliczni ocaleni tułają się, jak zaszczute, bezbronne psy.

Rok 1943. Bohaterom naszym zaświecił nikły promyk nadziei. Hans zostaje wskutek choroby zwolniony z wojska i powraca do domu, do żony. Po długich staraniach uzyskuje ponownie prawo występowania w teatrze. Jego najnowszy film zostaje z entuzjazmem przyjęty przez publiczność.

I wtedy, niczym grom z jasnego nieba, uderza w Hansa nowy cios: dygnitarze z Ministerstwa Propagandy oznajmiają mu, że jeżeli chce dalej grać musi rozwieść się z żoną. Jeżeli tego nie uczyni, bramy wszystkich niemieckich teatrów i wytwórni filmowych zostaną przed nim zamknięte. Niezależnie od tego żona jego zostanie aresztowana i deportowana.

Hans do końca pozostaje nieugięty: nie godzi się na podłe propozycje, nie opuszcza kochającej go żony. Ale nerwy obojga nie wytrzymują: nie widząc szans ocalenia swego małżeństwa, nie widząc możliwości dalszego wspólnego życia — wybierają dobrowolną śmierć.

Tom

KORESPONDENCI piszą

DROGA REDAKCJO!

Dużo się słyszy przez radio, dużo się czyta w gazetach o różnych świetlicach gromadzkich, o zespołach artystycznych. Korespondenci z różnych gromad i osiedli piszą o dobrze i źle pracujących świetlicach.

O świetlicy w naszej gromadzie nie mogę napisać, że źle pracuje — po prostu dlatego, że nie ma u nas świetlicy. Wprawdzie młodzież i dorośli mieszkańcy Drzecina starają się o założenie świetlicy od początku istnienia Polski Ludowej, ale te starania to jak groch od ściany — tylko się odbijały.

Ja jako komendant hufca LPŻ i zarazem przewodniczący zarządu ZMP przy naszej Gromadzkiej Radzie widzę, że pod względem życia kulturalnego młodzież Drzecina jest na szarym końcu. A właściwie dlaczego? Tak przecież nie powinno być. My młodzież gromady Drzecin chcemy tak, jak inni mieć świetlicę. Powinniśmy spędzać wieczory nie na chuligańskich wybrykach lecz przy pracy świetlicowej, co przyniesie nam o wiele więcej korzyści.

Pomimo, że Prezydium Gromadzkiej i Powiatowej Rady Narodowej dobrze i dawno o tym wie — jakoś to ich nic nie obchodzi.

Niedawno powstał u nas zespół artystyczny, który pomimo trudności rozwija swą działalność. Nikogo jednak nie obchodzi, że nie mamy świetlicy, że brak nam światła, że pracujemy w szkolnych pokoikach ze świecą w ręku.

W tak trudnych warunkach zdołaliśmy nauczyć się dwóch sztuczek pod tytułem: „Dziewczyna bez posagu", i „Serce Kułaka", lecz w tych warunkach długo nie wytrzymamy. Chcemy mieć świetlicę i zrobimy wszystko co będzie trzeba, aby tylko tę świetlicę mieć. Lokal na świetlicę u nas jest, ale trzeba go remontować, a my bez żadnej pomocy nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Ciekaw jestem w jaki sposób skłonić władze nadrzędne, aby udzieliły nam potrzebnej pomocy.

My chcemy tak jak inna młodzież spędzać wieczory nad pracą dla dobra nas wszystkich, dla dumy naszych rodziców. Nie chcemy dłużej spędzać wieczorów przy kieliszku wódki i przy kartach, chcemy aby nasi rodzice zobaczyli, co potrafimy.

W imieniu młodzieży Drzecina — Jan Dąbrowski.

List młodzieży Drzecina dajemy pod rozwagę Zarządowi Pow. ZMP oraz Gromadzkiej i Powiatowej Radzie Narodowej.

Czekamy na rychłe i pozytywne załatwienie potrzeb młodzieży. Mamy nadzieję, że następny list młodzieży Drzecina do naszej redakcji zawierać będzie podziękowanie dla miejscowych instancji za udzielenie im pomocy w urządzeniu życia świetlicowego.

A więc czekamy.

ROZRYWKI umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR 1-2 (24-25)

Anagram: znaczenie wyrazów pięcioliterowych: 1) lupka, 2) koral, 3) kwiat, 4) bajka, 5) bucik, 6) remis, 7) pobór, 8) sport, 9) kozik, 10) motor, 11) wylew. **znaczenie wyrazów trzyliterowych:** 1) lak, 2) lok, 3) kat, 4) bak, 5) buk, 6) mir, 7) bór, 8) SPO, 9) kok, 10) tor, 11) lew. **Żądane hasło: „Uprawiajcie sporty zimowe".**

Logogryf: znaczenie wyrazów: 1) stos, 2) waza, 3) Ikar, 4) obóz, 5) klej, 6) baca, 7) rogi, 8) kret, 9) oset, 10) izba, 11) ręka, 12) sowa, 13) mech, 14) klub, 15) Oran, 16) cedr, 17) baśń, 18) dach, 19) loch, 20) molo, 21) upał, 22) żyto.

Rebus: żądane hasło: „Jedenasta rocznica wyzwolenia Warszawy".

Konikówka: „Święto Armii Czerwonej"

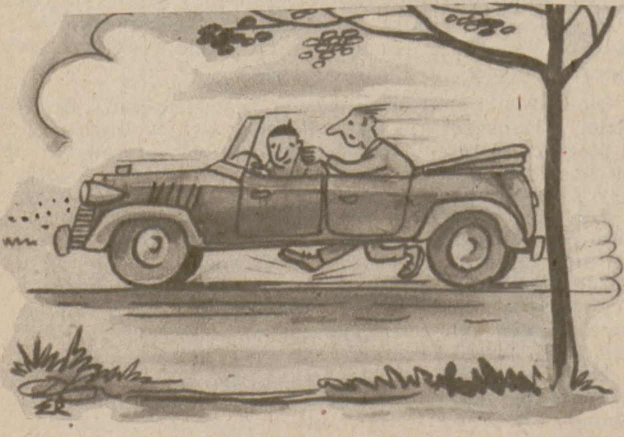
Szarada: znaczenie wyrazów: 1) koper, 2) kalka, 3) brama, 4) sanki, 5) supeł, 6) glina, 7) mięta, 8) kocur, 9) kwiat, 10) krowa, 11) balet, 12) kreda, 13) katar, 14) reszta, 15) świta. **Żądane hasło: „Plan pięcioletni".**

Krzyżówka: znaczenie wyrazów poziomo: 3) skład, 6) reflektor, 9) sekta, 11) deseń, 13) adapter, 15) słota, 16) omlet, 17) siennik, 18) gzyms; 19) amant, 20) walizka, 22) utkał, 23) Agata, 26) konsument, 27) korek.
pionowo: 1) skala, 2) lalka, 4) delta, 5) bojer, 7) centymetr, 8) termometr, 10) admirał, 11) dewizka, 12) płozy, 14) lenno, 20) wazon, 21) agent, 24) osioł, 25) amper.

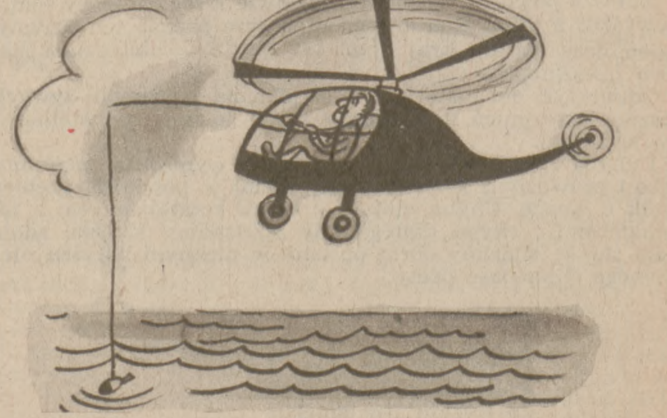
Skakanka: żądane hasło: „Organizujcie koła zainteresowań."

Szyfrogram obrazkowy: „Rozwijajcie czytelnictwo na wsi".

HUMOR



Czy mógłbyś trochę zwolnić, bo wypadło dno i już od 20 minut biegnę



Dla wędkarzy...

SZACHY

W trakcie dalszego zapoznawania się z grą w szachy będziemy posługiwali się literaturą szachową. Musimy więc nauczyć się z niej korzystać, a przede wszystkim umieć odczytać i zapisać rozgrywaną partię.

Umiejętność posługiwania się literaturą szachową jest bardzo korzystna, szczególnie dla początkujących, gdyż daje im możność dokładnego analizowania różnych partii, zamieszczanych w książkach, czasopismach i dziennikach.

Wiemy już z poprzednich lekcji, że każde pole szachowe i każda figura mają swoje nazwy. Mówimy np., że biały Król przed rozpoczęciem partii stoi na polu e1. W jaki sposób to zapisać?

Zamiast pisać „biały Król stoi na polu e1", piszemy krótko — Ke1. Pierwsza litera (K) oznacza nazwę figury, druga (e1) — nazwę pola, na którym się ona znajduje. Jeżeli chcemy tę figurę przesunąć na inne pole, stawiamy myślnik (—), a następnie oznaczamy pole, na którym ją postawiliśmy. Np. Ke1—e2 oznacza, że z pola e1 przesunęliśmy Króla na pole e2. Jeżeli chcemy zbić figurę przeciwnika, zapisujemy to w podobny sposób, z tą różnicą, że zamiast myślnika umieszczamy dwukropek (:), pisząc np. Ke1:e2 rozumiemy, że Król e1 zbił figurę znajdującą się na polu e2.

Ruchy pionów zapisujemy bez skrutów literowych (np. e2—e4 oznacza, że pion, znajdujący się na polu e2, przesunęliśmy na pole e4).

Na rys. 1 widzimy początkowe ustawienie figur. Pozycję tę zapisujemy:

BIAŁE:

Ke1, Ha1, Wa1, Wh1, Gc1, Gf1, Sb1, Sg1, piony — a2, b2, c2, d2, e2, f2, g2, h2.

CZARNE:

Ke8, Hd8, Wa8, Wh8, Gc8, Gf8, Sb8, Sg8, piony — a7, b7, c7, d7, e7, f7, g7, h7.

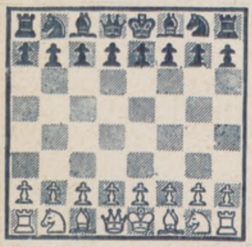
Przebieg partii notujemy następująco: piszemy numer posunięcia (np. 1), ruch białych (np. e2—e4, stamiamy przecinek, następnie ruch czarnych (np. e7—e5). Po ruchu czarnych stawiamy kropkę. Dalsze ruchy zapisujemy podobnie, tzn.: kolejny numer posunięcia, ruch białych, przecinek, ruch czarnych, kropka itd...

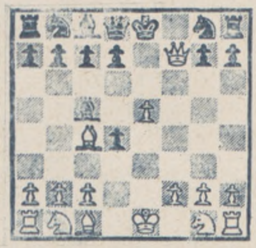
Spróbujmy dla przykładu rozszyfrować tym sposobem krótką partię (rys. 2), kończącą się matem w 6 ruchu.

1. e2—e4, e7—e5.
2. Gf1—c4, Gf8—c5
3. Hd1—f3, Sg8—f6.
4. d2—d4, e5:d4.
5. e4—e5, Sf6—g8.
6. Hf3:f7 mat.

Przy zapisywaniu partii stosujemy umowne międzynarodowe znaki, których warto nauczyć się na pamięć. Oto one:

0—0 — roszada Wieżą h1 albo Wieżą h8 (roszada krótka).
0—0—0 — roszada Wieżą a1 albo Wieżą a8 (roszada długa).
: lub x — bicie.
+ — szach.
++ — mat.
! — dobre posunięcie.
? — słabe posunięcie.





Wydaje Zarząd Główny LPŻ
Redaguje zespół.
Warszawa, ul. Bracka 20a
tel. 6-26-42
Zdjęcia: CAF
Wojsk. Zakł. Graf. Zam. Nr 6229
B-7-22662

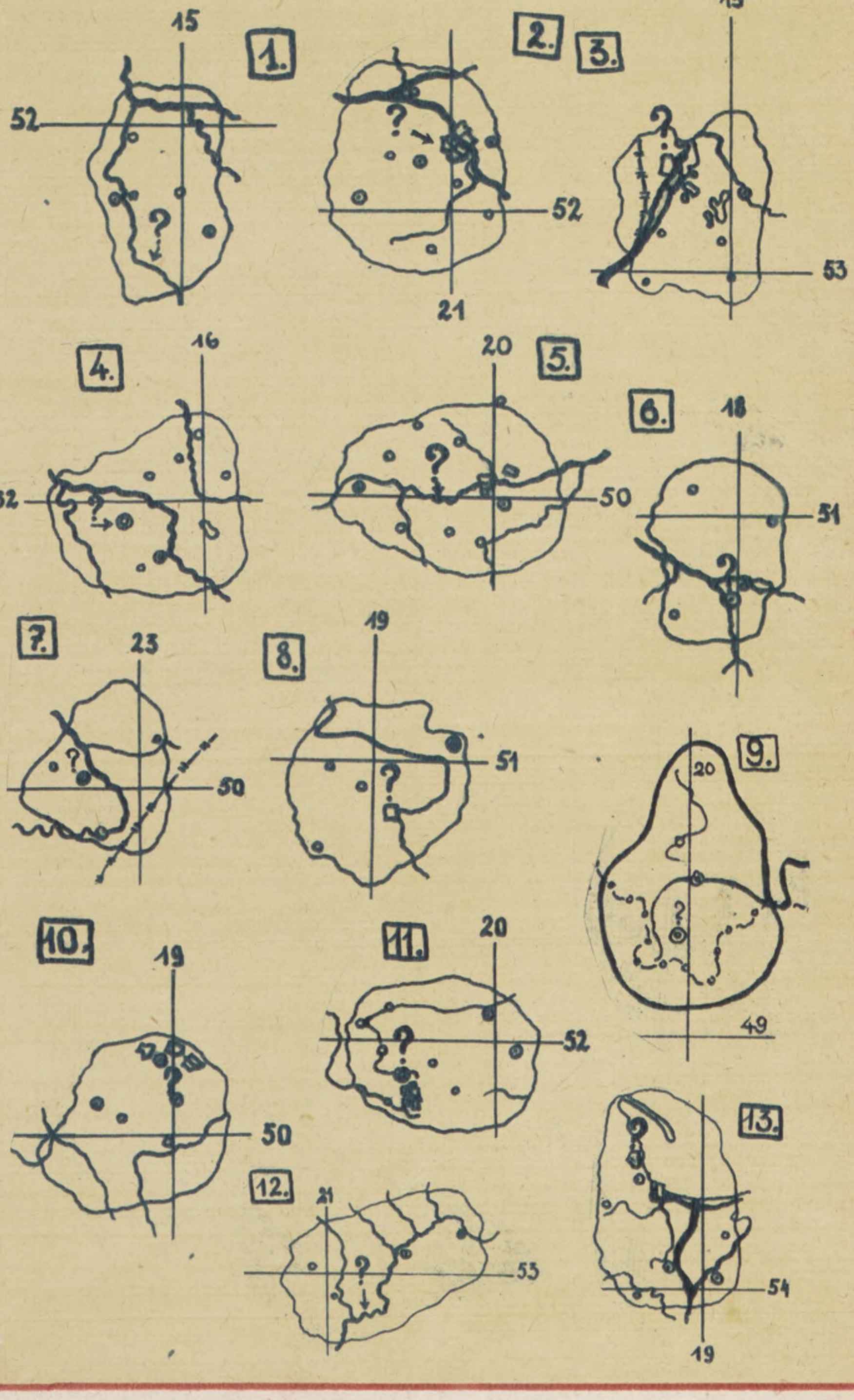
POZNAJ SWÓJ KRAJ

Na zamieszczonych poniżej wycinkach mapy Polski oznaczono znakami zapytania rozmaite miasta i rzeki. Waszą rzeczą jest odgadnąć ich nazwy. Odgadnięcie ułatwi Wam charakterystyczny kształt danej okolicy oraz cyfry określające równoleżniki i południki przebiegające obok danej miejscowości (względnie rzeki na danym wycinku). Pierwsze litery odgadniętych nazw dadzą Wam hasło końcowe. Hasło należy budować według kolejności podanej cyframi na poszczególnych wycinkach.

Uwaga. W wycinkach oznaczonych numerami 2, 5, 10 i 13 należy wykorzystać do hasła NIE PIERWSZE LECZ OSTATNIE LITERY.

Rozwiązania należy przesyłać na adres: Redakcja „Pracujemy w Świetlicy" — Warszawa, ul. Bracka 20a.

Wśród tych, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody.



3 historyjki



Uprzejmy...



Elegantka...



Bez podpisu...

[illegible]